Serya III Lipiec 1895. Nr 7.

LISTY I PRZESYŁKI
ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA
MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

FRYDERYK ENGELS



Niedawno burżuazya i szlachta niemiecka uroczyście obchodziły 80-tą rocznicę urodzin Bismarka. Z niezmiernem uniesieniem, napół szczerem, napół obłudnem, składano hołd człowiekowi, który krwią i żelazem spoił Niemcy, który zawsze i wszędzie w imię interesów państwa monarchicznego deptał swobodę — w imię interesów klas posiadających gnębił wydziedziczonych i cierpiących. Niemcy sytych filistrów, Niemcy wyzyskiwaczy i ciemięzców biły czołem przed swoim półbogiem.

Niedawno zmarł tyran Wszechrosyi — przeklętej pamięci Aleksander III. Europa urzędowa wdziała szaty żałobne i uderzyła w płacz pogrzebowy. Sprzedajni pismacy we łzach maczali swe pióra, by sławić „wielkiego twórcę pokoju". Silni tego świata cieszyli się, że tym razem car moskiewski umarł śmiercią naturalną, że tym razem despota nie znalazł swego Brutusa.

D. 5 sierpnia b. r. umarł Fryderyk Engels, wielki uczony i wielki rewolucyonista. Przestało bić to szlachetne serce, niby mimoza czułe na cierpienia i bóle ludzkości. Bezwładna dłoń jego nie będzie już kreśliła wspaniałych utworów, które proletaryatowi odsłaniają szerokie, niezmierzone widnokręgi. Jego zagasłe oczy nie będą się już napawały widokiem coraz liczniejszej armii socyalistycznej, której wodzem ukochanym był tak długo.

I na wieść o jego śmierci bólem ścisnęły się serca milionów. Wszędzie, gdzie lud walczy o swoje prawa, odczuł on głęboko stratę mistrza swego i współbojownika. Do hymnów, zawodzonych na cześć Bismarka i Aleksandra, lud pracujący mieszał swój głos — ale nabrzmiały pogardą, ale kipiący oburzeniem. Bo lud nie oddaje czci władzcom i ciemięzcom: jego wielka dusza znajduje się w harmonii nie z „wielkimi" Bismarkami, ale z prawdziwie wielkimi — Marksami, Engelsami, Blankimi.

Nad zwłokami Engelsa stanął w żałobie proletaryat wszystkich krajów. Bo Engels, który wraz z Marksem rzucił w świat piorunowe hasło: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!" — Engels należy do nas wszystkich, do robotników całego świata cywilizowanego. Wszyscy kształciliśmy się i kształcimy na jego utworach — wszystkim nam służył on zawsze życzliwą radą, cennemi wskazówkami — wszystkim nam świeci on wzniosłym przykładem — *międzynarodowgo sz ermierza za wolnośc i równośc*!

* * *

Są ludzie, którzy historyozoficznej teoryi Marksa i Engelsa przypisują jakiś wpływ kwietystyczny, osłabiający energię, hamujący rzutkość indywidualnego czynu. Są ludzie, którzy potępiają ich — jak mówią — „doktryneryzm", ich teorye, „wysnute w ciszy gabinetu". Tym mędrkom powiemy: przypatrzcie się życiu Engelsa — temu życiu, które było nieustanną walką, długim a niezmordowanym *czynem*! Spójrzcie, jak w Engelsie harmonijnie łączył się wielkiej miary teoretyk z działaczem praktycznym o spiżowej energii i nieugiętej wytrwałości! Przyjrzyjcie się jego życiu — a zobaczycie, jak rzeczywistość sama kształtowała w jego umyśle teorye, które stawały się później potężną dźwignią w rozwoju życia społecznego.

Marks i Engels nie rozumieli, co to jest „czysty teoretyk". Marks w przedmowie do „Kapitału", mówiąc o pracy Zibera „Teorya wartości Ricardo i Marksa", robi uwagę: „Utrzymanie się konsekwentne na czysto teoretycznem stanowisku zadziwia zachodnio - europejskiego czytelnika w tej cennej pracy". Dla niego, jak i dla Engelsa, teorya była jednocześnie odbiciem wiecznie ruchliwego życia i — niezłomną bronią w życiowej walce. Wtedy, gdy innych ogarniało zniechęcenie i rozpacz, oni szli wytrwale w ogień walki, gdyż z wyżyn swego ducha orlim wzrokiem ogarniali szerokie widnokręgi. Gdy inni



F Engels

błąkali się w ciemnościach, oni znajdowali pewne drogowskazy. To też nigdy się nie ugięli, nigdy nie zniżyli broni przed wrogiem, nigdy nie stracili z oczu wielkiego swego celu.

„O, gdyby młodzieniec miał doświadczenie starca, a starzec zapał młodzieńca!“ — wzdycha żałośnie Horacy. Engels młodzieńcem bardzo prędko nabrał doświadczenia jeśli nie starca, to w każdym razie dojrzałego męża; a jako starzec zachował cały zapał, cały płomienny entuzyazm młodzieńca. Mając 24 lata, pisze on znakomite dzieło o „położeniu klas pracujących w Anglii“ (wyszło w r. 1845). Dzieło to dzisiaj jeszcze zachowało całą swą wartość i jest powszechnie cenione, jako owoc źródłowych badań, prowadzonych z doskonałą metodą. W młodzieńczej tej pracy po raz pierwszy wypowiedziany został pogląd, który później stał się niewzruszoną podstawą socyalizmu naukowego: mianowicie myśl, że ruch robotniczy musi być oskrzydlony ideą socyalistyczną, a idea socyalistyczna — opartą na ruchu robotniczym. Tylko ta łączność zapewnia proletaryatowi zwycięstwo. Wespół z 27-letnim Engelsem, Marks pisze „Manifest komunistyczny“, którego przewodnie zasady dziś jeszcze — po upływie 50 lat prawie — stanowią krew i ciało międzynarodowego programu socyalistycznego.

Oto Engels w swoich młodych latach A Engels starzec? O, on zachował cały zapał młodzieńca! Niech świadczy o tem tylko jeden fakt. Niezadługo przed śmiercią, 75-letni Engels pisze do socyalistycznego tygodnika „La Riscossa“ (Odrodzenie), wychodzącego w Palermo:

„Pozdrowienie i życzenie długiego życia waszemu dzielnemu pismu, organowi robotników sycylijskich. Natura zrobiła z Sycylii raj ziemski — dostateczna podstawa, by podzielone na klasy społeczeństwo ludzkie zrobiło z niej — piekło. Współczesny okres społeczeństwa tego nietylko że w rzeczywistości utrzymał w Sycylii starożytne niewolnictwo, ale ujął w okrutniejszą jeszcze formę — kapitalistycznego wyzysku. Poeta starożytności, Teokryt, opiewał sielankowe życie pasterzy sycylijskich, którzy przecież za jego czasów byli niewolnikami. Ale gdzie się znajdzie poeta nowożytny, który by miał odwagę opiewać sielankowe życie tak zwanych wolnych robotników dzisiejszej Sycylii? Życie tych z głodu umierających chłopów, tych bezecnie wyzyskiwanych, zrozpaczonych robotników z kopalni siarki? Tu widzimy wyraźnie do czego doprowadził system kapitalistyczny: dzisiejsi wolni ludzie zazdroszczą starożytnym niewolnikom. Ale niech się pokrzepią otuchą! Dla uciemiężonych całej ziemi wstaje świetlana jutrznia nowego, lepszego społeczeństwa — ślepym

nawet widoczna. Wszędzie skupiają uciemiężeni swoje szeregi i poprzez granice podają sobie dłonie. Formuje się i rozwija międzynarodowa armia proletaryatu i początek nowego stulecia poprowadzi ją do zwycięstwa!"

Oto ostatnie słowa Engelsa, zwrócone do proletaryatu, w którego szeregach walczył półwieku.

Engels stał u kolebki ruchu robotniczego, a gdy odchodził ze świata, widział go pełnym sił i energii, rosnącym z dnia na dzień, z łatwością zwalczającym wszelkie przeszkody. Wtedy — 50 lat temu — ruch socyalistyczny ograniczał się do niektórych tylko, najbardziej posuniętych w rozwoju krajów; dziś istnieje on we *wszystkich* krajach cywilizowanych. Wtedy ideje socyalistyczne i masowy ruch robotniczy płynęły dwoma odrębnemi łożyskami, nieraz a nawet zwykle, wrogo się do siebie odnosząc; dziś istnieje ścisła spójnia socyalizmu z masami, idei z życiem. Wtedy socyalizm nie istniał jako całość, lecz dzielił się na mnóstwo sekciarskich utopii — dziś jest on jednolity, jako nauka, i wszędzie staje się coraz bardziej jednolitym, jako partya. Czyż ten wzrost ciągły i olbrzymi nie jest niezawodną rękojmią zwycięstwa? I czyż tego wszystkiego nie przewidzieli i w pewnym stopniu nie sprawili twórcy socyalizmu naukowego? Burżuazyjni pisarze śmieją się urąglıwie, że Engels był złym prorokiem, gdyż przepowiednia jego, wypowiedziana w książce o „położ. klas pracujących", iż w Anglii wkrótce wybuchnie rewolucya, — przepowiednia ta nie sprawdziła się. Głupcy! Zapominają, że sprawdziła się najzupełniej ta największa przepowiednia, jaką kiedykolwiek wygłoszono, przepowiednia Marksa i Engelsa o ogólnym biegu rozwoju społeczeństwa współczesnego! Czyż nie sprawdziło się, że w dzisiejszym ustroju kapitały muszą się coraz bardziej centralizować, że bogatsi będą się stawać coraz bogatszymi, a jednocześnie wzrastać musi ciągle klasa wydziedziczonych, klasa proletaryuszy? Czyż nie sprawdziło się, że proletaryat musi się coraz lepiej organizować i nabierać coraz większej świadomości? Że przyszłość należy do socyalizmu, bo sam rozwój społeczny toruje mu drogę?

Teorye mijają - fakty zostają. To prawda. Ale są teorye, które nie mijają tak prędko, gdyż oparte są na genialnem wmyśleniu się w fakty, ich statykę i dynamikę. Do takich właśnie należy teorya Marksa — Engelsa. Przebrzmiały utopie Furierów, Owenów, Wejtlingów, Prudonów — ona została i utrwala się coraz bardziej.

* * *

Engels zrozumiał w samym początku swojej działalności, że jego zadaniem nie jest przemawiać tylko do uczonych i do „inteligencyi", ale w pierwszej linii do robotników. Już w 1843 — 1844 r., podczas swego pobytu w Manczesterze, pisuje on zarówno do „Northern Star" (Gwiazda Północna), organu czartystów, jak i do owenowskiego „New Moral World" (Nowy Świat Moralny). W 1845 r. wraz z Marksem zakłada w Brukseli stowarzyszenie robotników niemieckich; opanowują też w celach propagandy „Deutsche Brüsseler Zeitung". W 1847 roku otwiera się przed nimi dziedzina szerokiej działalności praktycznej, mianowicie w „Związku Komunistów". W r. 1839 robotnicy niemieccy w Paryżu założyli „Bund der Gerechten" (Związek Sprawiedliwych). Wkrótce sekcye tego Związku powstały i w innych miastach Europy w Londynie, Brukseli itd. Członkowie Związku z demokratów wkrótce stali się komunistami, ale w duchu mglistych poglądów Weitlinga. Zaczęli oni jednak odczuwać potrzebę zarówno zmian organizacyjnych, jak i wyjaśnienia programu. W tym celu jeden z najwybitniejszych członków Związku, Moll, udał się na wiosnę 1847 r. do Marksa w Brukseli i Engelsa w Paryżu, zachęcając ich, by wstąpili do organizacyi i przeprowadzili potrzebne zmiany. Latem 1847 r. odbył się w Londynie kongres związkowy, na którym Engels reprezentował sekcyę paryską. W końcu 47 r. odbył się drugi zjazd, na którym był obecny i Marks. Uchwalono zmianę nazwy na „Bund der Kommunisten", zmiany organizacyjne, przyjęto ogólne zasady programowe, głoszone przez Marksa i Engelsa, i polecono im napisanie „Manifestu Komunistycznego".

W kilka tygodni po wydaniu „Manifestu", wybucha rewolucya lutowa, później rewolucye w Berlinie i Wiedniu. Marks i Engels spieszą do Niemiec i zakładają w Kolonii pismo codzienne „Neue Rheinische Zeitung" (Nowa Gazeta Reńska). Pismo to jest prawdopodobnie najlepszym dziennikiem komunistycznym, jaki kiedykolwiek wychodził. Oprócz Marksa, który był duszą redakcyi, i Engelsa, miało ono współpracowników tej miary, co Wilhelm Wolff, Freiligrath, Heine itp. Pobudzając do jaknajenergiczniejszej walki z rządem, jednocześnie bezlitośnie zdzierało ono zasłonę z bombastycznych frazesów liberałów i z sentymentalnych iluzyi drobnomieszczańskich radykałów. Ale reakcya zgnębiła to pismo. D. 19 maja przestaje ono wychodzić. Ostatni numer, drukowany na czerwonym papierze, mieści na czele wspaniały wiersz F. Freiligratha „Abschiedswort der Neuen Rheinischen Zeintung". (Pożegnanie Nowej G. R.) Przytaczamy jego pierwsze słowa:

Kein offener Hieb in offener Schlacht,
Es fällen mich Mücken und Tücken,

Es fällt mich die schleichende Niedertracht
Der schmutzigen West-Kalmücken....

Jeszcze przed zamknięciem pisma wybuchło powstanie w części prowincyi nadreńskiej. Engels spieszy na pole walki do Elberfeld, ale ruch prędko zostaje stłumiony. Udaje się więc coprędzej do Pfalz, gdzie również jak i w Badenie rozpoczął się ruch zbrojny. Jako adjutant Willicha bierze udział w kilku bitwach; po stłumieniu powstania, jeden z ostatnich opuszcza pole walki i udaje się naprzód do Szwajcaryi, później do Londynu, gdzie znów spotyka się z Marksem.

Na emigracyi Marks i Engels raźno wzięli się do dalszej pracy propagacyjnej i organizacyjnej. Należało dołożyć wszelkich starań, aby „Związek Komunistów“ nie tylko się nie rozpadł, ale wzmocnił i rozszerzył swoją działalność. Według Marksa i Engelsa nie można było myśleć o przygotowaniach do nowej natychmiastowej rewolucyi: ruch poprzedni dowiódł słabości żywiołów przewrotowych, których dostateczne wyrobienie wymagało jeszcze dość długiej uprzedniej pracy. Przytem nastąpił okres silnego rozwoju przemysłu i handlu, co oczywiście musiało paraliżować usiłowania rewolucyonistów. Większość ich wszakże nie rozumiała tego: łudzili się oni, że gorącemi odezwami i „śmiałym czynem“, niby różdżką czarodziejską, wywołają ruch, dla którego gruntu objektywnego nie było. W „Związku Komunistów“ nastąpił rozłam: Willich i Schapper stanęli na czele tych, co „doktryneryzmowi“, „oschłości“, „czerstwości“ Marksa i Engelsa przeciwstawiali dążenie do natychmiastowego „losschlagen“. Musiało to niezmiernie osłabić organizacyę, której cios ostateczny zadał proces komunistów w Kolonii.

Reakcya, jaka zapanowała w Niemczech, obezwładniła również publicystyczną działalność Marksa i Engelsa. Wydawnictwo „Neue Rheinische Zeitung, Politisch œkonomische Revue“ w Hamburgu (r. 1850) miało żywot bardzo krótki. W niem Engels umieścił: szereg krytycznych artykułów o powstaniu w Badenie i Pfalz, art. o angielskim bilu dziesięciogodzinnym i cenną pracę o wojnie chłopskiej (wyszła w r. 77 w osobnem wydaniu).

W ten sposób praktyczna działalność okazała się na dłuższy przeciąg czasu udaremnioną. Marks zamknął się w British Museum dla mozolnych studyów ekonomicznych, — Engels musiał się zaprządz do pracy zawodowej w Manczesterze. Z początku był urzędnikiem, później współwłaścicielem fabryki, i dopiero w 69 roku wycofuje się z interesu. W Manczesterze chwile wolne od zajęć obowiązkowych Engels poświęcił studyowaniu nauk przyrodniczych, porównawczego językoznawstwa i — wojskowości. Jego znajomość tej ostatniej pozwoliła mu wydać z powodu wojny włoskiej 1859 r. dwie broszury: „Po und Rhein“ i „Savoyen, Nizza und der Rhein“, a w r. 1865 „Die preussische Militärfrage und die Arbeiterklasse“. Podczas wojny francusko-pruskiej pisywał artykuły militarne do „Pall Mall Gazette“ z taką znajomością rzeczy, że 25 sierpnia przepowiedział bitwę pod Sedanem (2 września) i porażkę armii francuskiej. Niedawno jeszcze spożytkował swą znajomość sztuki wojskowej w broszurze „Kann Europa abrüsten“ („Czy Europa może się rozbroić“. [1893]).

W r. 1864 — z założeniem „Międzynarodówki“ — rozpoczyna się znowu dla Marksa i Engelsa okres bezpośrednio-praktycznej działalności. W r. 1870 przybywa do Londynu, zostaje członkiem Rady Głównej, jako sekretarz-korespondent dla Belgii i Hiszpanii, później dla Włoch i Hiszpanii. W walce z bakunistami bierze czynny udział.

Po upadku Międzynarodówki, Marks i Engels wracają do pracy teoretycznej. Jakby za milczącą ugodą, nastąpił między nimi podział roboty: Marks pracował dalej nad „Kapitałem“, którego I-szy tom wyszedł w r. 1867; Engels rozwijał teorye socyalizmu naukowego w polemice z przeciwnikami i w zastosowaniu do różnych spraw konkretnych. W r. 77 umieszcza on w „Volksstaat“ obszerną pracę polemiczną przeciwko Dühringowi, która w następnym roku wyszła w osobnem wydaniu, a później kilkakrotnie jeszcze była przedrukowaną. Po „Kapitale“, jest to bez wątpienia najważniejsze dzieło socyalizmu naukowego. Engels idzie za Dühringiem na wszystkie pola wiedzy ludzkiej, które przebiegał ten zdolny, ale dotknięty manią zarozumiałości uczony, nielitościwie krytykuje jego wywody, rozwijając jednocześnie zasady socyalizmu naukowego. Jest to — można powiedzieć — filozofia wiedzy ludzkiej, rzucona na papier ogólnymi rysami, ale tak jasno, tak dokładnie, w sposób tak ścisły, że więcej się z niej można nauczyć, niż z setek dzieł ciężkiego kalibru. Szczególnie dział społeczno-polityczny opracowany jest po mistrzowsku. Weźmiemy, np. rozdziały o „teoryi przemocy“ (Theorie der Gewalt) Jaka świeżość poglądów, bogactwo argumentów — a jaka przytem niezrównana, kryształowa przejrzystość języka!

Z dzieła tego wyjęte 3 rozdziały utworzyły broszurę, która w przekładzie polskim nosi tytuł: „Socyalizm utopijny i naukowy“. Jest to prawdziwa perła literatury popularno-naukowej.

Z tego okresu datują również trzy broszury polemiczne: „Die Bakunisten an der Arbeit“; „Zur Wohnungsfrage“; „Soziales aus Russland“. Z nich pierwszą i trzecią czytelnicy „Przedświ-

tu" znają: druga polemizuje z Mülbergerem i jego drobnomieszczańskim sposobem „rozwiązania" kwestyi mieszkań oraz rozpatruje projekciki burżuazyjnych reformatorów. Rzeczą niezmiernie ciekawą jest też „Der preussische Schnaps im deutschen Reichstage" (1876).

Po śmierci Marksa (1883), ciążące na Engelsie brzemię pracy znacznie się powiększyło. Najważniejszą rzeczą było sporządzenie z pozostawionych przez Marksa rękopismów dalszych ksiąg „Kapitału". Nie była to bynajmniej praca czysto mechaniczna: rękopisy przedstawiały po większej części tylko pierwsze zarysy; z niektórych rozdziałów były tylko — nagłówki. Ogromny materyał trzeba było usystematyzować, niektóre części uzupełnić, inne skrócić, język i styl dokładnie poprawić. Dzięki niezmordowanej pracy Engelsa, ukazały się też dwa następne tomy Kapitału: drugi w 1885 r., trzeci dopiero w 1894 r.

Ale prócz tego jaki nawał innej pracy! Trzeba było przeglądać i poprawiać tłomaczenia prac własnych i zmarłego przyjaciela na języki obce: angielski, francuski, włoski, duński itd. Trzeba było zaopatrywać nowe wydania różnych prac w przedmowy. A Engels nie robił tego, „aby zbyć", nie poprzestawał na kilku mało mówiących frazesach, jak to czynią zwykle przejęci gorączkową działalnością pisarze. Każda prawie przedmowa, napisana przez Engelsa, to studyum, mające trwałą wartość. Niektóre z tego rodzaju prac znają czytelnicy „Przedświtu" — i przyznają nam, że np. z wstępu do nowego wydania „Wojny domowej we Francyi" więcej się można nauczyć, niż z niejednej grubej książki o Komunie. Ostatnią przedmowę napisał Engels niezadługo przed śmiercią do Marksa „Klassenkämpfe in Frankreich" (1848 — 1850) — przedruku z hamburskiej „Neue Rheinische Zeitung". Szkicuje on w niej rozwój taktyki bojowej proleteryatu w związku z rozwojem stosunków politycznych, pokazuje, jak umiejętność wyzyskiwania prawa wyborów powszechnych zastępuje coraz bardziej dawną walką barykadową, jak socyaliści idą drogą „legalną" do zdobycia władzy a przeciwnicy ich krzyczą w rozpaczy „La légalité nous tue"! (legalność nas zabija).

Na tem jednak nie ogranicza się praca Engelsa. Ciągle nowe tematy z różnych dziedzin wiedzy nasuwały się jego badawczemu umysłowi. Badania Morgana nad społeczeństwem pierwotnem dały mu podstawę do dziełka o „Początku rodziny, własności prywatnej i państwa" (w przekładzie polskim: Początki cywilizacyi). Praca ta nie jest prostem streszczeniem Morgana: Engels pogłębia go w wielu ważnych punktach samodzielnemi badaniami ekonomiczno-historycznemi. Rozpowszechnione w Niemczech w kilku wydaniach, przełożone na wiele języków obcych, „Początki cywilizacyi" znakomicie przyczyniły się do zaznajomienia szerokich warstw ludności ze zdobyczami nauki prehistorycznej. A przytem — zwróciły uwagę na źródłowe dzieło Morgana, dotychczas mało znane. Zainteresowanie to dało pobudkę do przełożenia „Ancient Society" na język polski i niemiecki.

Z dziedziny filozofii dał Engels cenną pracę „Ludwig Feuerbach und der Ausgang der klassischen deutschen Philosophie" (1885). Rzecz to niezbędna dla każdego, kto chce zapoznać się z „lewicą" heglowską i ze stosunkiem do niej dyalektyki materyalistycznej.

Zakres artykułu nie pozwala nam rozpisywać się o wszystkich pracach Engelsa, począwszy od broszur, a skończywszy na licznych artykułach w „Socyaldemokracie", „Vorwärtsie", „Neue Zeit" itd. Nie możemy jednak pominąć jego wybornego szkicu „Zagranicznej polityki caratu rosyjskiego" (Neue Zeit, 1890/91), przełożonego na język polski. Bezwątpienia, ogólne tendencye polityki zaborczej państwa moskiewsko-mongolskiego dokładnie zbadane i przedstawione zostały już dawno. I przyznać trzeba, że ogromną zasługę pod tym względem mają dawni rewolucyoniści polscy, jak Mochnacki, Mierosławski i wielu innych, których prace polityczne i dzisiaj nie straciły na wartości. Ale nie znamy dzieła, które by tak sięgnęło w głąb rzeczy i przedstawiło kwestyę z taką niezrównaną jasnością, jak to zrobił Engels na przestrzeni niewielu stronic. „Zagraniczną politykę" powinien znać każdy uświadomiony socyalista, a szczególnie, my, polacy, i nasi towarzysze rosyjscy.

Pracą literacką nie wyczerpuje się tak owocna działalność Engelsa: nie zapominajmy, że przez długie lata aż do śmierci był on doradzcą partyi socyalistycznych niemal wszystkich krajów, że korespondował ze wszystkimi prawie wybitniejszymi działaczami. Ta część jego działalności, natury, że tak powiemy, poufnej, usuwa się oczywiście z pod dokładnej oceny — ale wielkie i dodatnie jej znaczenie nie podlega kwestyi.

Aż do ostatniah dni życia Engels zachował całą świeżość umysłu, — nie przeczuwając tak rychłego zgonu, zakreślał sobie obszerny plan dalszych robót. Zamierzał pisać o wpływie giełdy na społeczeństwo, skreślić biografię Marksa i historyę Międzynarodówki. Niestety, śmierć wytrąciła mu z ręki pióro....

* * *

„Marks był uczonym, Lassalle mówcą, Engels publicystą nowożytnego socyalizmu" — tak

charakteryzuje trzech wielkich wodzów proletaryatu wiedeńska „Neue Revue“. Naturalnie słów tych nie możemy brać à la lettre: wszyscy trzej byli uczonymi to wielkiej miary, wszyscy byli też publicystami i agitatorami. Ale jeśli chodzi o określenie dziedziny, w której każdy z nich położył największe zasługi, wykazał najwięcej geniuszu — to charakterystyce powyższej nie odmówimy słuszności. Jeśli Lassalle mówił, że każde słowo, które pisze, pisze uzbrojony w całą wiedzę stulecia, to nie było to czczą przechwałką. Wszystkie jego prace świadczą o ogromnej erudycyi i niezmiernie różnostronnem wykształceniu. Nauce też dał dwa dzieła, wysoko cenione przez znawców: „Heraklita“ i „System praw nabytych“. Ale teoryę socyalizmu nowożytnego nie on stworzył: zaczerpnął ją z Marksa, z Manifestu Komunistycznego, z Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej. Jego największa siła, największa zasługa dziejowa leży w dziedzinie agitacyi, gdzie okazał się mistrzem nad mistrze. Co się Engelsa tyczy, widzieliśmy, że i on był znakomitym uczonym o wszechstronnej erudycyi. Ale, jak sam to chętnie i przy każdej sposobności wyznawał, stworzenie teoryi socyalizmu naukowego było w największej części dziełem Marksa. W „Lage der arbeitenden Klassen in England“ są liczne zarodki nowego pojmowania socyalizmu - ale żeby z nich stworzyć nową, jakby z jednej bryły wyciosaną teoryę — na to trzeba było potężnego dedukcyjnego geniuszu Marksa. Ale nikt nie umiał tak u p r z y s t ę p n i ć socyalizmu naukowego dla pojmowania mas, nikt nie umiał tak przelewać jego światło na różne kwestye konkretne, jak Engels. A w tej swojej pracy nigdy nie wpadał on w szablonowość, jak to się zdarza wielu zwolennikom materyalistycznego pojmowania dziejów. Nie było ono dla Engelsa wygodnem passe-par-tout, ale metodą naukową, którą się posługiwał po mistrzowsku dla badania faktów. Zapewne, ten i ów jego pogląd może być mylny, to i owo objaśnienie niesłuszne — ale nigdzie u Engelsa niema rutyny, tępego doktryneryzmu: wszędzie w parze z zadziwiającą umiejętnością lekkiego i popularnego wykładu głęboka i wytrawna analiza.

* * *

Nie możemy zakończyć tego szkicu bez oddania hołdu Engelsowi, jako gorącemu przyjacielowi polskiej partyi socyalistycznej. Przyjaźń ta płynęła nie tylko z pobudek uczuciowych, ale i z jasnej świadomości, jak ważne ma znaczenie dla międzynarodowego ruchu proletaryatu socyalizm polski. Niepodległość kraju naszego zawsze miała w Engelsie gorącego zwolennika i rzecznika; a gdy zjawił się u nas ruch socyalistyczny, Engels powitał go z radością, jako niezawodną rękojmię odrodzenia Polski. „Polacy.... odegrali, poza obrębem kraju własnego, wielką rolę w walce o wyzwolenie proletaryatu. Niechże ta walka rozwija się dzisiaj w samym narodzie polskim, niech ją podtrzymuje propaganda i prasa wychodźców, niech ona idzie w parze z niezrównanemi usiłowaniami naszych braci rosyan, a przybędzie jeszcze jeden powód do powtórzenia starego okrzyku: Niech żyje Polska!“ Tak pisał w r. 1880 Engels wraz z Marksem, Lafargue'em i Lessnerem. Temu stanowisku Engels nazawsze pozostał wiernym: program P. P. S. miał całe jego uznanie, a ruch robotniczy polski, którym się żywo interesował, — jego szczere sympatye.

Proletaryat polski, na równi z robotnikami całego świata, na zawsze zachowa pamięć o wielkim swoim mistrzu i temi drogami, które on mu wskazał, dojdzie do urzeczywistnienia socyalistycznego ideału.

Zmarły wodzu, cześć Ci i chwała!

Fryderyk Engels

KLASA ROBOTNICZA A KWESTYA POLSKA*)

I.

Gdziekolwiek klasy robotnicze wzięły samodzielny udział w ruchach politycznych, tam — od samego początku — ich polityka zagraniczna wyrażała się w tych dwu słowach — *Odbudowanie Polski.* Tak było z ruchem czartystów, dopókąd on istniał; to samo tyczy się robotników francuskich na długo przed 1848 r., jak również i w ciągu tego pamiętnego roku, gdy 15 maja poszli do Zgromadzenia Narodowego z okrzykiem „Vive la Pologne!“ (Niech żyje Polska!) Tak było w Niemczech, gdy w 1848 i 49 r. pisma

*) „What have the working classes to do with Poland?“ — pod tym tytułem ukazały się w numerach 159, 160 i 165 tygodnika angielskiego „The Commonwealth“ z 1866 r. trzy artykuły, które tu dajemy w przekładzie. Są one, niestety, niedokończone z powodu, zawieszenia wydawnictwa „The Commonwealth“. Nie mniej przeto stanowią one znakomity przyczynek do literatury socyalistycznej ze względu na ścisły — naukowy — sposób traktowania kwestyi, w której skądinąd tak łatwo jest zejść ze stanowiska klasowego na sentymentalną frazeologię, przykrywającą prawie zawsze dążenia reakcyjne. A zmarły nasz mistrz udzielając nam w jednym z ostatnich swych przed śmiercią listów pozwolenia na wydanie tłomaczenia tych artykułów, raz jeszcze stwierdził, że i dziś w niepodległości Polski streszcza się zagraniczna polityka klasy robotniczej całego świata.

Samo pismo, w którem się te artykuły drukowały, jest obecnie „białym krukiem“, to też musimy tu wyrazić wdzięczność tow. Fr. Lessnerowi, który nam oryginału użyczył. (Przyp. Tł.)

robotnicze żądały wojny z Rosyą dla odbudowania Polski. To samo jest nawet i dziś — z jednym wyjątkiem, — o którym niżej mówimy; — klasy robotnicze Europy jednogłośnie żądają odbudowania Polski, a to żądanie jest nieoddzielną częścią ich programu politycznego i najbardziej dobitnym wyrazem ich polityki zagranicznej. Mieszczaństwo również miało i ma dotąd „sympatye“ dla polaków; ale te sympatye nie przeszkodziły mu w opuszczeniu polaków 1831 r, 1846, 1863, ba, nawet nie przeszkodziły mu w postawieniu u steru rządów najgorszych wrogów Polski, takich jak Lord Palmerston, a ci urządzali się tak, że w rzeczywistości pomagali Rosyi, gadając ciągle o swej przychylności dla polaków. Lecz z klasą robotniczą rzecz ma się inaczej. Klasy robotnicze chcą interwencyi, nie zaś neutralności; chcą wojny z Rosyą, gdy Rosya ma do czynienia z Polską, i — dowiodły tego za każdym razem, kiedy polacy powstawali przeciwko swym ciemięzcom. A niedawno Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników dało dokładniejszy wyraz temu powszechnemu instynktownemu dążeniu klasy robotniczej, za której przedstawiciela ono się uważa. i wypisało na swym sztandarze: „Opór rosyjskim zakusom w Europie — odbudowanie Polski“.

Ten program zagranicznej polityki robotników zachodniej i środkowej Europy przyjęty został jednozgodnie przez klasę, do której się zwracał, z jednym wyjątkiem, jak mówiliśmy. W łonie klasy robotniczej francuskiej istnieje drobna mniejszość, należąca do szkoły nieboszczyka Proudhon'a. Szkoła ta *in toto* odróżnia się od ogółu postępowych i myślących robotników; uznaje ich ona za ciemnych głupców i — po większej części — ma swe własne przekonania wręcz przeciwne przekonaniom ogółu robotniczego. Ma ona też i oryginalną politykę zagraniczną. Proudhoniści złożyli sąd nad uciemiężoną Polską i wydali wyrok niby przysięgli w Staley bridge: „Dobrze jej tak, zasłużyła na to!“ — Uwielbiają oni Rosyę jako państwo przyszłości, jako najbardziej postępowy kraj na ziemi, obok którego taki marny kraj, jak Stany Zjednoczone, nie wart jest wspomnienia. Oni oskarżają Radę Międzynarodówki o przyjęcie bonapartystowskiej zasady narodowości i o wyrzucenie tego wielkodusznego ludu rosyjskiego po za obręb cywilizowanej Europy, co jest ciężkim grzechem przeciwko powszechnej demokracyi i braterstwu wszechludów. To są ich oskarżenia. Jeżeli je ogołocimy z demokratycznej frazeologii, to okażą się one identycznemi, jak to widać odrazu — z tem, co mają w sprawie Polski i Rosyi do powiedzenia skrajni wstecznicy wszystkich krajów. Takie oskarżenia nie warte są odparcia, lecz ponieważ pochodzą od grupy robotniczej, jakkolwiek nieznaczną jest ona, to warto jeszcze raz oświetlić stosunek Rosyi do Polski i uzasadnić to, co odtąd będziemy nazywali zagraniczną polityką zjednoczonych robotników Europy.

Lecz dlaczego wymieniamy zawsze samą tylko Rosyę obok Polski? Czyż dwa mocarstwa niemieckie: Austrya i Prusy nie wzięły udziału w rabunku? Czyż one też nie ciemiężą części Polski i czyż na współkę z Rosyą nie dążą one do stłumienia wszelkiego polskiego ruchu narodowego?

Powszechnie wiadomo, jak usilnie Austrya chciała wycofać się z polskiej sprawy, jak długo sprzeciwiała się ona planom Rosyi i Prus co do rozbioru Polski. Polska była naturalnym sprzymierzeńcem Austryi przeciwko Rosyi. Gdy Rosya stała się groźną, nic bardziej nie mogło być w interesie Austryi, jak podtrzymywanie Polski między nią a nowopowstającem cesarstwem. Dopiero gdy Austrya zobaczyła, że losy Polski są rozstrzygnięte, że, czy z Austryą, czy bez niej dwa inne mocarstwa były zdecydowane zniszczyć Polskę, dopiero wtedy w obronie własnej wzięła i Austrya swoją część terytoryum polskiego. Lecz już w 1815 r. dążyła ona do odbudowania Polski; w 1831 i 1863 r. gotową ona była do wojny w tym celu i do wyrzeczenia się swego działu Polski, jeśliby tylko Anglia i Francya skłoniły się do wspólnego z nią działania.... To samo było w czasie wojny krymskiej. Nie mówimy tego na obronę rządu austryackiego. Austrya dosyć często pokazała, że ciemiężenie słabszego narodu jest w charakterze jej władców. Lecz w kwestyi polskiej instynkt samozachowawczy był silniejszym niż pożądanie nowego terytoryum lub przyzwyczajenia rządu. A to każe nam nie brać Austryi na teraz pod uwagę.

Co do Prus, to część Polski należącą do nich zbyt jest nieznaczną, by mogła dużo na szali zaważyć. Ich przyjaciółka i sojusznica, Rosya potrafiła ulżyć im ciężaru o dziewięć dziesiątych łupu zebranego przez Prusy przy trzech rozbiorach. Lecz jakkolwiek mało im pozostało, cięży to na nich jak zmora. Przywiązało to je do tryumfalnego wozu Rosyi, pozwoliło rządowi pruskiemu — nawet w 1863 i 64 r. — w Polsce pruskiej bez oporu łamać prawo, popełniać zamachy na wolność osobistą, prawo zgromadzeń, wolność prasy, co tak rychło potem zastosowano również do reszty Prus; wypaczyło to cały mieszczański ruch liberalny, który ze strachu przed utratą kilku mil kwadratowych nad granicą wschodnią, pozwolił rządowi nie liczyć się względem polaków z żadnem prawem. Robotnicy nietylko Prus, ale całych Niemiec mają większy interes niż robotnicy jakiegokolwiek innego kraju, — w odbudowaniu Polski, i w każdym ruchu rewolucyjnym dowiedli, że to rozumieją. Odbudowanie Polski jest dla nich uwolnieniem własnego kraju z lenniczej zależności od Rosyi. A to — sądzimy — każe nam nie brać pod uwagę również i Prus. Jeśli kiedykolwiek klasy robotnicze Rosyi — o ile w tym kraju wogóle istnieje coś w tym rodzaju (w zachodnio-europejskim tego słowa znaczeniu) — stworzą program polityczny, i program ten zawierać będzie uwolnienie Polski, — wtedy, ale nie wcześniej. — i Rosyi, jako ludu nie trzeba będzie oskarżać, nasz akt oskarżenia spadnie wtedy jedynie na *rząd* carski.

II.

Powiadają, że żądanie niepodległości olski jest uznaniem „zasady narodowości“ i że zasada narodowości jest wynalazkiem bonapartystowskim dla podparcia despotyzmu napoleonowskiego we Francyi. Otóż czem jest ta „zasada narodowości“?

Traktaty 1815 r. wykreśliły granice różnych państw Europy jedynie dla wygody dyplomatów, a zwłaszcza dla wygody najpotężniejszego wówczas mocarstwa lądowego — Rosyi. Ani życzenia, ani interesy, ani różnice narodowe ludów nie były brane w rachunek. W ten sposób — olskę podzielono, Niemcy podzielono, Włochy podzielono nie mówiąc już o drobniejszych narodowościach zamieszkujących południowo-wschodnią Europę i o których rzadko kto wówczas wiedział. Rezultatem było, że dla olski, Niemiec i Włoch najpierwszym krokiem przy każdym ruchu politycznym były — usiłowania, by odbudować zjednoczenie narodowe, bez którego narodowe życie było tylko cieniem. A gdy, po zgnieceniu zamachów rewolucyjnych we Włoszech i Hiszpanii w 1821-23 r. i powtórnie po rewolucyi lipcowej 1830 r. we Francyi, radykalni działacze polityczni większej części cywilizowanej Europy zetknęli się ze sobą i próbowali wypracować rodzaj wspólnego programu, to wyzwolenie i zjednoczenie uciemiężonych i rozdzielonych narodów stało się hasłem wspólnym im wszystkim. Tak było znowu i w 1848 r., gdy liczba uciemiężonych narodów wzrosła o jeden — Węgry. Istotnie nie mogło być dwu zdań względem prawa każdego z wielkich narodowych działów Europy do rozporządzania sobą samym, niezależnie od swych sąsiadów, we wszystkich sprawach wewnętrznych, o ile to nie naruszało swobody innych. To pra-

wo było faktycznie jednym z podstawowych warunków swobody wewnętrznej wogóle. Jak np. Niemcy mogły dążyć do wolności i zjednoczenia, jeśli jednocześnie popierały Austryę w ciemiężeniu Włoch, czy bezpośrednio czy przez swych lenników? Wszak całkowite rozbicie Austryi jest najpierwszym warunkiem zjednoczenia Niemiec.

Prawo wielkich działów narodowych Europy na niezależność polityczną, uznane przez europejską demokracyę, musiało zwłaszcza znaleść to samo uznanie u klas robotniczych. Było to istotnie niczem więcej, jak uznaniem dla innych wielkich organizmów narodowych o niezaprzeczonej żywotności tego samego prawa na indywidualne istnienie narodowe, którego robotnicy każdego poszczególnego kraju wymagali dla siebie. Ale to uznanie i sympatye dla dążeń narodowych ograniczały się do wielkich i dokładnie określonych historycznych narodów Europy; były to Włochy, Polska, Niemcy, Węgry. Francya, Hiszpania, Anglia, Skandynawia nie były ani rozdzielone, ani pod kontrolą cudzoziemską a przeto tylko pośrednio zainteresowane w tej sprawie; co do Rosyi, o niej można było mówić tylko jako o składzie olbrzymiej ilości rzeczy nakradzionych, które muszą być zwrócone w dniu obrachunku.

Po zamachu stanu 1851 r. Ludwik Napoleon, cesarz „z łaski bożej i woli ludu“ musiał wynaleść zdemokratyzowaną i popularną nazwę dla swej polityki zagranicznej. Co mogło być lepszem, niż wypisać na swym sztandarze „zasadę narodowości“? Niech każda narodowość wyrokuje o swych własnych losach, pozwólmy każdej oddzielonej cząstce każdej narodowości przyłączyć się do wielkiego szczepu macierzystego — co mogło być bardziej liberalnem? Tylko — zważcie to — nie było tu już mowy o *narodach*, lecz o *narodowościach*.

Niema kraju w Europie, gdzie by nie było różnych narodowości pod tym samym rządem. Szkoccy górale i Walijczycy są bezwątpienia odmiennej od anglików narodowości, chociaż nikt nie da tym resztkom dawno zanikłych ludów — tytułu narodów, również jak celtyckim mieszkańcom Bretonii we Francyi. Oprócz tego żadna granica państwowa nie zgadza się z naturalną granicą narodowości, z granicą językową. Dużo jest ludzi po za obrębem Francyi, dla których francuzki jest językiem macierzystym, i zapewne zawsze tak pozostanie. Jest to naturalnym skutkiem chaotycznego i powolnego rozwoju dziejowego, przez który Europa przeszła w ciągu ostatniego tysiącolecia, że prawie każdy wielki naród rozstał się z jakiemiś odległemi częściami własnego ciała, oddzielonemi od życia narodowego i po większej części biorącemi udział w życiu narodowem jakiegoś innego ludu i to w takim stopniu, że nie chcą wrócić do głównego pnia własnego. Niemcy w Szwajcaryi i Alzacyi nie życzą sobie zjednoczyć się z Niemcami, jak również francuzi w Belgii i Szwajcaryi nie chcą złączyć się politycznie z Francyą. A zresztą nie mała to korzyść, że różne narody, w swem ukształtowaniu się politycznem, mają w swem łonie po większej części żywioły obce, ogniwa, łączące je z sąsiadami, i urozmaicające jednostajność charakteru narodowego, która bez tego byłaby zbyt monotonną.

Tu więc dostrzegamy różnicę między „zasadą narodowości“ a starą zasadą demokratyczną i robotniczą co do prawa wielkich narodów europejskich na odrębne i niezależne istnienie. „Zasada narodowości“ wcale nie porusza wielkiej kwestyi prawa na narodowe istnienie historycznych ludów Europy, bynajmniej, a nawet przeciwnie — jeżeli dotyka jej, to jedynie po to, by w niej wprowadzić zamieszanie. Zasada narodowości, podnosi kwestye dwóch kategoryi: przedewszystkiem kwestyę granicy między tymi wielkimi ludami historycznymi, i powtóre kwestyę co do prawa na racyonalne istnienie niezależne tych licznych drobnych pozostałości ludów, które figurowały przez dłuższy lub krótszy czas na scenie dziejowej, lecz wreszcie zostały wchłonięte jako części integralne przez ten lub ów z bardziej potężnych narodów, które większa żywotność uzdolniła do pokonania większych przeszkód. Znaczenie europejskie, żywotność ludu nie ma żadnej wagi wobec zasady narodowości, wobec niej rumuni z Wołoszczyzny, którzy nigdy nie mieli historyi, ani energii potrzebnej na zdobycie sobie dziejów — równej są wagi z włochami, posiadającymi 2.000 lat historyi i niespożytą żywotność; walijczycy i mieszkańcy wyspy Man, gdyby sobie tego życzyli, mieliby — jakkolwiek byłoby to nonsensem — równe z anglikami prawo na samodzielne istnienie polityczne. Jest to wszystko absurdem, przyodzianym w szaty popularne, by mydlić oczy ludziom o płytkim umyśle, służyć do użytku jako wygodny frazes, lub być odrzucanem na bok, jeśli okoliczności tego wymagają.

Jakkolwiek jest to wszystko płytkiem, trzeba było do wynalezienia tego sprytniejszego mózgu, niż Ludwika Napoleona. Zasada narodowości nie jest bynajmniej wynalazkiem bonapartystowskim na to, by popierać wskrzeszenie Polski, przeciwnie — jest ona poprostu *wynalazkiem rosyjskim, ukutym na zniszczenie Polski*. Rosya pochłonęła większą część dawnej Polski, pod pretekstem zasady narodowości, jak to zobaczymy niżej. Idea ta ma już więcej, niż sto lat, a Rosya teraz posługuje się nią codzień. Czem jest panslawizm, jeżeli nie zastosowaniem przez Rosyę i w interesie Rosyi — zasady narodowości do serbów, kroatów, rusinów, słowaków, czechów i innych resztek zanikłych ludów słowiańskich w Turcyi, Węgrzech i Niemczech? Nawet w chwili obecnej rząd rosyjski ma wędrownych ajentów wpośród lapończyków w północnej Norwegii i Szwecyi, którzy usiłują propagować między tymi dzikimi koczownikami ideę „wielkiej narodowości fińskiej“, mającej być odbudowaną na krańcach północnej Europy — naturalnie pod opieką Rosyi. „Okrzyk rozpaczy“ ciemiężonych lapończyków wznoszą obecnie bardzo głośno w gazetach rosyjskich — nie ci uciemiężeni koczownicy sami, lecz rosyjscy ajenci, — i istotnie jest to okropny ucisk — skłaniać tych biednych lapończyków, by uczyli się cywilizowanego języka szwedzkiego lub norweskiego, zamiast ograniczać się do swego własnego barbarzyńskiego narzecza nawpół eskimoskiego! Zasadę narodowości rzeczywiście można było wynaleść tylko we wschodniej Europie, gdzie fale najazdu azyatyckiego w ciągu tysiąca lat ciągle przypływały i odpływały i pozostawiały na brzegu te nagromadzenia pomieszanych ze sobą ruin narodów, które etnolog nawet dziś zaledwie potrafi rozplątać, i gdzie turek, fiński madziar, rumun, żyd tudzież około tuzina plemion słowiańskich żyją pomieszani w bezgranicznym chaosie. To było podstawą do wprowadzenia zasady narodowości, a jak Rosya nią tam operowała, to zobaczymy na przykładzie Polski.

III.

Zasada narodowości w zastosowaniu do Polski

Polska, jak prawie wszystkie inne kraje Europy, zasiedloną jest przez ludy różnej narodowości. Główna masa ludności, jądro jej siły składa się bezwątpienia z właściwych polaków, mówiących po polsku. Lecz już od 1390 r. właściwa Polska była złączoną z Wielkiem Księstwem Litewskiem, które aż do ostatniego rozbioru 1794 r. stanowiło nierozerwalną część Rzeczypospolitej Polskiej. To Wielkie Księstwo Litewskie zamieszkiwały bardzo różnorodne rasy. Północne prowincye nad Bałtykiem były zajęte przez właściwych *litwinów*, lud, mówiący językiem innym, niż jego sąsiedzi słowiańscy.

Znaczna część tych litwinów była podbita przez przybyszów niemieckich, którzy ze swej strony nie zdołali się oprzeć wielkim książętom litewskim. Bardziej na południe i wschód od obecnego Królestwa Polskiego byli *białorusini*, mówiący językiem pośrednim między polskim a rosyjskim, lecz bliższym do tego ostatniego, a wreszcie południowe prowincyi zamieszkiwali tak zwani *małorusini*, których język obecnie przez największe powagi uważany jest za całkiem odrębny od wielkorosyjskiego (języka, który zwykle nazywamy rosyjskim). A więc ludzie, mówiący, że żądać odbudowania Polski jest to — odwoływać się do zasady narodowości, dowodzą tylko, że nie wiedzą, o czem mówią; odbudowanie Polski znaczy bowiem przywrócenie państwa, składającego się z czterech przynajmniej różnych narodowości.

Gdy dawne państwo polskie zakładało się w ten sposób przez unię z Litwą, gdzie wtedy była Rosya? Pod jarzmem zdobywcy mongolskiego, którego 150 lat przedtem polacy wraz z niemcami przepędzili na wschód od Dniepru. Trzeba było długiej walki, zanim wielcy książęta moskiewscy ostatecznie zrzucili jarzmo mongolskie i zabrali się do jednoczenia wielu różnych księstewek Wielkorosyi w jedno państwo. Ale powodzenie na tem polu, zdawało się, tylko wzmocniło ich pożądania. Zaledwie Konstantynopol podpadł pod władzę turecką, już wielki książę moskiewski umieścił w swym herbie dwugłowego orła cesarzów bizantyńskich, ogłaszając się w ten sposób za ich spadkobiercę i przyszłego mściciela; a od tego czasu, wiemy o tem dobrze, rosyanie dążą do zdobycia „Carogrodu", miasta carskiego, jak nazywają Konstantynopol w swym języku. Następnie bogate równiny Ukrainy wzbudziły w nich zaborcze apetyty, lecz polacy byli wtedy mocnym, a zawsze dzielnym narodem i nietylko potrafili walczyć w obronie własnej, ale i mścić się; na początku siedmnastego wieku trzymali oni nawet Moskwę przez kilka lat w swem ręku.

Stopniowa demoralizacya rządzącej arystokracyi, brak sił do rozwoju mieszczaństwa i ciągłe wojny, pustoszące kraj, — w końcu złamały potęgę Polski. Kraj, uporczywie zachowujący feudalny ustrój społeczny, podczas gdy wszyscy jego sąsiedzi postępowali naprzód, wytwarzali mieszczaństwo, rozwijali handel i przemysł i tworzyli wielkie miasta, — kraj taki był skazany na zniszczenie. Bezwątpienia magnaci *zniszczyli* Polskę i zniszczyli ją gruntownie, a zniszczywszy ją — wyrzucali sobie nawzajem winę upadku ojczyzny i sprzedawali się sami i ojczyznę cudzoziemcom. Polska historya od 1700 do 1772 r. jest tylko dziejami uzurpacyi władzy w Polsce przez rosyan, uzurpacyi, umożliwionej sprzedajnością szlachty. Żołnierze rosyjscy prawie stale zajmowali kraj, a królowie, jeśli nie byli sami świadomymi zdrajcami, znajdowali się coraz bardziej pod przemocą ambasadora rosyjskiego. Udawało się to tak dobrze, i działo tak długo, że gdy Polskę nareszcie unicestwiono, w Europie nie zrobiło to hałasu, owszem nawet dziwiono się tylko, że Rosya w swej wspaniałomyślności oddała tak wielkie kawały terytoryum Austryi i Prusom.

Sposób, w jaki dokonano tego rozbioru, jest szczególnie zajmujący. Istniała już w owe czasy w Europie światła „opinia publiczna". Chociaż „Times" jeszcze nie zaczął fabrykacyi tego towaru, istniał wtedy ten rodzaj opinii publicznej, który stworzyli Diderot, Wolter, Rousseau i inni pisarze francuscy ośmnastego wieku. Rosya zawsze wiedziała, że wiele znaczy mieć, jeśli tylko można, opinię publiczną po swej stronie; Rosya też starała się o to. Dwór Katarzyny II zrobiono główną siedzibą ówczesnych wolnomyślicieli, zwłaszcza zas francuzów; cesarzowa i jej dwór wyznawali najbardziej postępowe zasady, i tak dobrze udało się Katarzynie oszukać filozofów, że Wolter i wielu innych pieli hymny chwalebne na cześć „Semiramidy północy" i ogłosili Rosyę za najbardziej postępowy kraj w świecie, ognisko zasad liberalnych, szermierza tolerancyi religijnej.

Tolerancya religijna — to właśnie było słowo, potrzebne do złamania Polski. Polska zawsze była nadzwyczaj liberalną w kwestyach religijnych, czego dowodem jest schronienie, jakie żydzi znaleźli w Polsce, gdy prześladowano ich we wszystkich innych krajach Europy. Większość ludności w polskich prowincyach wschodnich należała do kościoła greckiego, gdy tymczasem właściwi polacy należeli do kościoła rzymsko-katolickiego. Znaczna część wyznawców kościoła greckiego nakłoniła się w ciągu szesnastego wieku do uznania zwierzchnictwa papieża i była zwaną unitami, ale bardzo wielu pozostało wiernymi dawnemu swemu wyznaniu greckiemu pod każdym względem. Byli to głównie chłopi poddani, ich panowie byli prawie wszyscy wyznania rzymsko-katolickiego. Co do narodowości, chłopi ci byli małorusinami. Otóż ten sam rząd rosyjski, który u siebie w domu nie tolerował żadnej religii innej od wyznania greckiego, który karał zmianę wyznania jako zbrodnię, który na wszystkie strony podbijał obce narody i zabierał obce prowincye, i który właśnie w tym czasie silniej jeszcze zakuwał w kajdany chłopów poddanych rosyjskich, — ten sam rząd rosyjski napadł wkrótce na Polskę w imię tolerancyi religijnej, twierdząc, że Polska ciemięży wyznawców kościoła greckiego; — w imię zasady narodowości, ponieważ mieszkańcy owych wschodnich prowincyi byli *mało*rusinami a więc powinni być zaanektowanymi przez *Wielkorosyę*, i w imię prawa rewolucyi, uzbrajając poddanych przeciwko panom. Rosya bynajmniej nie jest wybredną w wyborze środków. Mówcie sobie, że walka klasowa jest czemś nadzwyczaj rewolucyjnem, — ba, Rosya wznieciła taką walkę w Polsce przed stu laty, a ładną próbką walki klasowej było, gdy żołnierze rosyjscy i chłopi poddani ukraińscy wspólnemi siłami palili zamki panów polskich — jedynie dla ułatwienia podboju rosyjskiego; gdy podboju dokonano, ci sami żołnierze rosyjscy znów zapędzili poddanych do jarzma pańskiego.

Wszystko to zrobiono dla sprawy tolerancyi religijnej, ponieważ zasada narodowości nie była jeszcze wtedy modną w zachodniej Europie. Lecz zato zasadą narodowości błyskano wówczas w oczy chłopom ukraińskim, a następnie też odgrywała ona wielką rolę w kwestyi polskiej. Pierwszem i najsilniejszem dążeniem ambicyi rosyjskiej jest zjednoczenie wszystkich plemion rosyjskich i rusińskich pod berłem cara, który sam się nazywa „samowładzcą wszechrosyjskim" („samodierżec wsierosijskij"), a do nich Rosya zalicza Białoruś i Ukrainę. A żeby dowieść, iż jej pożądania dalej nie idą, Rosya w ciągu trzech rozbiorów wystrzegała się aneksyi czegokolwiek innego, prócz prowincyi białoruskich i ukraińskich, i zostawiła kraj, zaludniony przez polaków a nawet część Rusi (wschodnią Galicyę) swym wspólnikom. Ale jak stoją sprawy teraz? Większa część prowincyi, zabranych w 1793 i 1794 r. przez Austryę i Prusy, podpadła obecnie pod panowanie rosyjskie, nazywa się ona Królestwem Polskiem; a od czasu do czasu rosyanie rozsiewają między polakami nadzieje na to, iż jeśli tylko ci uznają zwierzchnictwo Rosyi i zrzekną się wszelkich pretensyi do dawnych prowincyi polskich, to mogą spodziewać się zjednoczenia wszelkich innych prowincyi polskich i odbudowania Polski z carem rosyjskim jako królem polskim. Jeśliby zaś w chwili obecnej przyszło do starcia między Austryą a Prusami, to możliwem jest, że ostatecznie nie będzie to wojna o przyłączenie Szlezwig-Holsztynu do Prus, lub Wenecyi do Włoch, lecz raczej — Polski austryackiej i — przynajmniej części Polski pruskiej — do Rosyi.

Tyle o zasadzie narodowości w sprawach polskich.

ZE SZLĄSKA AUSTRYACKIEGO

(List Drugi)

Ludność polska ks. Cieszyńskiego, jak mówiliśmy, jest dwu wyznań: w $^2/_3$ jest rzymsko-katolicką, $^1/_3$ należy do kościoła ewangelicko augsburskiego. Dzięki temu, iż język polski u ewangelików przechowywał się w kościele prawie bez przerwy, wśród nich właśnie pierwej obudziła się świadomość narodowa. lecz ogarnęła ona stosunkowo niewielkie kręgi i natrafiwszy na germanizatorskie zapędy pastorów w rodzaju D-ra Haasego, zatrzymała się i od pewnego już czasu nie posuwa się dalej. Inaczej było z katolikami. Prawie cała ludność katolicka polska kształciła się w szkołach na języku czeskim, w kościele była zmuszona modlić się i śpiewać po czesku. to też rozbudzenie u niej nastąpiło później niż u ewangelików, lecz gdy się zaczęło, po tępowało coraz dalej i choć powoli, ale do chwili obecnej szerzy się i wzrasta, wzrastałoby o wiele prędzej, gdyby nie zła wola lub niedołęstwo przewodników.

O tych przewodnikach czytelnik wyrobił sobie zapewne niejakie pojęcie z tego, com powiedział w poprzednim numerze. Tutaj dodać muszę. że im to właśnie zawdzięczać należy, iż wśród ludu katolickiego wyrodziła się pewna nieufność do ewangelików i vice versa, czego można było zupełnie uniknąć gdyby wszyscy narodowcy ewangelicy na pierwszym planie stawiali narodowość, a nie wyznanie. co wzniecało tylko fanatyzm religijny, a bardzo szkodziło sprawie narodowej, zwłaszcza podczas wyborów do sejmu lub rady państwa. Ten rozłam pomiędzy wyznaniami datuje się od pierwszych lat istnienia czytelni ludowej w Cieszynie, kiedy to zrodziła się owa klika. przeważnie z ewangelików złożona. pod przewodem pastora Franciszka Michejdy, człowieka do gruntu fałszywego, żądnego wpływów i władzy i nie przebierającego w środkach. Dążyła ona do tego, aby Polskę całą przekonać. że cokolwiek dodatniego czyni się na Szląsku, ewangelikom tylko zawdzięczać należy, jak również starała się wszelkie środki materyalne. płynące z Polski, na użytek wyłącznie ewangelików, a właściwie członków kliki obrócić. Rozumie się, chcąc to osiągnąć, klika ta urządziła się tak sprytnie, że nie dopuszczała ludu do kierowania towarzystwami i wogóle pilnie baczyła. aby ten lud miejski, czy wiejski, nie mógł się wtrącać w jej gospodarkę. co w zupełności stało się po jej myśli. Bojąc się pracy nad ludem i nie chcąc się narażać partyi liberalno-niemieckiej, całą ludność polsko-ewangelicką oddali d-rowi superintendentowi Haasemu, który też korzystać z tego nie zaniedbał. Gdy Stalmach przed rokiem 1880 proponował im założenie narodowego towarzystwa politycznego. nie chcieli się do tego przyłożyć; gdy zaś katolicy, zrażeni ich zachowaniem się, utworzyli „Zwiazek kato lików szląskich", który dość żwawo ruszać się począł w sprawie podniesienia świadomości narodowej, wnet założyli „Towarzystwo polityczno-ludowe", niby bez barwy wyznaniowej, ale w gruncie rzeczy czysto ewangelickie, do którego jednak ludu przyciągnąć nie chcieli lub nie umieli. Organ niemieckich liberałów w Cieszynie „Silesia" tak się wyraził o tem towarzystwie: „ma ono paraliżować działanie towarzystwa polsko-katolickiego, a nie będzie się narażało kołom niemiecko-liberalnym" i „połaczy ono rozdzielone dotąd z osobistych przyczyn żywioły", to jest D-ra Haasego ze stronnictwem a właściwie kliką Michejdowską. Jakoż połączenie to nastąpiło w r. 1882 i uwiecznione zostało za pomocą podpisanego obustronnie kompromisu, którego odpis Stalmachowi udało się po 2-ch latach wydostać i ogłosić *in extenso* w „Gwiazdce" z r. 1884.

Fakt ten mniej więcej jednocześnie wypadł z upadkiem sławnego Bazaru, Stalmach nadto zaczął coraz goręcej i natarczywiej upominać się o zrobienie jakiegoś porządku z Czytelnią ludową, którą obdłużono i której skarby biblioteczne formalnie marnowano, nie pozwalając z nich użytkować ludowi — to wszystko poruszyło złe instynkty w łonie kliki. Przez niejakiego pana Ignacego Żółtowskiego z Krakowa, wspólnika bazarowego, podburzyli wszystkie redakcye ówczesnych pism krakowskich, jako to „Czasu", „Dyabła", „Reformy" i „Gazety Krakowskiej", które pomimo różnic w barwie politycznej, na jeden ton zaczęły ujadanie przeciwko Stalmachowi. Ponieważ Żółtowski był człowiekiem majętnym, a zapewne i klika Michejdowska dla zgnębienia Stalmacha gotowa była nawet dużo pieniędzy poświęcić, nie ulega niemal wątpliwości, że to szczwanie krakowskie było opłacane. Było nawet czas pewien takie szczególne zjawisko, że ultramontański, klerykalny, arcykatolicki „Czas" był w jaknajlepszej zgodzie z „Nowym Czasem". wydawanym przez d-ra Haasego w celu bałamucenia ewangelików polskich w ks. Cieszyńskiem. Upoważnia to niemal do przypuszczenia, iż wpływały na to też w pewnej części zasiłki ze strony liberalno-niemieckiej. Tem mniej zaś to mogło razić, że wtedy „Czas" krakowski był organem nie mniej stańczykowskim, jak obecnie, więc obrona niemieckiego „Besitzstandu" leżała w programie pisma, a napadanie na Stalmacha można było właśnie za to uważać. Rzecz szczególna. Do owego czasu dzienniki galicyjskie a zwłaszcza krakowskie nic a nic nie interesowały się sprawami Szląska, a gdy zaczęły na skutek intryg kliki cieszyńskiej v. Michejdowskiej rozpisywać się o tem, to całkiem fałszywie, napastniczo i podle. Cóż dziwnego więc, że polacy z innych dzielnic, a zwłaszcza galicyanie do obecnej chwili jeszcze najmocniej są przekonani, że sprawa narodowa na Szląsku (austr.) stoi na ewangelikach, a fałsz ten stale i uporczywie powtarzaja prawie wszystkie wydawnictwa. jakie do czasów ostatnich pojawiały się gdziekolwiek. Nie mówiąc już o tem, że taki Żółtowski wtedy agitował za tem, aby nikt Stalmachowskiej „Gwiazdki" nie abonował, to wszystkie dzienniki krakowskie przez długi jeszcze czas uparte zachowywały milczenie o założonej przez Stalmacha „Macierzy Szkolnej" i ani słówkiem nie zachęcały do popierania jej celów, a mianowicie głównego celu t. j. gimnazyum polskiego w Cieszynie, o którem od paru lat tak trąbią aż do znudzenia. Trzeba przyznać gazetom czeskim z owych czasów, że uczciwiej się zachowywały w tej sprawie od krakowskich i że czytelników swoich dokładniej informowały. Stalmach to nieraz zaznaczał i stawiał je za przykład polskiej prasie. Na usprawiedliwienie „Reformy" powiedzieć można tylko to, że redaktorem jej wtedy był pan dr. Tadeusz Rutowski, ten kameleonowy demokrata, którego istotna barwa niedawno wylazła z okazyi reformy wyborczej. I dzisiejsza jednak „Nowa Reforma" nie o wiele jest lepsza od ówczesnej, bo woli nic o Szląsku nie pisać, aniżeli przyjąć coś. co nie ma na sobie stępla Michejdowskiego.

Stosunkowi galicyan do Szląska dużo by się dało zarzucić, ale obecnie daleko więcej, aniżeli lat temu piętnaście do dwudziestu. Wprawdzie dzisiaj składki na gimnazyum polskie w Cieszynie płyną obficie, ale też jest to jedyna forma, w której się objawia owa sławiona łączność tych dzielnic. Dawniej zapatrywano się na to bardziej pozytywnie. Teraz Koło polskie w rękach którego leży, można niemal powiedzieć, los Szląska, nic literalnie dla niego uczynić nie chce, ani jeden głos się nie odezwie, jeżeli pominiemy ks. Kopycińskiego, któremu mówić wprost nie dozwolono. Około roku 1880 było nieco inaczej. Wtedy przemawiały rady powiatowe galicyjskie w formie petycyi do Koła polskiego, domagając się równoprawnienia językowego na Szląsku (naprz. rada w Rudkach), to samo uczyniła

raz nawet Rada miejska w Krakowie, niemniej energicznie występowało w tej sprawie „Koło polityczne lwowskie“ itp. To też i w samem Kole polskiem w Wiedniu raz po raz odzywały się głosy za Szląskiem, tu przypomnimy choćby tylko posła Tyszkowskiego i jego wnioski w marcu 1881 roku, oraz przed nim lub po nim posłów Tomasza Rayskiego, Tyrchowskiego, Ottona Hausnera, Chrzanowskiego, S. Mieroszowskiego i innych, którzy nie krępowali się względami, jakie dzisiaj w Kole górę wzięły, i gorąco za Szląskiem przemawiali. Że pomimo to nic nie osięgnięto, to tylko dlatego, iż społeczeństwo nie dość silnie parło z dołu, a wreszcie wmówiono w ogół, że daleko lepiej składać grosze na gimnazyum, niżeli drogą agitacyi politycznej domagać się należnych praw. A że „społeczeństwo“ polskie, zwłaszcza galicyjskie, w walce o prawa językowe nie grzeszy konsekwencyą, to rzecz wiadoma. Na co naprz. zda się wrzeszczeć o krzywdach językowych, wyrządzanych szlązakom w szkole, urzędzie i kościele, jeżeli ci sami w życiu postępowaniem swojem jawnie dowodzą, że ich to niewiele obchodzi, albo jest dla nich zgoła niezrozumiałem. Naprz. „Gwiazdka“ w r. 1883 zwracała uwagę, że wielu adwokatów polskich z Galicyi podania do sądów w ks. Cieszyńskiem piszą po niemiecku, z czego niemcy się wprost śmieli, wyzyskując na korzyść swoją. Czesi jeszcze w roku 1880 żalili się, że polacy przejeżdżający przez Pragę i chwilowo w niej bawiący wszędzie używają języka niemieckiego; to samo da się powiedzieć o polakach, odwiedzających i teraz ks. Cieszyńskie, a nawet i o tak zw. narodowcach cieszyńskich, którzy w miejscach publicznych, sklepach, cukierniach itp. w tym języku mówią, chociaż tutaj wszędzie po polsku porozumieć się można.

Tak czynią nietylko przeciętni filistrzy galicyjscy, ale nawet ci, którzy specyalnie zajmują się sprawą szląską, a przynajmniej udają, że się zajmują. Przytem oburzającą jest u tych panów nieznajomość stosunków szląskich: niedawno miałem przykład na dwóch krakowianach, członkach tamtejszego „Sokoła“, którzy dopiero przy trzeciem lub czwartem odwiedzeniu Cieszyna dowiedzieli się, że w tem mieście nawet szkoły ludowe są czysto niemieckie (bo o szkołach średnich już wiedzieli dawniej), że nawet religii dzieci polskie uczą się po niemiecku! To charakteryzuje najlepiej wartość tej opieki moralnej, jaką daje Galicya Szląskowi. A jeden z tych panów był współpracownikiem poważnego „demokratycznego“ organu, który w pierwszym rzędzie miał obowiazek informować społeczeństwo o Szląsku. Jakże wobec tego dziwić się szarej masie, że uważa szlązaków za niemców i ma dokładniejsze pojęcie o Afryce, aniżeli o ks. Cieszyńskiem, leżącem tuż o miedzę. W tej sprawie możemy wytknąć nietylko niedbalstwo, ale także tendencyjne szerzenie fałszów o Szląsku, co uchodzi całkiem bezkarnie a wielką nam szkodę wyrządza. Nie szukając daleko, w numerach 7 i 8 „Przełomu“, tygodnika wydawanego przez takich „demokratów“, jak d-r Lewicki, Tadeusz Rutowski i Stanisław Szczepanowski, znajdujemy dwukrotnie powtórzone kłamstwo, że niemcy centraliści „dali już polską szkołę w Cieszynie“. Jedna tylko „Gwiazdka“ zwróciła na to uwagę, ośmieliwszy się nazwać to „niedokładną informacyą“, nie nazwała tego po imieniu, aby redakcya „Przełomu“ nie bruździła potem przez zemstę w sprawie gimnazyum polskiego! Ładne świadectwo o uczciwości panów „przełomców“. Autor tych fałszów w „Przełomie“, użytych dla poparcia fałszywego założenia, musiał wiedzieć doskonale, że cała Galicya mu uwierzy, co jednak na to powiedzą w samym Cieszynie, o to najwidoczniej nie troszczył się wcale. Co wszakże upoważniło go do tego? Oto przed kilku miesiącami rada gminna Cieszyna, złożona wyłącznie z niemców liberałów i żydów, uchwaliła zaprowadzić język polski wykładowy w szkołach ludowych miejskich, wkrótce jednak potem uchwałę tę zniosła, był to bowiem tylko manewr, który nakazano z Wiednia, dla chwilowych widoków i machinacyi parlamentarnych. Skoro już mówimy o szkołach cieszyńskich nie od rzeczy może będzie przypomnieć, że w latach 1860 — 1863, gdy lud szląski poruszył się i goręcej zaczął dopominać o swoje prawa, rząd widocznie skłonnym był do poczynienia ustępstw na polu szkolnictwa. Oto z początkiem roku szkolnego 1861/2 rozszerzono znacznie naukę języka polskiego w gimnazyach cieszyńskich, ustanowiono mianowicie zamiast 3-ch cztery oddziały po 2 klasy. Obecnie, jak wiemy, jest tylko 3 oddziały i to już od lat kilkunastu. W tymże roku (1861) w niższo-realnej szkole cieszyńskiej uznano naukę jęz. polskiego za obowiązującą wszystkich bez wyjątku uczniów; obecnie w szkole realnej i gimnazyum jest ona tylko warunkowo obowiązkowa dla tych, co jej wymagają. W marcu 1862 r. nadeszło do gminy cieszyńskiej rozporządzenie ministeryalne, aby więcej niż dotąd uwzględniano w szkołach język polski, miały być nawet osobne oddziały polskie obok niemieckich z językiem wykładowym polskim. W roku zaś 1863 rząd krajowy zatwierdził dla ewangelickiej szkoły głównej następującą „normę“: „Językiem wykładowym ze względu na prawie wyłącznie polską ludność zboru i gminy szkolnej będzie w 1, 2 i 3 klasie przeważnie język polski, w klasie zaś 4 w większości przedmiotów język niemiecki“. Jak widać z tego, zanosiło się wtedy na polepszenie. Trwało to czas jakiś, ale pomiędzy r. 1870 a 1880, gdy niemcy zaczęli zapalczywie przeciwdziałać a narodowcy wskutek rozdwojenia wyznaniowego i działań owej kliki słabnąć, — powróciło wszystko do pierwotnego stanu a nawet miejscami pogorszyło się jeszcze. A jeżeli w zestawieniu ilości ludowych szkół polskich z niemieckiemi i czeskiemi znajdziemy na oko nawet postęp, to pamiętajmy o tem, że względne to polepszenie tyczy się tylko szkół wiejskich, a nie miejskich. Oto mamy daty z trzech epok. Szkół ludowych było na całym Szląsku:

W Latach:	1861	1877	1894
Niemieckich	262	220	206
Czeskich	101	102	116
Polskich.	66	133	131
Niemiecko-czeskich	—	—	20
Niemiecko-polskich	—	—	7
Razem	429	455	480

Tę poprawę stosunków w szkołach wiejskich zawdzięczać należy stopniowemu wzrostowi świadomości narodowej wśród ludu wiejskiego, czego o mieszkańcach miast powiedzieć nie można. Ci coraz bardziej ulegali wpływowi niemczyzny, a narodowcy bynajmniej nie starali się o to, aby miasta obudzić, ograniczając się na agitacyi między chłopami. Co zaś należało robić, to najlepiej wykazuje fakt, jaki zaszedł wnet po uroczystości narodowej w Sibicy pod Cieszynem w r. 1869, na której wygłaszano mowy, o wiele mądrzejsze i śmielsze, niż teraz; nawet obecny był wtedy marszałek sejmowy d-r Zyblikiewicz, który wyraźnie i gorąco manifestował łączność narodową pomiędzy Galicyą a Szląskiem. Czy obecny marszałek ks. Sanguszko zdobyłby się na coś podobnego? Otóż zgromadzenie to tak podniosło ducha w ludności, że nie upłynął miesiąc, a kilka gmin zaprowadziło język polski w szkołach zamiast czeskiego. W gminie Niemieckiej Lutyni zaszły nawet z tego powodu dwukrotne zaburzenia, których epilog rozegrał się przed sądem obwodowym w Cieszynie i w więzieniu. Nauczycielem był tam niejaki Schedy czy Sedy, niby morawianin, który mówił jakąś mieszaniną czesko-polską. Otóż ten stale prześladował język polski nietylko w szkole ale i w kościele, był bowiem

zarazem organistą i kierował śpiewem kościelnym. Forytował też czeszczyznę Ligocki, burmistrz miejscowy, który mówił dobrze po polsku, czeski tylko rozumiał, a niemieckiego nie znał wcale. Proboszczem był Czech czy Morawianin, który szedł z tamtymi ręka w rękę. W roku jednak 1869 został zastąpiony przez ks. Kończyckiego, polaka urodzonego na Szląsku. Ten zjednał sobie ogromną miłość u parafian, bo zaprowadził śpiewy w kościele polskie, wbrew intrygom Schedego i Sp., przytem był bardzo życzliwy dla ludu i nie obdzierał biedaków. Niedługo jednak trwała radość ludu, bo na skutek machinacyi wrogów swoich po kilku miesiącach otrzymał nakaz przeniesienia się do innej, odległej parafii. Uboga ludność dowiedziawszy się o tem, otoczyła plebanię i zmusiła proboszcza swego do pozostania. Raz się to udało, ale gdy wkrótce ks. Kończycki stanowczo musiał z Lutyni wyjechać w asekuracyi żandarmów, zaszło zbiegowisko i kilkadziesiąt osób zostało aresztowanych, między niemi znaczna część kobiet. Byli to po większej części komornicy lub chałupnicy, żyjący z dziennej płacy, niektórzy tylko posiadali po kawałeczku pola. Wytoczono im proces. Odrzucili obrońców niemców, żądając, aby wszystkich bronił adwokat Gumplowicz z Krakowa. Niektórzy tylko umieli czytać po polsku, większość — analfabeci. Pomimo to wiedzieli doskonale, czem są. Gdy prezydujący Schmidt wzmawiał w nich, że nie są polacy, tylko szlązacy, odpowiadali: „My nie morawcy, ani niemcy, my polacy“. Kobieta jedna mówiła: „ja uczę dziecko mówić „któryś jest w niebie“, a w szkole musi się uczyć „jon sy“; ja tego nie rozumiem, dziecko też nie, dzieci nie wiedzą, kogo słuchać, bo w szkole inaczej, a doma inaczej, i cóż za użytek z tej nauki?“ Kobiety wszystkie mówiły: „Chcemy, aby tak ksiądz, jak rektor, jednym z nami mówili językiem“. Pomimo znakomitej obrony Gumplowicza sąd bardzo surowo ukarał tych dzielnych ludzi: 25 kobiet i mężczyzn na 1 do 4 miesięcy więzienia, resztę od 8 dni do 3 tygodni Skazani odwoływali się do wszystkich instancyi, a nawet do najwyższej łaski monarszej, ale wszystko bez skutku. Gdy zaś przyszła egzekucya wyroku, jedna z kobiet zmarła nagle z przestrachu, parę innych wpadło w ciężkie, nieuleczalne choroby, wielu zmarniało w nędzy z powodu tego procesu. Niejaki d-r Sobiesław Klucki z Cieszyna, narodowiec, żądał wtedy 127 złotych reńskich zapłaty od kilkunastu z tych biedaków, którzy przed procesem chodzili radzić się u niego. Tenże d-r Klucki był postawiony w parę lat później, jako kandydat na posła do sejmu przez wyborczy komitet *narodowy*. W liście do „Gwiazdki“ z podpisem d-r *Sobieslaus Klucki* nazywa on ten komitet „pewnym“, w „Silesii“ zaś „ein mir fremdes Comité“. Takich patryotów stawiano na posłów! Takie wypadki zdarzały się częściej. Oto w r. 1885 Związek szląskich katolików był zmuszonym usunąć z listy członków niejakiego Pitrzyka, posła sejmowego, za działalność wrogą przy wyborach, a krzesło poselskie zawdzięczał głównie partyi narodowej. Tych uznano za renegatów, bo nie taili się z tem, że wolą należeć do strony niemieckiej, cóż jednak powiedzieć o zachowaniu się partyi narodowej względem posła Jerzego Cieńciały z Mistrzowic, który w r. 1884 na uczcie jubileuszowej na cześć d-ra Haasego ściskał się z nim serdecznie i nadto basował drugiemu wrogowi polskości d-rowi Demlowi, burmistrzowi Cieszyna i sypał obu tym panom pochlebstwami bez liku? Zaś w parę miesięcy potem założył protest przeciwko wyborowi ks. Świeżego i Kani (obu katolików), a popierał go w tem Haase, wszakże bez skutku, bo wybory te dokonane zostały jak najskrupulatniej. Pisał wtedy Stalmach: „ujawnia się więc alians p. Cieńciały z p. Haasem!“ I ten pan Cieńciała taki jest popularny na Szląsku i w całej Polsce, nazywają go przecież „królem szląskim!“ Niewielkie stawiamy wymagania naszym prowodyrom. Całkiem inną miarkę przykładają do swoich posłów tacy naprz. czesi.

Dwie sprawy, tyczące się szlązaków, bardzo ważne ze stanowiska narodowego nie zostały dotychczas załatwione, ba, nawet nie były nigdy przez reprezentacyę polską podejmowane, chociaż niejednokrotnie same się nastręczały. Pierwszą jest sprawa odłączenia Szląska od dyecezyi wrocławskiej, drugą jest zupełne zniesienie odrębności krajowej Szląska i przyłączenie go do sąsiednich krajów korony. Rozumie się, ta ostatnia jest trudniejsza do załatwienia, bo wchodzi tu w grę próżność czy ambicya panującej dynastyi, która nie tak łatwo zgodziłaby się na kombinacyę, grożącą uszczupleniem litanii tytułów o jeden „księcia szląskiego“ i wymazaniem jednego bardzo ładnego herbu. Po zabraniu przez prusaków w czasie siedmioletniej wojny Górnego Szląska pozostała część, to jest opawskie i cieszyńskie, jest tylko mizernym szczątkiem całości, jest śmiesznie małym kraikiem, któremu jednak nie wahano się nadać oddzielnego rządu, oddzielnego sejmu z całym aparatem autonomicznym i odpowiednimi kosztami, aby tylko nie przygaszać blasku korony austryackiej, w której Szląsk (ale cały) według Maryi Teresy był najpiękniejszą perłą. Że jednak pomimo to w odnośnych sferach zastanawiano się nieraz nad kwestyą zniesienia tej odrębności, to znajdujemy potemu dowody. Oto 15 listopada r. 1860 ustało urzędowanie c. k. szląskiego rządu krajowego, a rząd przeszedł pod namiestnictwo w Bernie morawskiem. Trwało to wszakże niedługo, bo tylko do kwietnia następnego roku — widocznie względy dynastyjne przeważyły. Potem w końcu roku 1879 rozeszły się pogłoski po dziennikach, widać na czemś oparte, że gwoli oszczędności odrębność księstwa szląskiego ma być usunięta, lecz tym razem skończyło się na pogłoskach i od tego czasu sprawy tej, nikt już nie wysuwa na porządek dzienny, widocznie żeby nie robić przykrości tak poczciwemu monarsze, jak Franciszek Józef. Z jakich kół wychodziły te projekty, nie jest mi wiadomo, wszakże pewnym być można, że nie od polaków, chociaż ich przedewszystkiem obowiązkiem było domagać się przyłączenia ks. Cieszyńskiego do Galicyi. Czy przy obecnych szlacheckich i stańczykowskich rządach galicyjskich szlązacy na tem połączeniu wyszliby dobrze pod każdym względem, pozwalamy sobie wątpić, ale przecież rządy te wiecznie trwać nie będą, a skoro tylko lepszy duch powieje sprawa przyłączenia ks Cieszyńskiego do Galicyi pod względem politycznym nabierze niezmiernej wagi. Połączenie tych dwóch dzielnic będzie pierwszym aktem „komasacyi“ rozkawałkowanej Polski na drodze do zupełnego jej odbudowania.

O wiele łatwiejszą do przeprowadzenia byłaby sprawa odłączenia Szląska od dyecezyi wrocławskiej; przyłączenie ks. Cieszyńskiego do dyecezyi krakowskiej, pomimo że przeciwko temu stoją na przeszkodzie: rząd pruski, widzący w dzisiejszym stanie korzyść swoją, i sam Watykan, nie kwapiący się do tego rodzaju zmian w granicach swoich dyecezyi. Że pod względem politycznym taki stan jest dla Austryi szkodliwy, zbyteczna wyjaśniać; tego by żaden rząd nie ścierpiał, aby biskup, rezydujący w obcem państwie, zarządzał dyecezyą pograniczną, wszędzie starają się o to, aby granica polityczna była zarazem granicą hierarchii; taki rząd moskiewski nie pozwolił długo gospodarować biskupowi krakowskiemu w części dyecezyi, przypadłej królestwu kongresowemu. Dla polaków w ks. Cieszyńskiem zależność od biskupa wrocławskiego jest wysoce niedogodną, bo uprawia grunt dla germanizacyi, a nawet prusofilstwa. Tego jednak patryoci nasi nie dostrzegali, i w dziejach Galicyi za ostatnie lat 30 niema śladu, aby jej reprezentacya zajmowała się tą sprawą.

Zaledwie tu i owdzie słabe się odzywały głosy, ale do sejmu a tembardziej do Rady państwa nie przedostawały się. A jednak dla szlązaków była to i jest sprawa paląca i często w pismach szląskich i wiedeńskich podnoszoną była. Gdy w r. 1866 rozeszła się pogłoska o mającem nastąpić przyłączeniu ks. Cieszyńskiego do dyecezyi krakowskiej, „radosne to w kółkach szląskich zrobiło wrażenie. Oddawna już lud polski na Szlasku i księża życzą sobie tego rozstania z dotychczasowym związkiem hierarchialnym!“ Potwierdziła to wiedeńska „Oesterreichische Zeitung“, pisząc: „Ludność katolicka Szląska austr. życzy sobie też gorąco przyłączenia do sąsiedniej dyecezyi krakowskiej, daleko bliższej niż Wrocław“. Że wtedy na seryo traktowano tę sprawę, to widać ze słów urzędowej „Krakauer Zeitung“ z tegoż roku, która pisała: „Skoro raz nastanie porządek w dyecezyi krakowskiej, skoro *część cieszyńska* i obwód wadowicki zostaną z nią złączone“.... Sprawa ta wielokrotnie jeszcze była poruszana, ale bez rezultatu, tak naprz. w r. 1868 na zgromadzeniu biskupów w Kromierzyżu proponowano przyłączenie Szląska austr. do dyecezyi ołomunieckiej, co dla ludności polskiej byłoby gorszem jeszcze od obecnego położenia. Obecny biskup, d-r kardynał Kopp jest wybitnym germanizatorem i nie cierpi polaków, w ostatnim roku nieco się pomiarkował, bo go „Reforma“ i niektóre gazety czeskie ostro zaczęły strofować. Jeden wszakże z jego poprzedników, ks. biskup Diepenbrock w r. 1866, odprawiając nabożeństwo we Frydku w kościele, płakał nad ludem swoim przez to, że nie umiał do niego po polsku przemówić. Czy tak było rzeczywiście i czy były to łzy szczere, nie wiem — *relata refero.* Że dla ludu religijnego nie może to być obojętnem, czy jego biskup umie do niego przemówić w to wierzę, bo jest to zupełnie naturalne, to też nie będziemy się dziwili, że lud cieszyński z niepamiętnym entuzyazmem witał i przyjmował ks. biskupa Dunajewskiego, gdy tenże w r. 1881 w zastępstwie chorego Förstera, biskupa wrocławskiego, zjechał na Szląsk dla bierzmowania. Lud ten słyszał po raz pierwszy biskupa przemawiającego do niego po polsku, czysto i zrozumiałe, był więc tem wzruszony i radował się. Względem Koppa lud polski zachowuje się dosyć oziębłe, bo go nie rozumie. Jeszcze jeden szczegół. Biskup wrocławski z dóbr Johannisbergskich, położonych na Szlasku austryackim miał dochodu przed 30 lat przeszło *100.000 talarów*, które obracał pono na szpitale, szkoły i inne zakłady, ale na Szląsku pruskim, austryackiej części dostawały się jeno obrywki. Od lat kilku wszelkie pogłoski z powodu dyecezyi wrocławskiej ustały zupełnie, nikt się już tem nie zajmuje, a tem mniej Koło polskie, które teraz głównie nad tem głowę sobie suszy, jakby mandaty swoje asekurować wobec wzrastającego ruchu robotniczego. W ks. Cieszyńskiem także żaden z narodowców o tem nie myśli, chociaż lud interesuje się tem, i dopóki sprawę kościoła stawia na pierwszym planie. nie przestanie o tem marzyć.

Rozpisałem się może nad miarę o tej sprawie hierarchicznej, ale to w tym celu głównie, aby wykazać, że patryoci nasi, którzy tak zwykle troszczą się o spokój sumienia ludu i religię uważają za jedną z podstaw obecnego ustroju, gdy chodzi o to, aby cóś zrobić dla ludu i dla przyszłości Polski, usuwają się od czynu, jeżeli grozi to kolizyą ze stronnictwami, z któremi się sprzymierzyli, z Watykanem lub dynastyą. Tak samo też zachowują się posłowie galicyjscy w sprawie gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Powróćmy do gospodarki kliki cieszyńskiej w tutejszych towarzystwach. Zacznijmy od najstarszej — *Czytelni ludowej w Cieszynie.* Miała ona w przeszłości szczęśliwe swoje chwile i wywierała niejaki wpływ. Były naprz. lata, że odbywano w niej po 20 i więcej przedstawień amatorskich w ciągu roku, oprócz tego urządzano co tydzień odczyty dla członków, ich rodzin i wprowadzonych gości, odbywały się zabawy, wycieczki, obchody uroczyste z inicyatywy jej członków itp.; ale od czasu jak do wydziału dostali się pp. Hilary Filasiewicz i Adam Sikora, kierownicy „narodowej instytucyi“ — Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek — od tego czasu czytelnia upadała coraz bardziej i obecnie całe jej znaczenie zeszło do tego, że kilka a najwyżej kilkanaście osób przychodzi w ciągu dnia na gazety. Posiada ona liczny księgozbiór, na oko biorąc, mogący zawierać 20 do 30 tysięcy tomów, z których jednak literalnie nikt nie korzysta, bo panowie ci pod różnymi pozorami nie dopuszczają nikogo do skatalogowania zbiorów, ani też nie pozwalają nikomu pożyczać, chyba najbliższym swoim znajomym. Część tej biblioteki pochodzi od ks. prałata Teligi z Galicyi, który dar swój oceniał na 30.000 złotych reńskich, całość więc można obliczać na 40 do 50.000! I takie skarby na ziemi kresowej marnieją, bo klika nie chce, aby lud polski czytał i kształcił się! A jednocześnie inne towarzystwa żebrzą u całej Polski o nadsyłanie książek dla biednych czytelni szląskich! Czyż to nie ohydne? Czytelnia ta posiadała lat temu kilka fundusz żelazny kilku tysięcy, ale obecnie poszedł on na pokrycie długów i to takich, które ci panowie powinni byli pokrywać z własnej kieszeni. Sprawa tej czytelni jest tak ważna, zachowanie się kliki, a zwłaszcza p. Filasiewicza jest tak, wprost powiem, zagadkowe, że nie dziwię się wcale, iż wielu ludzi oskarża go o służenie partyi niemieckiej.... za pieniądze. Nie byłoby w tem nic dziwnego, jeżeli się zważy, że taki pan pastor Michejda był zdolny do zawierania kompromisów z dr. Haasem, za mętne frazesy zaprzedając mu przyszłość Szląska. Czy i ten zrobił to bezinteresownie „dla miłego spokoju w kościele“? Jest tu w Cieszynie Panama, to nie ulega wątpliwości. Wielką oddą przysługę społeczeństwu, kto smrodliwy ten kanał oczyści z kału i świeżą wodą napełni.

Drugiem najstarszem po czytelni cieszyńskiej jest *Towarzystwo rolnicze dla księstwa Cieszyńskiego*, które kiedyś także pożytek przynosiło. Miało ono jednoczyć w sobie drobnych rolników i gospodarzy bez różnicy wyznań, lecz od czasu jak opanowane zostało przez zamożniejszych siedlaków czyli chłopów ewangelickich, którzy postanowili je wyzyskać dla swoich osobistych celów, straciło swoje pierwotne znaczenie, katolicy po większej części się z niego wycofali, i cała działalność towarzystwa zasadza się głównie na tem, aby uzyskane od sejmu subsydya rozdzielać pomiędzy członków nie Towarzystwa bynajmniej, ale tylko kliki. Jednem słowem w miniaturze gospodarka panków galicyjskich!

Trzecie z rzędu to owo *Towarzystwo oszczędności i pożyczek*, na czele którego stoi p. Filasiewicze, — oparte jest na zasadach Schultzego z Delitschu, posiada trzy filie: we Frysztacie, Jabłonkowie i Boguminie. Rozwija się, jak sprawozdania podają, dość dobrze, obrót kasowy w przychodzie dochodzi do 1.100.000 złr. rocznie. Wszakże od wielu już lat skarżą się ludzie, że wprawdzie obniżyło znacznie procent od wkładek, to jednak nie zniżyło w równej mierze procentu od pożyczek i powszechnem jest zdanie, że wszędzie indziej kredyt jest tańszym. Za przyczynę tego podają zbyt kosztowną administracyę. A propos, powiedzieć muszę, że naprz. posługacz tego towarzystwa jest płatny z funduszów Czytelni ludowej. Czytelnia zaś, wydatkująca na to, z funduszu żelaznego, przeszło 200 złr. rocznie, jest pozbawiona niemal zupełnie nadzoru. Dodać tu wypada dla pełnej charakterystyki, że Towarzystwo to obraca funduszami kilku towarzystw narodowych, jak „Macierz Szkolna“, „Pomocy naukowej dla ks. Cieszyńskiego“, Tow. „Domu narodowego“ itd. płacąc im po 3 ½% rocznie, a zarabiając na nich w różnych spekulacyach z rodakami i nierodakami od 5 do

15 %. Wywdzięczając się im za to, rok rocznie obdarowywało ono te towarzystwa ofiarami najwyżej po złr. 25, co razem czyniło rocznie 150 do 200 złr. Dopiero w tym roku po ataku „Gazety narodowej“ i „Kuryera Przemyskiego“ sypnęło na „Macierz Szkolna“ aż.... 300 złr! Cóś strasznego! „Macierz Szkolna“ posiada w kasie tego Towarzystwa przeszło 40.000 złr., Tow. „Domu narodowego“ około 20.000 złr., „Pomoc naukowa“ około 6.000 złr., inne tow. mniejsze sumy. Ogółem liczyć można, że ma ono u siebie jakieś 80.000 złr. pieniędzy „narodowych“, z których zyski ciągnie. Czy zarząd Towarzystwa tego zasługuje na tyle zaufania? niech nam będzie wolno wyrazić wątpliwość. Kierownikami tego Towarzystwa są niemal ci sami ludzie, cł przegospodarowali Bazar Cieszyński. Kończę zbyt d ugi ustęp o tem Towarzystwie przestrogą, aby zarządy innych towarzystw zbytnio nie angażowały się w niem, bo licho nie śpi, krachy na świecie dość często się zdarzają, a fundusze ich składała cała Polska nie na to zapewne, aby miały przepadać. Obym był fałszywym prorokiem....

Towarzystwo Pomocy Naukowej dla ks Cieszyńskiego posiada teraz około 15.000 złr. majątku, zajmuje się udzielaniem stypendyów i zapomóg młodzieży szkół średnich i wyższych. Jest w połowie w rękach kliki. Przy ogólnej atmosferze, jaka tu panuje w stosunkach naszych, z góry można być pewnym, że i w tem towarzystwie nie wszystko tak się dzieje, jak powinno, jakoż słyszeliśmy juz wiele skarg i pretensyi z powodu systemu protekcyjnego, jaki tam panuje, intryg małostkowych itp., no ale gdzież ich niema przy podobnej instytucyi? Nie dziwmy się.

Towarzystwo Domu Narodowego, zawiązane w r. 1887, posiada obecnie kapitału 20.000 złr., niemal w całości ulokowanych w owem Towarzystwie Oszczędności. Cel tego towarzystwa jest zebrać tyle pieniędzy, aby zakupić grunt i na nim zbudować gmach, możliwie okazały, w którym by znaleść mogły pomieszczenie i siedzibę wszystkie towarzystwa narodowe, w którym by urządzona była sala teatralna, koncertowa, czytelnia, biblioteka, muzea, zbiory etc. etc. W zasadzie myśl zupełnie racyonalna i dopraszająca się o wykonanie, gdyby.... nie było wielu innych pilniejszych potrzeb, napróżno wyczekujących zaspokojenia. Zważcie przytem, że inicyatorami przedsięwzięcia i członkami wydziału tego towarzystwa są ci sami panowie, co tak skrewili z Bazarem, co tak uczciwie zaopiekowali się Czytelnią, ci sami, którzy najlepsze chęci innych zabijają, a sami nic pozytywnego jeszcze nie zrobili. Czy wierzycie im, że oni wybudują ów „dom narodowy“? No, oczywiście, że nie. I nikt w to nie wierzy. Ale Towarzystwo „Domu Narodowego“ istnieje już lat osiem i tumani wciąż społeczeństwo, zapewniając, że dopiero wtedy życie narodowe na Szląsku rozwinie się, gdy oni ten dom postawią!... Chcecie wiedzieć, co Stalmach o tem Towarzystwie mawiał? Oto ni mniej, ni więcej, tylko to, że panowie ci chcą funduszami, zbieranymi na „Dom Narodowy“ powetować straty, spowodowane upadkiem Bazaru. Przypuszczenie mające dużo w sobie prawdopodobieństwa, a znał on ich doskonale.... Ze sprawozdań za ostatnie lata zauważyć się daje stałe zmniejszanie dochodów tego towarzystwa, co upoważnia do mniemania, że ofiarodawcy zaczynają się wreszcie spostrzegać, iż popierali blagę i mętne spekulacye. Zdaje się, że rok bieżący a najdalej przyszły będzie ostatnim rokiem istnienia tego towarzystwa, dobrze by więc było, aby zawczasu pomyślano o właściwem zużytkowaniu jego funduszów.

Myśl zawiązania *„Macierzy Szkolnej“*, jak wielu innych towarzystw, powziął Stalmach, on też pierwszy zwrócił uwagę na potrzebę gimnazyum dla wykształcenia w duchu narodowym młodzieży, ale dalekim był od tego, aby w tem gimnazyum widzieć panaceum na wszystkie niedomagania i krzywdy ludu szląskiego. Nie wierzyli w to i owi panowie z kliki, ale w ich interesie leżało wmawiać w ogół bliższy i dalszy, że zbawienie Szlaska zależy od założenia gimnazyum prywatnego w Cieszynie, i — Polska im uwierzyła i zaczęła sypać pieniędze. Już dobiega lat dziesięć, jak się zbiera na ten cel, a gimnazyum, jak niema, tak niema. I prawdopodobnie, chociaż poczyniono jakoby wszelkie możliwe starania, i w tym roku nie powstanie, bo tak Rada Szkolna Krajowa, jak ministeryum oświaty sprawę przeciągają, wynajdując co raz to nowe braki i niedokładności w podaniu i załącznikach*). A niema ani w zarzadzie „Macierzy“, ani pomiędzy posłami szląskimi takiego, coby chciał lub umiał energicznie sobie postąpić, jak owa śmierć z bajki Kraszewskiego, która „byłaby lat dwieście pode drzwiami tak stała, aż znudzona nareszcie kominem wleźć musiała“. Trzeba też wiedzieć, że chociaż panowie z owej kliki publicznie popierają niby sprawę gimnazyum, to jednak pod ziemią intrygują przeciw niej i starają się obecny wydział w oczach ogółu zniesławić, i dzieje się to dlatego, że wydział ten składa się przeważnie z ich przeciwników, księży i chłopów katolickich, a oni by chcieli i „Macierz szkolną“ zagarnąć w swoje ręce, ponieważ widzą wzrastającą jej popularność i idący w ślad za tem niezwykły przypływ składek zwłaszcza w roku ostatnim. Ostatnim objawem owego nurtowania kliki przeciwko wydziałowi był fakt, który niektóre pisma podniosły w czerwcu. Oto na posiedzeniu wydziału „Macierzy“, jeden z członków, urzędnik sądowy, człowiek głupi do cna, podmówiony przez klikę, wystąpił z projektem, aby część przedmiotów w przyszłem *polskiem* gimnazyum wykładano *po niemiecku*, motywując to stosunkami miejscowymi, które wymagają wysokiej znajomości języka niemieckiego. Rozumie się, gdy stało się to jawnem i nadto, gdy się okazało, że oprócz samego wnioskodawcy i inni członkowie „Macierzy“, a nawet sam jej prezes, ks. Świeży, są za tem, powstało oburzenie zmieszane z podziwem, jak coś podobnego mogło się wylęgnąć w głowach ludzi, którzy uchodzą za narodowców. Wprawdzie na ostatniem zgromadzeniu walnem uroczyście oświadczono, że przyszłe gimnazyum przyjmie plany szkół galicyjskich, ale klika podobno w przyszłości ma wznowić sprawę tego utrakwizmu i ma nadzieję postawić na swojem, co może się jej udać, jeżeli dostanie się do wydziału i uzyska potrzebną większość do zmiany w tym duchu odnośnego paragrafu w statucie.

Charakterystycznem jest to trzymanie się uparte myśli wyłącznie o gimnazyum wobec tego faktu, że w Cieszynie, Bielsku oraz innych paru miastach niema szkół ludowych z językiem polskim, o których należało przed gimnazyum pomyśleć. Przedewszystkiem należało w Cieszynie szkolę ludową założyć, na co przecież daleko mniej potrzeba pieniędzy, i można było to zrobić już przed laty kilku. Przy takiem traktowaniu sprawy, jak dotychczas, ofiarność, która już zebrała 90.000 złr., może całkiem upaść. Warto też pamiętać, że przeszło połowa tej sumy wpłynęła w ciągu zeszłego i obecnego roku na skutek sztucznie podniecónego entuzyazmu z powodu rocznicy kościuszkowskiej; gdy ten zapał minie, roczny wpływ spadnie do poziomu z lat ubiegłych, to jest do 3 a najwyżej 5 tysięcy rocznie. Procenty od kapitału posiadanego na utrzymanie gimnazyum nie wystarczą, wypadnie sam kapitał naruszać, a w takim razie wystarczy on na lat 10 co najwyżej, a potem co, jeżeli rząd nie weźmie go na koszt swój?... Przyjdzie je ze wstydem zamknąć, dostarczywszy do

*)10 sierpnia r. b. Rada szkolna nareszcie pozwolenie na otwarcie gimnazyum dała, i „Gwiazdka Cieszyńska“ spodziewa się otwarcia jego we wrześniu. Swoją drogą pozwolenie obejmuje tylko gimnazyum *niższe*.

tego czasu ojczyźnie ze trzydziestu lub czterdziestu kandydatów do studyów uniwersyteckich — oto będzie cały plon usiłowań z lat tylu. Ale niech nie rozdzierają szat swoich promotorowie tej sprawy, przed upływem lat dziesięciu pod parciem mas ludowych musi być dane powszechne głosowanie, a z niem zmieni się radykalnie reprezentacya sejmowa; potrafi się ona upomnieć w sposób właściwy o wszelkie krzywdy, a między niemi i narodowościowego upośledzenia usunąć nie zaniecha.

O innych towarzystwach narodowych nie wiele się da powiedzieć. Katolickie *„Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra"* i *„Towarzystwo ewangelickie oświaty ludowej"* zajmują się wydawaniem książeczek w duchu religijnym. Nad tego rodzaju działalnością nie mam zamiaru się zastanawiać. O towarzystwach politycznych jak *„Związek szląskich katolików"* i *„Towarzystwo polityczno-ludowe"* już wzmiankowałem, więcej może powiem następnym razem, pozostaje mi tylko wspomnieć, że istnieje tu od roku 1891 towarzystwo *„Sokół"*, któremu Kraków dwa lata temu wręczył uroczyście sztandar, sprawiony kosztem około 300 złr., dzieło patryotycznych rączek pań i dziewic krakowskich. Po uroczystem wtedy wobec tłumów zapewnieniu p. d-ra Michejdy, posła do sejmu, a prezesa „Sokołu", że „sztandar ten powionie na całą ziemię szląską", nastała w łonie tego „towarzystwa" śmiertelna cisza, która trwa do dzisiaj, a sztandar do tego czasu nie był ruszany z futerału, gdzie zapewne zagnieździły się na dobre milutkie myszy i bez przeszkody hartują swoje ząbki na haftach złocistych. Żeby określić wartość obywatelską tego pana prezesa Michejdy, podam drobny szczegół. Na pierwszem posiedzeniu „Sokoła", gdy ktoś zaproponował składkę na pierwsze potrzeby, jeden z obecnych, rzemieślnik, który w owej chwili nie miał centa przy duszy, bo ledwo koniec z końcem wiąże, zapożyczył się i dał koronę, zaś p. Michejda, prezes, poseł do sejmu i adwokat z obszerną praktyką, posiadający nadto majątek ziemski, oceniony na kilkadziesiąt tysięcy złr., jak myślicie, ile też ofiarował wtedy? Oto, nie chcąc widocznie zawstydzać owego rzemieślnika zbytnią hojnością, rzucił na stół także koronę. W każdym narodzie, nietylko naszym, burżuazya posiada takich „obywateli" setki i tysiące! Dowód to najlepszy, iż lud polski w ks. Cieszyńskiem posiada już swoją burżuazyę, wyszłą z jego łona, niegorszą od starszych formacyi w innych dzielnicach Polski. Dla uzupełnienia notatki o „Sokole" nadmieniam, że ów pan zrzekł się już przewodnictwa w „gnieździe" cieszyńskiem i zaszczyt ten przejął p. Fiłasiewicz, który, jak wieści niosą, usunął się na krótko przedtem z prezesostwa w Czytelni ludowej, chociaż w wydziale pozostał. Zadużo, dalibóg, bezczelnego natrząsania się z opinii publicznej. „Sokoła" lud może im darować na własność wieczystą, ale bibliotekę „Czytelni ludowej", ofiarowaną na rzecz ludu, radzimy im zwrócić ludowi, bo ten lud niedługo może już zażąda obrachunku, a w takim razie wymagać będzie i procentów za tyle lat poniewierania jego dobrem.

Na zakończenie obliczmy, jakimi środkami narodowcy cieszyńscy rozporządzają do walki z germanizacyą. Oto Macierz Szkolna ma 90.000 złr., Pomoc naukowa 15.000 złr., na Dom narodowy zebrano 20.000 złr., wartość biblioteki w Czytelni ludowej najmniej 36.000 złr., Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra posiada kamienicę w Cieszynie wartości około 64.000 złr., parę innych towarzystw, dajmy na to, tylko 5.000 złr., to już mamy okrągłe 230.000 złr., w co nie wchodzi majątek instytucyi finansowych i gospodarczych, jak Tow. oszczędności lub Tow. rolnicze. Nie liczymy także kilku tysięcy funduszu żelaznego Czytelni ludowej oraz majątku drobnych instytucyi, rozrzuconych po prowincyi. 230.000 złotych reńskich! jak na tak drobny kraik, to wcale spora suma. A jaka z niej dotychczas korzyść? Co ci panowie zrobią z tymi pieniędzmi, wyżebranymi z całej Polski? Prawdopodobnie to, co zrobili z kilku dziesiątkami tysięcy, wpakowanymi w ów sławny Bazar. Pomiędzy „stańczykami" cieszyńskimi są cztery gatunki ludzi: 1) uczciwi, ale niedołężni i niepraktyczni, 2) tchórzem podszyci i ultra-lojalni, 3) lekkomyślni i marnotrawni. 4) spekulanci sprytni, blagierzy i karyerowicze. W takich rękach pieniądze te prędzej czy później rozpłyną się, jeżeli, w czem jedyna nadzieja, lud nie odepchnie ich z pogardą i nie weźmie się sam do dysponowania groszem narodowym. Patrząc na cieszyńską gospodarkę, serce się ściska i oburzenie człowiekiem miota. Tyle środków na marne! Ileż by to można zdziałać dziesiątą częścią tego? Co za wspaniały ruch ludowy można było wywołać, jak świadomość można było podnieść, gdyby ktoś inny wziął się do tego. Ludu, przebudź się! weź się do dzieła!

Kresowiec.

AMERYKA

(List Trzeci)

I.



A pozór statystyka to sucha wiedza. Nic tylko liczby i liczby! Kto jednak umie wyczytać w cyfrach oznaki życia, dla tego otwiera się w nich cały świat namiętności, bólów, nędzy, bogactwa, zbrodni i walki bratobójczej!

Ciekawe dane, tyczące się organizacyi robotniczych, znajdują się w sprawozdaniu rocznem statystycznego biura pracy dla Stanu New-Yorkskiego za rok 1894. Sądząc z odpowiedzi, jakie takowe otrzymało na kwestyonaryusze, wysłane do związków fachowych (trade-unionów), liczba członków w takowych poważnie się wzmogła, zwłaszcza od r. 1888. Wtedy doniosło 580 organizacyi, iż mają 118.628 członków. W roku 1894 zaś 689 unionów podaje jako ogólną cyfrę swych członków — 155.303. Jest także sporo związków, które dla różnych względów nie podały swego składu liczebnego. W związkach robotników budowlanych liczba członków od czasu założenia wzrosła o 32.862, u cygarników o 5.911, u krawców o 20.877, u woźniców i robotników stajennych o 1.785, u stolarzy o 1.429, u kapeluszników i kuśnierzy o 1.183, u robotników, zajętych w fabrykach żelaznych wyrobów, o 5.137, u piwowarów o 1.119, u robotników okrętowych o 4.174, u robotników, fabrykujących pianina i u muzyków, o 5.649, u zecerów i introligatorów o 8.753, u kolejarzy o 5.162; w unionach, składających się z mieszanych fachowców, o 1.410. Już 32 organizacye, liczące 50.829 członków, zaprowadziły 8-godzinną pracę dzienną. Co do płac, to 401 unionów donosi o podwyższeniu zarobków od czasu założenia, 61 o zniżeniu, a 174 oświadcza, że płaca nie zmieniła się. Co do godzin pracy, to 403 organizacyi donosi o skróceniu takowych, 6 o przedłużeniu, a 21 o niezmienieniu. Stosunki robotnicze w Ameryce charakteryzuje doskonale budżet unionów dla członków, pozbawionych czasowo zajęcia. I tak, cygarnicy wydali w ciągu jednego roku na wsparcie takich członków 9.405 dol. 50 ct., zecerzy (jedna tylko organizacya w New-Yorku) — 30.858 dol. 52 ct., cieśle w New-Yorku — 6.059 dol. 51 ct., związek browarski w Buffalo 1.500 dol., organizacya stolarzy niemieckich w New-Yorku 1.400 dol. Na zapytanie, czy organizacye wspomagały swych członków finansowo, odpowiedziało 540 unionów twierdząco, 137 przecząco. Razem wydały na wsparcie

473 stowarzyszenia z liczbą 122.580 członków — 511.717 dol. 59 ct. Z tej sumy przypada na kasę dla chorych i pogrzebową — 153.545 dol. 90 ct. W następujących związkach liczba członków, pozbawionych zajęcia skutkiem wprowadzenia maszyneryi, zwiększyła się : u cieśli o 15 procent; w unionach, zajmujących się fabrykowaniem odzienia, o 50 %; u piekarzy o 20 %; u stolarzy o 35 %; u kapeluszników o 50 %; u kotlarzy o $43\frac{1}{3}$ %; u kowali o $33\frac{1}{3}$ procent; u szewców o 37 procent; u robotników, fabrykujących żagle, o 33 procent; u zecerów $41\frac{1}{2}$ procent; u kamieniarzy 50 procent; u prządzarzy jedwabiu 40 procent; u rzeźbiarzy $62\frac{1}{2}$ procent. Natomiast liczba robotników, mających pracę, zwiększyła się u ślusarzy (plumbers) o $6\frac{2}{3}$; u drukarzy o $33\frac{1}{3}$ procent; u konduktorów i woźniców na tramwajach elektrycznych o 30 procent blisko, a u wyrabiających pianina o 20 procent.

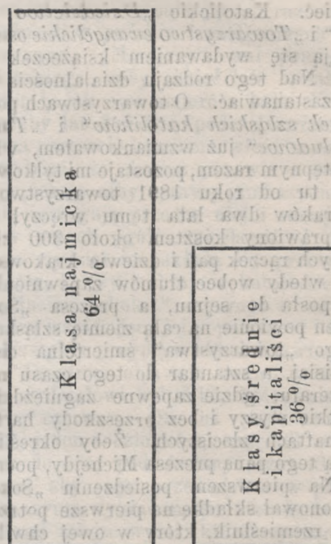
Ze statystyki „międzystanowej“ (ogólno-państwowej) komisyi kolejowej (interstate railroad-commissioners) należy wyjąć następujące dane, jako przyczynek do dramatów, odgrywających się wciąż w ramach kapitalizmu : W końcu czerwca 1894 r. zajętych było na kolejach żelaznych w Stanach Zjednoczonych 779.608 ludzi, czyli o 93.994 mniej, niż kiedykolwiek od r. 1890. Kapitał, spoczywający w walorach kolejowych, doszedł 30 czerwca 1894 r. sumy 10.790.474.813 dolarów, czyli wynosił o 290.238 403 dol. więcej, niż w roku 1893. W roku 1894 zabitych zostało przy spełnianiu służby kolejowej 1.823 ludzi, a poranionych 23.422. W roku zaś 1893 było 2.727 zabitych, a poranionych 31.729 !

W roku 1894 wyjechało wedle raportu komisarza emigracyjnego w porcie New-Yorkskim, z portów w Bostonie, Filadelfii, Baltimore, New-Orleans, Montreal, i New-Yorku, 311.760 pasażerów, gdy tymczasem w r. 1893 było ich 268.037. Do New-Yorku przybyło w r. 1894 167.665 emigrantów, posiadających 3.050.948 dolarów w złocie. Pasażerów, jadących na pokładzie, wyjechało w r. 1894 z New-Yorku 279.022; z Bostonu 8.568; z Filadelfii 12.624; z Baltimore 4.788 a z New-Orleans 269. Z konkurujących ze sobą linii okrętowych przewiozła „Cunard Line“ zarówno w 1894, jak w 1893 roku, najwięcej pasażerów kajutowych, a „North German Lloyd“ najwięcej pokładowych. Z tego daje się wnioskować, że najwięcej biedy jeździło przez niemieckie porty.

Opierając się na buletynie urzędu statystycznego, który zajmuje się w jednym ze swych rozdziałów wyliczaniem rodzaju zatrudnienia mieszkańców w Stanach Zjednoczonych, możnaby przyjąć, jako pewnik, następujące cyfry. Buletyn ów dzieli mieszkańców na pięć głównych grup, dotyczących się rodzaju zatrudnienia. Trzymając się tego podziału, można rozłożyć każdą grupę na dwie klasy : na klasę robotników najemnych oraz na klasę małych i wielkich przedsiębiorców. Otrzymujemy tedy następujący obraz :

	Ludzi
I. Rolnictwo, rybołówstwo i górnictwo	
Mali i wielcy kapitaliści	5.375.557
Robotnicy najemni	3.637.644
II. Zawody liberalne (adwokaci, lekarze, nauczyciele itd.)	
Klasa średnia (middle-class).	651.583
„ najmitów	292.740
III. Usługa osobista	
Klasa średnia i większi kapitaliści . . .	341.552
„ najmicka	4.018.954
IV. Handel i przewóz	
Klasa średnia i kapitaliści	1.159.779
„ najmicka	2.166.183
V. Wytwórczość przemysłowa	
Klasa średnia i kapitaliści	461.049
„ najmicka	4.630.620

Z powyższych cyfr wynika, że klasa robotnicza liczyła w r. 1890, 14 milionów i 746.141 członków, składających się z mężczyzn, kobiet i niepełnoletnich, klasy zaś średnie i klasa wielkich kapitalistów z 7 milionów i 989.520 głów. Dla łatwiejszego uzmysłowienia sobie stosunku obu tych części społeczeństwa amerykańskiego, zajętych pracą zawodową, może służyć ten rysunek :



II.

Krytykowi społecznemu nie tak często nadarza się sposobność znaleść się w tak idealnem kole typowych reprezentantów inteligentniejszego proletaryatu hołoty, jakiem był „II Zjazd Dziennikarzy Polskich w Ameryce,“ który się odbył w dniach 4 i 5 lipca w mieście Buffalo. Z wyjątkiem redaktora organu „Związku Narodowego Polskiego“, i reprezentantki „Ameryki“ z Toledo, były to postacie godne pędzla malarskiego lub realistycznego pióra Maupassanta !

Już przed czterema laty doszedł do skutku „Zjazd Dziennikarzy“ w Detroit. wszakże niedługim cieszył się on żywotem. Powodzenie zjazdu w Buffalo było głównie rezultatem starań i kilkumiesięcznej reklamy, zainscenizowanej przez redaktora „Polonii“ w Baltimore i „Echa“ w Buffalo. Zjechało się koło 20 osób, redaktorów, współpracowników i wydawców 19 pism, tak iż właściwie brakowały tylko jakie 4 wydawnictwa, z pomiędzy których wydawcę i redaktora „Polaka w Ameryce“ z Buffalo zjazd nie uznał za godnych przyjęcia. W ciągu trzech posiedzeń debaty, żywo prowadzone i trzymające się granic parlamentaryzmu, zrodziły następujące wnioski i rezolucye, przyjęte prawie jednogłośnie : „1) Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich w Ameryce, założone we wrześniu r. 1891, w Detroit, ma być na nowo do życia powołane; 2) Zjazd Dziennikarzy uważa sprawę założenia na trwałych podstawach ‚Domu emigracyjnego‘ dla polaków, przybywających do Ameryki, za jedną z najpierwszych potrzeb naszego społeczeństwa i poleca gorąco jej popieranie oraz urzeczywistnienie zarówno ogółowi, jak i prasie; 3) Zjazd, uważając czytelnie polskie za jeden z dzielnych środków szerzenia oświaty wśród ludu naszego w Ameryce, poleca prasie i ogółowi sprawę tworzenia i rozpowszechniania takich czytelni do jak najenergiczniejszego poparcia; 4) Zjazd poleca prasie i ogółowi

energiczniejsze zajęcie się sprawą wzniesienia pomnika dla Kościuszki w Chicago i zachęca do ofiarności na ten cel; 5) Zjazd mniema, iż ogół i prasa polska w Ameryce powinny zajmować się częściej *sprawą robotniczą* oraz okazywać większe dla niej zainteresowanie — a prasie naszej poleca szczególniej obronę interesów robotników polskich, którzy stanowią przeważną większość żywiołu polskiego w Ameryce".

Odrzucono zaś wnioski, które nie pozyskały jednomyślności: o niejątrzeniu różnic rasowych i religijnych; o potępieniu przez prasę t. zw. kościołów niezależnych oraz rezolucyę pani H. Piotrowskiej, reprezentującej „Amerykę" w Toledo, iż „My, dziennikarze polscy i wydawcy gazet polskich w Ameryce, uznajemy interesy i cele robotników za różne od celów kapitalistycznych i, jako prasa robotniczego ogółu polskiego w tym kraju, obowiązujemy się, wedle możności, zawsze i wszędzie stawać w obronie robotnika przeciwko kapitaliście". Przeciwko tej rezolucyi, która wywołała ożywioną dyskusyę, było 7 głosów. Przedstawiciele gazet, stojących prócz „Zgody", na żołdzie politycznych partyi burżuazyi amerykańskiej, byliby się okryli śmiesznością, przyjmując rezolucyę p. Piotrowskiej, będącą w takiem otoczeniu zupełnie nie na miejscu. Tymczasem uchwalony w tejże materyi wniosek Henryka Nagla, redaktora ultra-klerykalnego „Dziennika Chicagowskiego", nie zobowiązuje prasy polsko-amerykańskiej do niczego, ogółowi robotniczemu, o ile takowy ma jaką taką świadomość klasową, sypie piaskiem w oczy, a uczestnikom Zjazdu wystawia świadectwo rozumnego traktowania kwestyi.

Z ważniejszych paragrafów zasadniczej części konstytucyi, jaką sformułował komitet wybrany na zjeździe i którą takowy przyjął, należy wyjąć następujące:

„1) Stowarzyszenie dziennikarzy polskich w Ameryce za jeden z głównych celów postawić sobie powinno strzeżenie i obronę interesów prasy naszej itd.; 2) Jedną z żywotnych dla nas spraw jest obrona narodowości naszej wobec mylnych sądów tak często ukazujących się na szpaltach prasy amerykańskiej; 3) Jednym z obowiązków Stowarzyszenia ma być także dbałość o *możebną* czystość języka polskiego w Ameryce: 4) Należy się troszczyć o wykorzenienie rozpowszechnionego wśród nas nieposzanowania własności literackiej, objawiającego się w przywłaszczaniu sobie cudzych prac i dłuższych artykułów bez cytowania autora lub źródła; 5) Potępiamy surowo wszelkie napaści osobiste, brutalne wymysły i potwarze rzucane na siebie wzajem przez organy naszej prasy, jako niezgodne z zadaniami dziennikarstwa wogóle i z celami, jakie tu w Ameryce dla dobra naszego ludu mamy do osiągnięcia". Prócz tego zjazd dołączył do konstytucyi swej cały szereg roztropnych uchwał, mający na celu ochronę zawodowych interesów wobec niesumienności czytelników (tu zwanych darmoczytelskimi), agencyi ogłoszeń, nieuczciwości wydawnictw, przedrukowujących artykuły z pism innych bez zezwolenia tychże itp. Ciało wykonawcze Stowarzyszenia Dziennikarzy stanowi Zarząd, składający się z prezesa, sekretarza i kasyera. Ciałem prawodawczem jest Sejm, mający się odbywać co rok.

Nie wchodząc w analizę działalności społecznej uczestników zjazdu w Buffalo, można śmiało orzec, iż takowi wywiązali się z zadań, jakie mogli sobie postawić, z taktem, i że udowodnili stanowczy postęp w ogólnym poziomie polsko-amerykańskiego dziennikarstwa. Dwaj zaś członkowie zjazdu, Nagiel z Chicago i wydawca „Echa" z Buffalo, stwierdzili, iż są politykami, z którymi polski ruch socyalistyczny w Stanach Zjednoczonych musi się seryo liczyć. Wybrany na prezydenta „Stowarzyszenia Dziennikarzy", p. J. H. Jabłoński, redaktor „Zgody", daje rękojmię, że urząd najwyższy znajduje się w rękach uczciwego człowieka. Jest to zaleta, którą nie wiele filarów społeczeństwa polsko-amerykańskiego może się poszczycić.

Od kilku tygodni, w oczekiwaniu poważnych reform w organizacyi „Związku Narodowego Polskiego", jakie prawdopodobnie przeprowadzi sejm, mający się odbyć 10 września r. b. w mieście Cleveland, wszystko wrę i kipi. Szpalty „Zgody" napełnione są korespondencyami od poszczególnych członków i grup Związku, w których niedwuznacznie a poważnie traktowane są sprawy organizacyi. Na uwagę zasługuje energiczne domaganie się zniesienia artykułu w konstytucyi związkowej, wzbraniającego wstępu „socyalistom" i „nihilistom"; szczególnie z tego względu, iż żądanie to stawiają osobistości i grupy, z któremi tutejsi socyaliści polscy nie mają dotąd żadnej styczności.

Niepodoba się to strasznie redaktorowi marnego pisemka w Cleveland p. t. „Polonia w Ameryce", któryby chciałby widzieć Związek, jako czysto-katolicką, oddaną księżom organizacyę. Redaktorem owym, ujadającym złośliwie na Jabłońskiego za „sprzyjanie socyalistom i reformatorom", jest pan *Lucyan Dewoyno*, renegat z gatunku najbardziej wstrętnego i niebezpiecznego. Mając za mało talentu i odwagi cywilnej do otwartego wypowiedzenia wojny ruchowi robotniczemu, p. Dewoyno napada nań z tyłu i nawet tam, gdzie nie żądają tego jego chlebodawcy. Indywiduum to było przed laty jeszcze siedmiu członkiem socyalistycznej „Równości" i „Oświaty" w New-Yorku. Nietrudno było wtedy już zauważyć w nim zachcianki i ins ynkty renegackie. W gruncie rzeczy zdecydowany ateista, spełnia teraz obowiązki adwokata dwóch zdzierskich, despotycznych i hulaszczych księży w Cleveland*).

Przykro jest niemniej, że „Ameryka" w Toledo, redagowana skądinąd starannie i zawierająca użyteczne dla robotników wiadomości, kompromituje się od pewnego czasu, umieszczając cudze wiersze i powieści, jako „specyalnie napisane dla Ameryki" przez niejakiego A. Dangiel Langowskiego. Ten ostatni, to młody jeszcze człowiek, należący jednak do gatunku „jegomości z pod bardzo ciemnej gwiazdy". W interesie uczciwego dziennikarstwa p. Paryski, wydawca „Ameryki", winienby jaknajrychlej paniczykowi, kradnącemu cudzą własność duchową, dać kija na drogę.

W. F.

New-York, w lipcu 1895 r.

W KWESTYI „RÓWNOLEGŁOŚCI"

(LIST DO REDAKCYI)

Towarzyszu redaktorze!

Towarzysz I. D. miał świetną myśl, że za pomocą uderzających i niezbitych przykładów przedstawił w *„Przedświcie"* i w oddzielnej broszurze ostateczne „Bankructwo demokracyi galicyjskiej". Nie mniejszą z pewnością dla rozwoju i wzmocnienia socyalizmu u nas będzie miał zasługę, kto za pomocą takich samych nieodpartych faktów, — które czerpać już można z życia pełnemi garściami — przedstawi niemniej zupełne bankructwo resztek demokracyi patryotycznej pod zaborem rosyjskim i na emigracyi, gdzie ją w oczach wielu otacza jeszcze dawna aureola. Nie porywając się w tej chwili na to zadanie, chcę tylko z pracy tow. I. D. wyciągnąć dla

*) Pan L. Dewoyno już dawno zasłużył sobie na wystawienie pod pręgierz, ale czekaliśmy wciąż, aż się przebierze miarka jego wobec ruchu naszego postępowania.

nas, działających socyalistów polskich, ważną moralną naukę.

Gdyśmy niedawno zebrali się tutaj w Paryżu, aby powitać i uczcić jednego z wiernych weteranów sprawy rewolucyjnej polskiej i międzynarodowej, jenerała komuny ob. Walerego Wróblewskiego, — już wtedy jeden z mówców miał sposobność zaznaczyć, jaka kolosalna zachodzi różnica między żywotnością naszego ruchu socyalistycznego, a robót mohikanów starego demokratyzmu powstańczego na emigracyi. Gdy Z. Z. S. P., złożony, rzecz naturalna, z ludzi niezamożnych, zaabsorbowanych często inną niezbędną pracą, jest trwałą i sprężystą organizacyą, wydaje pokaźnej objętości miesięcznik i znaczną ilość proklamacyi i broszur; — zalewa niemi, mimo trudności, zabór rosyjski; obraca tysiącami franków, utrzymuje stałe stosunki z partyą, działającą w kraju, — demokratyczni patryoci, liczący w swem gronie wielu ludzi zamożnych a nawet bogatych, związani towarzyskimi i umysłowymi węzłami ze sferą bądź co bądź zamożną i wpływową pod wszystkimi zaborami, a szczególniej w Galicyi, — zdobywają się na jedno wegetujące pisemko „Wolne Polskie Słowo“, — którego redaktora, niby kozła ofiarnego swej obojętności na sprawy publiczne traktują z należytemi oznakami czci, lecz z należytej odległości, — puszczają od czasu do czasu w świat jakąś jeremiadę o rugach kolejowych czy cenzurze, nie są nawet w stanie przewieźć tego w wielkich ilościach do kraju, a jeśli zbierają jakieś fundusze, to unieruchomiają je w „Skarbie Narodowym“, czekając jakiejś opatrznościowej godziny. Wyjaśnienie tego zjawiska może być tylko jedno: przez niejednakowy stopień oddania sprawie. Socyaliści są ludźmi, wierzącymi w swą działalność, która też zajmuje główne miejsce w ich życiu. Patryotyczni radykałowie i demokraci traktują działalność w imię swych ideałów jako coś podrzędnego, — o ile na to starczy czasu i pieniędzy po wykonaniu mnóstwa czynności związanych ze społecznem położeniem każdego z nich, — aby tylko zagłuszyć zjawiające się od czasu do czasu wyrzuty sumienia i zaspokoić opinię publiczną. Dzieje się tak dla tej prostej przyczyny, że ideały ich nie mają poważnej podstawy życiowej, że sami oni nie mogą wierzyć w nie gorąco, że wyrugowali je ze swego życia codziennego, pozostawiając tylko na specyalne okoliczności uroczyste, — podobni w tem do owego nadpastora z „Brandu“ Ibsena, co mówi, że kościół nie może być cały tydzień otwarty, bo wówczas nie byłoby niedzieli.... Nic dziwnego, że w tych warunkach, wszystko co żywotniejsze, co szczersze i ruchliwsze, opuszcza obóz pogrobowców demokratycznych, aby przyłączyć się do międzynarodowego socyalizmu, w którym poznaje jedyną siłę, zdolną do urzeczywistnienia ideałów; i z chwilą, gdy ci nowi stronnicy oddają się zupełnie socyalizmowi, zrywając z nabytymi w poprzedniem towarzystwie taktycznymi nałogami, socyalizm przyjmuje ich z otwartemi rękoma.

Ta jednak energia, nagromadzona w obozie socyalistycznym, ma swoją złą stronę. Każdy, kto przychodzi szukać naszego udziału w jakiem przedsięwzięciu, mającem na pierwszy rzut oka jakiś związek z ideałami, do których dążymy, — znajduje nas zbyt chętnymi. Wiedzą też demokratyczni patryoci, że zwracając się do młodzieży socyalistycznej, choć niebogatej, skorzystają nie mniej, jeśli nie więcej, jak od swych stałych stronników, panów ze stanowiskiem. — i puszczają od czasu do czasu między nas listy składkowe, które nie przynoszą sum dość znacznych między tamtymi. My, nie pytając o szczegóły, nie krytykując ani kontrolując celu i źródła, dajemy; i prawie zawsze marnujemy fundusze, które, choć niewielkie, mogłyby się przydać naszej własnej sprawie.

Piszę to wszystko właśnie z powodu list składkowych na polskie gimnazyum w Cieszynie, które tu między nami kursowały. Każdy mówił sobie: naturalnie, walka z germanizacyą, jako taką, nie jest moim głównym celem, jako socyalista, nie mam czasu, aby się tej sprawie oddawać; ale, jeśli znaleźli się ludzie, co tę stronę walki podjęli, co ją prowadzą, co przez to rozszerzają i utrwalają grunt dla naszej propagandy, — to czemuż ich nie wspomódz? I każdy prawie dawał, co mógł. Tymczasem przyszedł artykuł tow. Żegoty w „Świetle“, przyszedł artykuł tow. I. D. w Nº 5 „Przedświtu“, ; dowiedzieliśmy się dopiero, że franki nasze pójdą kiedyś razem z 80.000 już zebranemi — utrwalać wpływ księżowski i przyczyniać się do karyery jakiegoś mieszczańskiego synka! Zamiast iść na uświadomienie robotników szląskich i na wzmocnienie powagi partyi socyalistycznej, posłużą one przedewszystkiem popularności galicyjskich przeciwników socyalizmu — czy to z interesu, czy tchórzostwa umysłowego, — a potem, kiedyś, również nie przyniosą najmniejszego pożytku proletaryatowi polskiemu.

Ostatecznie, można było, i nie czekając wymienionych artykułów, dojść do tego przekonania, że *gimnazyum* polskie proletaryatowi szląskiemu na nic się nie przyda; to też, jeśli socyaliści popełnili błąd, dając na to gimnazyum, to nie tyle przez nieznajomość faktów, ile przez ogólną skłonność do popełniania podobnych błędów. Bo fakt ten jest tylko jednym z wielu zależnych od takiego lub owego rozstrzygnięcia ogólnej, ważnej kwestyi, na którą pragnę właśnie zwrócić uwagę; i to właśnie nadaje mu znaczenie, którego by inaczej nie miał, oraz każe przy nim zatrzymać się dłużej, na co by w przeciwnym razie szkoda było może czasu i miejsca. —

Chodzi tu o kwestyę współdziałania z patryotami, równoległości naszej i ich drogi, — kwestyę owych piramid, co to, według przenośni jednego z patryotycznych mówców na jakimś obchodzie, mają się wznosić na jednej podstawie, choć nachylone w dwie rożne strony. Wielu socyalistów rozumuje tak: jesteśmy przedstawicielami klasy robotniczej, powinniśmy dążyć do zaspokojenia jej potrzeb; sfera naszego działania obejmuje interesy proletaryatu; lecz nie mamy czasu i możności wychodzić po za te granice, — co by nas zresztą mogło poprowadzić na manowce. Cały naród nie jest dostępny propagandzie socyalistycznej; a przecież losy innych jego klas, taki lub inny ich nastrój szczególniej o ile idzie o klasy ludowe, choć nierobotnicze, jak drobne mieszczaństwo, chłopstwo lub o uboższą inteligencyę — nie mogą być obojętne dla socyalistycznego proletaryatu, mogą poważnie zaważyć na szali jego losów. Dziś szczególniej, gdy przygotowujemy się do walki o niezależną rzeczpospolitą polską, wcale nie jest obojętnem, czy te klasy przyjmą w niej udział, czy też zachowają się biernie lub wrogo Klasy te wyłaniają działaczy, odpowiadających swemu duchowi i swym interesom, których program i taktyka znacznie różnią się od naszych, lecz którzy dążą również do niezależności Polski, a więc mają wspólny z nami najbliższy polityczny cel. Każdy krok naprzód uczyniony przez tych działaczy w przygotowaniu tamtych klas do walki o niepodległość usuwa też i nam przeszkody z drogi, ułatwi i nasze najbliższe zwycięstwo. Demokratyczni więc patryoci są naszymi sprzymierzeńcami, podobni jesteśmy, my i oni, do oddziałów wojsk różnej broni, które uderzają na jedne i te same nieprzyjacielskie okopy: oddziały takie nie mogą się pomięszać, ależ nie będą stawiać sobie przeszkód nawzajem.

Cal tylko jeden od tego rozumowania do dalszego

wniosku: że wcale nieźle by było, aby te oddziały znajdowały się pod naczelnem kierownictwem jednego wodza, lub jednej rady wojennej, — a więc do taktyki jedności narodowej. Tej całowej przepaści klasowcy nie przekraczają, przekroczyć nie mogą, a jednak często powtarzają całe napozór słuszne i logiczne powyższe rozumowanie, które nad nią prowadzi. —

Pochodzi to z niedość jasnego i głębokiego pojmowania znaczenia klasy robotniczej, jako siły w rozwoju społeczeństwa.

Z przekonania o tem, iż zmiany społeczne są następstwem zmian formy produkcyi; iż każdej z dotychczasowych historycznych form produkcyi odpowiada pewien właściwy rozkład społeczeństwa na klasy, i to na klasy antagonistyczne, — i że przy każdej z tych form jedna klasa, przez nią właśnie powołana do życia, dzięki samym warunkom swego bytu dąży do przekształcenia jej w następną, — wynika, iż najrewolucyjniejsza ekonomicznie klasa społeczna jest również każdorazową, naturalną nosicielką i obrończynią wszystkich idei (form życia społecznego) postępowych, czyli zgodnych z tendencyą rozwoju ekonomicznego. Gdy rola najrewolucyjniejszej pod względem ekonomicznym klasy przechodzi od burżuazyi do proletaryatu — co jest faktem *prawie* zupełnie już dokonanym w całej Europie zachodniej — wtedy, oprócz nowych, socyalistycznego pochodzenia idei, staje się on też właścicielem i opiekunem tych które daleko wybiegający po za szranki ustroju burżuazyjnego myśliciele burżuazyjni postawili, a których zatrzymana w ideowym rozwoju lub cofająca się burżuazya już urzeczywistnić ani bronić nie jest w stanie. Z idei takich, bardzo licznych, wymienić można: w dziedzinie wewnętrznej, głosowanie powszechne, republikanizm, oddzielenie kościoła od państwa etc. etc. (występują one w różnych krajach, stosownie do stopnia postępowości, do którego zdążyła dojść później lub wcześniej narodzona burżuazya); w polityce zagranicznej, zasada np. wchodzenia dobrowolnego każdej narodowości w te lub owe składy państwowe.

W Polsce właśnie ideą taką jest niezależność narodowa. Jest ona zgodną z tendencyą rozwoju ekonomicznego (dowód jest dość znany, abym mógł go tylko poprostu przypomnieć: wyższy stopień rozwoju ekonomicznego Polski niż Rosyi). Jest ona opuszczona przez swych dawnych rycerzy: wielką burżuazyę i szlachtę, dla tej samej przyczyny, co idee postępowe w innych krajach: bo klasy te doszły do punktu, na którym każdy postęp społeczny zagraża ich przywilejom.

Nosicielką jednak nadchodzącej formy ekonomicznej i jej nadbudowy społecznej jest jedna tylko klasa najświeższa oraz najrewolucyjniejsza w danym okresie, — a jak obecnie proletaryat. Tylko dla niego jest ona *niezbędna*, tylko on jeden *nie może* ustać, aż ją zdobędzie, bo inaczej zginąłby przez uduszenie w ramach za ciasnych. Inne klasy niezadowolone też wyjdą dobrze na zdobyciu nowej formy, ale byt ich nie wskazuje im do niej drogi prostej i wyraźnej; pozwala im, o ile są pozostawione własnemu kierownictwu, na zbaczania, często bardzo znaczne, — na kompromisy, będące wynikiem zakorzenionych złudzeń i przyzwyczajenia do ginącego ustroju. Jeśli jakiś odłam tych klas przejściowych oświadcza się za pewną ideą postępową, to nigdy nie można być pewnym, czy jakiś pozór ustępstwa ze strony sfer rządzących nie skłoni go do połączenia się z tymi żywiołami — ostatecznie sobie pokrewnymi, — co tę ideę już porzuciły; a to dlatego, że ten postęp nie jest jego potrzebą organiczną, *sine qua non.* Dlatego proletaryat w dążeniu do każdej idei postępowej musi czynić tak, jakby jej osiągnięcie tylko od niego jednego zależało, a więc ideę taką każdą *monopolizować.* Monopolizowanie to nie polega na czczych frazesach oświadczeń; ma ono bardzo realną i poważną podstawę w różnicy sposobów, jakimi dążą do jednego i tego samego celu proletaryat a każdy inny „sprzymierzeniec". Jedna i ta sama idea postępowa jest częścią zupełnie odmiennych całokształtów dla proletaryatu, odmiennych dla każdej innej klasy. Proletaryat monopolizuje ją w ten właśnie sposób, że przy każdem wystąpieniu podkreśla jemu właściwe *społeczne asocyacye* tej idei oraz swą własną drogę, prowadzącą do ostatecznego celu, w której ta najbliższa idea jest tylko etapem.

Taktyka taka, na poparcie której przykładami brak mi czasu i miejsca, lecz która chyba dość jest i tak jasną — ma za pierwsze następstwo wysunięcie proletaryatu na czoło całej części społeczeństwa, walczącej o postęp. Dalej, zmusza ona „sprzymierzeńców" do określenia swego stanowiska. Część, która rzeczywiście potrzebuje postępu, wchodzi na drogę, którą obrała klasa robotnicza, i staje się pożytecznym podkomendnym; część, skłonna do zdrady, ze zdradą nie zwleka przynajmniej i odrazu musi zedrzeć przyjacielską maskę. Taktyka inna, polegająca na tranzakcyjnem dopuszczaniu „sprzymierzeńców" do wspólnego posiadania sztandaru z wypisanym najbliższym etapem postępu, — na traktowaniu klas przejściowych jako równe proletaryatowi w walce o lepszą przyszłość, — jednem słowem, na „równoległości", ma wprost przeciwne następstwa: klasy te, opierając się na swej tradycyi, a mogąc trwać nadal w swej wrodzonej dwuznaczności, obejmują niezacznie hegemonię; proletaryat staje w ogonie, zapomina o swych celach i interesach, i służy do wyciągania z ognia kasztanów, które inni jedzą.

Wszystko to stosuje się i do niepodległości Polski. Jest ona organiczną potrzebą polskiego proletaryatu, który już teraz dusi się literalnie w jarzmie rządu, nazwanego przez Hercena tatarsko-niemieckim, — rządu, brutalnie azyatyckiego przez bierność ludów, nad którymi panuje, wyrafinowanie europejskiego przez środki represyi, jakich się *obere zehntausend* nauczyło. Ale jest taką organiczną, nie do obejścia potrzebą *jedynie* dla proletaryatu polskiego, gdyż proletaryat jest jedyną klasą, której całość, jednolicie, potrzebuje ciągłej i konsekwentnej ewolucyi politycznej dla rozwoju swych klasowych interesów i założeń. Z innych zaś klas żadna nie jest jednolitą, i każda może bez niepodległości Polski doczekać się dla pewnej swej części zadośćuczynienia, które będzie zarazem końcem jej opozycyi. Urzędnikom i inteligencyi dajcie nieco więcej posad i nadziei awansów, — a zobaczycie, z jakimi honorami wyprawią Miłkowskiego i „obronę czynną" na strych. Drobne mieszczaństwo nie ma od rządu rosyjskiego dość swobody do ograniczania rozwoju wielkiego kapitalizmu; ale nic nie dowodzi, aby skarb J. C. Mości nie miał kiedy ochoty zagłębić więcej nożyce w złote runo bankierów i fabrykantów; a przytem od drobnego mieszczaństwa oddziela się co chwila górny jeden pierścień, złożony z tych, co zostali wielkimi kapitalistami. Ci będą stronnikami lub przeciwnikami „organicznego wcielenia" zależnie od tego, czy konkurenci z Moskwy pokażą im zęby lub uśmiech. Szlachtę, większą czy drobną, dziś już tylko komisarz włościański opozycyjnym duchem przejmuje: kupi ją rząd, kiedy zechce, za kilkanaście przepuszczonych serwitutów. Gdy zaś potrzeby chwili skierują go w przeciwną stronę, to część przynajmniej chłopów przyciągnie nowym nadziałem ziemi, — i sami sentymentalni chłopomani nie będą wówczas wiedzieli, co począć z tym fantem, jak narodnicy rosyjscy nie wiedzieli, czy czasem Aleksander II nie jest „ziemskim carem"?

Dla jednego tylko proletaryatu wszystkie te ustępstwa nie będą miały żadnej wartości; jednego tylko

proletaryatu nie jest w stanie rząd niczem kupić ani rozdwoić, bo nawet konstytucya petersburska nie zadowolniłaby go i nie odwiodła od dalszego dążenia do niezależnej rzeczypospolitej polskiej. Że zaś na żadną inną klasę liczyć on *napewno* nie może, więc, jeśli żądanie niepodległości postawił nie dla zadośćuczynienia jakimś mglistym „ogólno-narodowym“ sentymentom, a dlatego, że jej *dla siebie* potrzebuje, to powinien odsunąć błaznów o dwóch obliczach i kolorach szaty, ująć je w swoje krzepkie dłonie i *zmonopolizować.*

Monopolizuje się jakąś ideę — jak widzieliśmy — podkreślając jej odrębne asocyacye społeczne w tym całokształcie, którego się jest wyznawcą. Niezależność Polski wchodzi do zupełnie innego całokształtu dla socyalisty, niż dla każdego patryoty. Dziwny popełniają błąd ci, co sądzą, że gdy i socyaliści, i demokraci, i radykałowie dążą do niezależności Polski, dążą oni wszyscy do jednego i tego samego celu. Oprócz brzmienia, nie mają te cele prawie nic wspólnego. My, jeśli przypuszczamy, że niepodległą rzeczpospolitą jeszcze nie-socyalistyczną będziemy mieli sposobność otrzymać wcześniej, niż ustrój socyalistyczny w Polsce, to dążymy do niej tylko po to, aby do jej konstytucyi wprowadzić jaknajwięcej praw i swobód, pozwalających klasie robotniczej szybko i pewnie zmierzać ku socyalizmowi. Do czego dążą wszyscy tamci? z pewnością nie do tego. Nie mówiąc już o kontuszowcach i rycerzach nagromadzania, kto z radykałów i demokratów podpisze się na naszym minimalnym programie ekonomicznym (p. N⁰ 5 *Przedświtu* r. 1893)? kto zaręczy, że ten i ów „inteligent“ nie rozentuzyazmuje polskiej konstytuanty pomysłem „cenzusu wykształcenia“ przy wyborach, lub jakąś ordynacyą wyborczą w stylu Rutowskiego?

Dla nas w dążeniu do niepodległości Polski jest — przypominam — *jedna* tylko droga: *uświadomienie polityczne klasy robotniczej i jej organizacya ściśle klasowa, która by, nie zaniedbując żadnej stronyco dziennej walki ekonomicznej i społecznej, przy pomyślnych warunkach wysunęła się na czoło ruchu narodowego o niepodległość, która by go nawet zapoczątkowała, aby samą siłą tego przewodnictwa zdobyć sobie maximum swobód w przyszłej konstytucyi polskiej.* Przy tem pojmowaniu stosunek nasz do wszystkich innych klas jest jasno określony: jedna część narodu będzie opierać się swobodom robotniczym i z tą nietylko nie może być żadnego przymierza, ale już dziś walka polityczna jest potencyalnie otwarta, już dziś powinniśmy tak się przygotowywać i uzbrajać, aby w chwili organizowania się rzeczypospolitej nie dać im ani pisnąć; druga, — choć sama nierobotnicza — będzie sprzyjać żądaniom proletaryatu: tej podajemy szczerą dłoń, lecz ponieważ nie ona jest inicyatorką, nie jej kierować walką robotniczą, więc powinna ona szczerze i zupełnie przyłączyć się do nas i uznać cały nasz program. Jest dla nas bardzo ważnem wiedzieć, kto do pierwszej, a kto do drugiej części się zapisuje: mieć na to możemy mnóstwo *odczynników klasowych,* z których przy różnych sposobnościach tak korzystać możemy, jak partya galicyjska skorzystała we Lwowie z idei głosowania powszechnego, aby w mętnej wodzie kościuszkowskiego obchodu odróżnić prawdziwych przyjaciół ludu od marnych aktorów.

Przy zastosowaniu tej taktyki wkrótce będzie można stwierdzić wyniki działającej w naszem społeczeństwie oddawna tendencyi, która dąży do rozdziału narodu na dwa obozy: z proletaryatem i przeciw proletaryatowi. Pierwsza zawiera *wszystkie* części żywotne, postępowe i zgrupuje się pod hegemonią proletaryatu, partyi socyalistycznej, od której czekać będzie znaku i hasła. Druga — zgromadzi wstrętną masę reakcyjną, tchórzliwą względem ucisku, brutalną w wyzysku; kto się do niej przyłączy, prędzej czy później temi cechami się zarazi.

Nie mówię, aby zachowanie się nawet tej drugiej, wrogiej socyalizmowi części było zupełnie obojętne, bez znaczenia w walce o niepodległość. Jeśli będzie ona miała w niepodległości jakiś interes, to znajdzie sobie przedstawicieli, co wśród niej właściwą robotę prowadzić będą. Ale przyzna chyba każdy, że socyaliści, ani ich pieniądze, nie mają tam nic a nic do roboty. Co do części postępowej, żywotnej, to partya socyalistyczna, wciągając zupełnie te żywioły w swą sferę działania, sama najlepiej będzie wiedziała, jaką wśród nich prowadzić działalność, i z nieufnością, a nawet wprost nieprzyjaźnie traktować musi wszelkie próby agitacyi, wychodzące ze źródeł obcych, gdyż zdradzają one jakieś interesy odrębne, nie jednakowe z proletaryatem, a więc wrogie proletaryatowi.

Jedna z praktycznych wskazówek, jaka stąd wynika i która jest na czasie wobec składek na gimnazyum cieszyńskie, polega na tem, że żaden świadomy swych celów socyalista nie powinien dawać pieniędzy na składki inne, jak te, które wyszły z inicyatywy lub mają poparcie socyalistycznej partyi. Inaczej — traci pieniądze, a nawet najprawdopodobniej wzmacnia nieprzyjaciół.

Biorąc rzeczy w rozwoju — a do niego się przystosować powinniśmy i starać się go przyspieszyć — niema żadnej między socyalistami a patryotami równoległości, tylko: albo jedna i ta sama linia, przez socyalizm nakreślona, albo dwie linie rozbieżne.

M. Luśnia.



Drugi międzynarodowy zjazd tkaczy

Zjazd ten, drugi z kolei, — pierwszy miał miejsce w Manczesterze w 1894 r. — odbył się w Gandawie (Belgia) od 4-go do 10-go sierpnia r. b. Delegatów zjechało się 47-iu, a mianowicie: 24 anglików, reprezentujących 142.000 zorganizowanych robotników; 18 belgijczyków, reprezentujących 5.600, 3 niemców — 13 000; 1 austryak — 20.045. i 1 francuz*) — 7.200 zorganizowanych robotników i robotnic przemysłu tkackiego i przędzalniczego. Oprócz tego Federacya tkaczy i przędzalników w Szwajcaryi, tow. czescy z Brna oraz polscy za pośrednictwem Z. Z. S. P. nadesłali listy i telegramy, oznajmiające, że z różnych powodów uczestniczyć w Zjeździe nie mogą, przystępują jednak do wszystkich jego uchwał. Jeden, niezmiernie doniosły, fakt wyłania się z pomiędzy licznych postanowień i uchwał Zjazdu: jest nim założenie Międzynarodowej Organizacyi robotników przem. tkac. i przędz., organizacyi, opartej na pod-

*) Towarzysze francuscy przysłali jednego tylko delegata, gdyż inni zajęci byli we Francyi, gdzie wrzała kampania wyborcza.

stawach skromnych, ale trwałych i silnych. Fakt ten jest tem donioślejszy, że znajdowaliśmy się na Zjeździe wobec przedstawicieli dwóch potężnych, lecz odmiennych ruchów robotniczych: niemieckiego, przedewszystkiem politycznego, i angielskiego, prawie wyłącznie syndykalnego. Dwa te dążenia należało pogodzić i zlać w jedno — i powiedzieć można, że Zjazd dokonał do pewnego stopnia tego trudnego zadania, gdyż z mów, wygłoszonych przez obydwie strony, wypływa, że cele, do których dążą dwa te światy robotnicze, są prawie identyczne. Oto wyjątek z mowy ob. Mawdsley'a (Anglia) charakteryzujący dokładnie stan rzeczy: „Osobiście, — mówi delegat z Manczestru — podzielamy wasze przekonania i jesteśmy równie socyalistyczni, jak wy sami. Ale trade-unionizm, zakorzeniony w nasze obyczaje, stanowi potęgę, którąśmy powinni zachować, a w skład Trade-Unionów wchodzą protestanci i katolicy, liberali, konserwatyści, postępowcy i socyaliści. Jasnem więc jest, z jaką ostrożnością winniśmy postępować; każde postanowienie Trade-Unionów powinno być przyjęte przez ludzi tak rozmaitych przekonań pod groźbą rozerwania organizacyi ku radości rządu i kapitalistów. Dlatego my postępujemy po politycznej drodze wolniej, ale postępujemy i dopniemy celu. Prócz tego nie należy zapominać o olbrzymich kosztach, jakie pociąga u nas za sobą kampania wyborcza i utrzymanie posłów, a rząd, pomimo nawoływań Trade-Unionów, odmawia rewizyi prawa.“ Niemcy, ze swojej strony, wypowiadali się w następujący sposób: „Niemożliwem jest u nas zakładanie Trade-Unionów za przykładem Anglii. Po pierwsze jest to obce naszym obyczajom, bo wielki rozwój niemieckiego przemysłu nie sięga po za r. 1870. Dalej eksploatowani jesteśmy przez burżuazyę mniej inteligentną, brak nam wolności i praw, z jakich korzystają nasi towarzysze angielscy; pozostaje nam więc, jako główna broń, jedynie kartka wyborcza, presya na ciała prawodawcze.“ Posłuchajmy teraz, co mówią belgijczycy, którzy na Zjeździe odegrali niezmiernie ważną rolę: „Nie zjechaliśmy się tutaj — mówią oni przez usta tow. Hardyns'a — aby narzucić sobie taktykę *a priori*. Nie należy przekładać syndykatów nad politykę lub przeciwnie, nie należy porzucać jednej broni dla drugiej, ale posługiwać się obydwiema, jak dzidą i pancerzem, tak jak my to czynimy.“ Zjazd dowiódł raz jeszcze, że robotnicy wszystkich krajów mogą się porozumieć i połączyć pomimo różnic w poglądach napozór nieprzejednanych. Miał on zarazem — jak wszystkie Zjazdy międzynarodowe zwłaszcza doniosłe skutki wychowawcze dla anglików, których obcowanie z proletaryatem europejskim coraz bardziej popychać musi na drogę walki politycznej. Tu zaznaczymy, że Trade-Union tkaczy jest jednym z dwóch najbardziej reakcyjnych. Przejdźmy teraz do chronologicznego rozpatrzenia debatów i postanowień Zjazdu.

Pierwszy dzień — niedziela 4 sierpnia, poświęcony został uroczystościom wstępnym oraz przyjęciu delegatów. Olbrzymi pochód z czerwonym sztandarem i muzyką na czele towarzyszył delegatom cudzoziemskim z dworca kolei do lokalu socyalistycznego „Vooruit“, gdzie tow. Anseele, poseł soc. do parlamentu belg. przyjął gości gorącą mową powitalną. Po południu odbył się koncert w gmachu cyrku, a wieczorem — bal. Nazajutrz o godz. $9^1/_2$ rano otwarte zostało w wielkiej sali „Vooruit'u“ 1-e posiedzenie Zjazdu. Po sprawdzeniu mandatów przystąpiono do 2-go punktu porządku dziennego (1-y odłożony został na koniec).

Zniesienie pracy niedzielnej. Z mów tow. różnych krajów wynika, że we Francyi praca niedzielna nie jest praktykowaną; że w Niemczech jest ona zabronioną prawnie; że w Austryi, jakkolwiek istnieje prawo, zabraniające pracy niedzielnej, prawo to jest niedbale lub zupełnie nie stosowane; że w Belgii praca niedzielna spotyka się dość często, szczególniej w ultra-klerykalnej i konserwatywnej Flandryi. W rezultacie przechodzi jednogłośnie następujący wniosek: „*Zjazd poleca tkaczom i prządzalnikom, aby czynili starania we wszystkich krajach w celu osiągnięcia niedzielnego wypoczynku, zagwarantowanego prawem*“ z dodatkiem tow. Hardyns'a z Gandawy: „*i aby praca ustawała w sobotę w południe*“. Poprawka ta słusznie motywowana tem, że odpoczynek niedzielny, jaki dziś istnieje, nie jest nim w rzeczywistości, przy mnóstwie domowych zajęć.

Zniesienie pracy dodatkowej i pracy nocnej. W Belgii, w Verviers, fabryki są nocą stale w ruchu; w Gandawie i okolicy pr ktykowany jest zwyczaj zwany „filoutage de minutes“ czyli „kradzież minut“; praca rozpoczyna się bowiem na parę minut przed oznaczoną godziną i kończy się o parę minut później; to samo przed i po obiedzie. Praca nocna powinna być zniesioną we wszystkich krajach; nieprawnej pracy dodatkowej zaradzi dobra inspekcya fabryczna. Następujący wniosek tow. Drewn'a (Bradford), zwolennika interwencyi państwowej, zostaje uchwalony: „*Zjazd postanawia: że tkacze i prządzalnicy wszystkich krajów powinni wywierać ciągły nacisk na odpowiednie rządy, domagając się prawnego zniesienia pracy dodatkowej i nocnej po 6-ej wieczorem.*

Ośmiogodzinny dzień roboczy. Delegat Ashton (Anglia) zabiera pierwszy głos. Twierdzi on, iż tydzień roboczy w przemyśle tkackim i prządz. ang. nie przewyższa 56 godzin podczas gdy na kontynencie pracuje się 66 do 75 godzin; dalej, że przemysł tkacki i prządzalniczy nie znajduje się w zbyt kwitnącym stanie i fabrykanci zarabiają nadzwyczaj mało, lub nawet tracą; że zatem zmniejszenie dnia roboczego, pożądane rozumie się przez ogół robotników, pociągnęło by za sobą upadek angielskiego przemysłu i ruinę fabrykantów wobec konkurencyi kontynentalnej. Wobec takiego stanu rzeczy wszelka agitacya za ośmiogodzinnym dniem roboczym jest na dzisiaj niemożliwą. Niech na kontynencie — powiada on — osiągną tow. nasi 56-io godzinny tydzień roboczy, który my już posiadamy, a wtedy my z całą łatwością wywalczymy sobie 48-iogodzinny tydzień. Odpowiedział na tę mowę tow. Wesch (Crefeld). Wskazał on na akcyę polityczną, jako na jedyny radykalny środek podźwignięcia klasy robotniczej i wywalczenia dla niej praw. Fakt, że fabrykanci mało zarabiają i tracą, jest wymownym argumentem, dowodzącym nieudolności klasy kapitalistycznej do kierowania przemysłem. Przez egoistyczną konkurencyę wywołują oni nadprodukcyę i potem starają się złemu zaradzić, zwalając na bary robotników długie dnie robocze. „Jeżeli skrócimy dzień roboczy, wywoła to ruinę przemysłu“ — powiadają oni przez usta delegata „robotniczego“ angielskiego. Nie, nie jest to ruiną przemysłu, ale świadectwem nieudolności kapitalistów, jako klasy, i dowodem, że czas im kapitulować i oddać przemysł w ręce ogółu, który zdoła poprowadzić go tak, żeby żaden z obywateli dłużej nad niezbędną liczbę godzin nie pracował. Ośmiogodzinny dzień roboczy nie może być ruiną pzzemysłu, kiedy anglik Moore dowiódł niezbicie, iż wystarczy 6-iu godzin dziennej pracy ze strony każdego obywatela na zaspokojenie wszelkich potrzeb społeczeństwa. A potrzeby techniczne w przemyśle, biorąc pod uwagę przyrost ludności z pewnością nie zwiększyły tego minimum, ale je przeciwnie zniżyły. Klasa robotnicza powinna skierować swe siły ku zawładnięciu ciałami prawozdawczemi i administracyjnemi, aby zaradzić złu przez uspołecznienie postępowe narzędzi pracy: logika faktów ku temu prowadzi. Przez ak-

cyę polityczną powinni zatem walczyć angielscy towarzysze o ośmiogodzinny dzień roboczy i nie oglądać się na jakąś urojoną „ruinę przemysłu". — Mowa ta poparta została energicznymi wywodami towarzyszy belgijskich, francuskiego i austryackiego, przemawiających gorąco za akcyą polityczną i dowodzących anglikom, że czas, aby robotnicy przestali liczyć na współdziałanie burżuazyi i zrozumieli, iż wszelkie środki, oparte na organizacyi wyłącznie syndykalnej, są tylko półśrodkami i w końcu wywołać muszą dotkliwe zawody wśród tych, którzy na nich opierają nadzieję rozwiązania kwestyi społecznej. Jeszcze jeden z argumentów mówcy angielskiego, który twierdził, jakoby kontynentalna konkurencya podkopywała przemysł angielski, został w zupełności zbity. Z cyframi w ręku dowiódł towarzysz belgijski, że fałszywą jest legenda, jakoby na kontynencie robotnicy płaceni byli za jednakową produkcyę gorzej, niż w Anglii, i tem samem robili niebezpieczną konkurencyę anglikom. Ciemnym punktem są Indye, Japonia, południowe stany północnej Ameryki, rozporządzające ulepszonemi maszynami i robotnikiem niezmiernie tanim. Anglicy sami muszą przyznać, że rynki po za oceanem wymykają im się jeden po drugim. Tradeunionizm bezsilnym jest wobec takiego stanu rzeczy i uciec się należy do prawodawstwa i międzynarodowego uregulowania produkcyi. Chwila ta, oddawna już przewidywana, dziś nastąpiła. Mowa ta wywołała liczne protesty i wyjaśnienia ze strony anglików. Twierdzili oni, że kontynentalni robotnicy nie rozumieją lub nie chcą zrozumieć ich położenia; że w zasadzie zgadzają się oni na pożytek akcyi politycznej, ale wprowadzenie polityki do Trade-Unionów, składających się z najrozmaitszych żywiołów przekonaniowych, spowodowałoby rozłam w łonie tej potężnej instytucyi i znacznie by ją osłabiło; że dalej koszty kampanii wyborczej i pensye posłów, dochodzące w Anglii do bardzo wysokich sum, zaciążyłyby bardzo klasie robotniczej, a bogate Trade Uniony nie mogą swoich majątków, złożonych na cele syndykalne, skierowywać na akcyę polityczną. Takie było zdanie większości anglików. Tylko tow. Allan Gee (Yorkshire), jeden z trzech delegatów socyalistycznych angielskich, przemawiał energicznie za ośmiogodzinnym dniem roboczym, za którym oświadczyła się większość robotników z Yorkshire; przemawiał on też gorąco za akcyą polityczną. Wniosek przedstawiony przez niemców i austryaków, w duchu naukowego socyalizmu, zostaje przez wnioskodawców z braku szans na przyjęcie cofnięty. Natomiast przyjęto jednogłośnie następujący wniosek tow. Hardynsa:

„Międzynarodowy zjazd tkaczy i przędzalników, zebrany w Gandawie od 4 do 10 sierpnia 1895 r., zatwierdza uchwałę, przyjętą w r. 1894 w Memorial Hall w Manczesterze, uchwałę, domagającą się od rządów prawnego ograniczenia dnia roboczego do 8-iu godzin; poleca robotnikom poruszać ciągle tę kwestyę na mityngach, w broszurach, manifestacyach, a głównie w czasie wyborów. Zjazd zwraca się do deputowanych robotniczych wszystkich krajów z prośbą o złożenie, z początkiem przyszłej sesyi parlamentarnej, w miarę możności jednego i tego samego dnia, wniosku, żądającego zwołania międzynarodowej konferencyi przedstawicieli rządowych i delegatów związków robotniczych w celu uregulowania pracy".

Projekt konferencyi uległ też ostrej krytyce niemców: Widzieliśmy już taką konferencyę w Berlinie. mówili oni, panowie ci dobrze się najedli, napili, ale najmniej zrobili dla sprawy robotniczej. Trzy następujące punkty porządku dziennego roztrząsano razem; brzmią one:

„Lepsze zastosowanie prawodawstwa pracy, środki dla osiągnięcia lepszego prawodawstwa robotniczego i przedstawicielstwo robotników w ciałach prawodawczych.

Prawa ochronne w Belgii i Francyi a szczególniej w Niemczech i Austryi stosowane są w sposób, pozostawiający wiele do życzenia. W celu zaradzenia temu wnosi tow. Le Sage (Francya), aby kompetencya Conseils de Prud'hommes rozszerzona została na inspektorat fabryczny to jest, żeby każdy radca (prud'homme) był jednocześnie inspektorem fabrycznym. Prawo co do odpowiedzialności fabrykantów w razie nieszczęśliwych wypadków powinno też uledz we Francyi, Belgii i Niemczech gruntownej zmianie.

Anglicy chwalą doskonałą inspekcyę fabryczną, jaka funkcyonuje w ich kraju. Inspektorzy prześcigają się w gorliwem wypełnianiu swych obowiązków, a rząd nigdy nie mianuje inspektora bez zasięgnięcia opinii interesowanych trade.unionów; niepochlebna opinia wystarcza do odrzucenia kandydata.

Co do reprezentacyi robotników w ciałach prawodawczych rozpoczyna się dość długa dyskusya, w której anglicy znów zwracają uwagę na trudności, jakie napotyka u nich akcya polityczna.

Odpowiada im tow. Reichelt (Saksonia). Rozumiemy dokładnie, powiada on, trudności, o jakich mówią towarzysze angielscy; myślimy jednak, że robią oni za mało starań, by zjednać członków trade-unionów dla walki politycznej. Co do trudności finansowych, to istnieją one również w Niemczech, gdzie posłowie nie są płatni, a robotnicy ubożsi od angielskich; zakładają oni jednak grupy i kasy czysto polityczne i staczają pomyślne walki wyborcze. Dyskusyę zamknięto przez jednogłośne uchwalenie następującego wniosku tow. Hardynsa:

Zjazd postanawia: 1) że pożądanem jest, aby robotnicy reprezentowani byli bezpośrednio przez własnych kandydatów. W wyborze środków do osiągnięcia tej reprezentacyi pozostawia się wolność każdemu krajowi. 2) A tam, gdzie jest to niemożliwem, powinni wywierać nacisk na przedstawicieli miejscowych i krajowych. 3) Zważywszy że zastosowanie prawa jest równie ważnem, jak samo prawo, powinny być czynione starania dla osiągnięcia inspektorów fabrycznych, płatnych i mianowanych przez państwo z podwójnej listy kandydatów, przedstawionych przez robotników i rząd.

Po uchwaleniu powyższego przechodzi zjazd do dyskusyi następujących dwóch punktów porządku dziennego przedstawionych przez niemców i zmierzających do założenia międzynarodowej organizacyi tkaczy i przędzalników: *mianowanie w każdym kraju męża zaufania, obowiązanego dostarczać półroczne sprawozdania co do stanu przemysłu i organizacyi. Wkładka do 100 marek (125 fr.) maximum winna być przez tegoż wniesiona.*

Po krótkiej wymianie zdań co do szczegółów tej międzynarodowej organizacyi, przedstawili anglicy i niemcy dwa mało różniące się od siebie wnioski. Tow. Hardyns zlał je w jeden następujący, przyjęty jednogłośnie:

„Międzynarodowy zjazd robotników tkaczy i przędzalników, zebrany w Gandawie, postanawia zgodnie z uchwałami zurychskiego kongresu: 1) Założyć międzynarodowy sekretaryat tkaczy i przędzalników z siedliskiem w Gandawie. Sekretarz wybierany jest przez zjazd. Każdy kraj winien mianować sekretaryat krajowy lub męża zaufania. Obowiązkiem męża zaufania jest reprezentacya zjednoczenia krajowego na zewnątrz oraz pośrednictwo między sekretaryatem międzynarodowym i zjednoczeniem krajowem. 2) Belgijscy robotnicy i robotnice winni mianować przed 1 października r. b. komitet centralny z 7 osób, mający na celu pomoc sekretarzowi oraz kontrolowanie jego czynności. 3) Sekretarze krajowi i sekretarz międzynarodowy zbiorą

się raz do roku dla omówienia spraw, dotyczących tkaczy i przędzalników, i najlepszych środków dla każdego kraju do pozyskania silnej organizacyi syndykalnej i poprawienia losu robotników. 4) Każdy kraj winien mianować przed 1 listopada b. r. komitet krajowy lub męża zaufania, który zawiadamia o tem sekretaryat międzynarodowy."

Na pierwszy rok postanowiono złożyć na potrzeby i wydatki organizacyi sumę 1.300 fr., z których przypada na Anglię 600 fr., na Belgię 400 fr., na Niemcy 100 fr., na Francyę 150 fr. i na Austryę 50 fr. Sekretarz międzynarodowy otrzyma w pierwszym roku pensyę w wysokości 500 fr. rocznie, każdy z członków komitetu centralnego za udział na każdem posiedzeniu, zwołanem przez sekretarza i skarbnika, otrzyma wynagrodzenie w sumie 1 fr. Anglicy zwrócili specyalnie uwagę na to, aby urzędnicy sekretaryatu byli płatni : praca z pobudek czysto sentymentalnych nie wiele jest warta, twierdzili oni : jeżeli chcemy sumiennej pracy, wymagającej straty czasu, to powinniśmy za nią odpowiednio płacić.

Towarzysz Hardyns, sekretarz zjazdu, redaktor soc. dziennika „Vooruit" i jeden z najenergiczniejszych działaczy socyalistycznych w Gandawie, zostaje na wniosek anglików mianowany sekretarzem międzynarodowym.

Następnie przechodzi kongres do pierwszego punktu porządku dziennego : *Sprawozdanie ze zmian zaszłych w przemyśle tkackim i przędzalniczym od ostatniego zjazdu w Manchesterze.* Każda z obecnych narodowości dodaje uwagi i objaśnienia do rozdanych członkom kongresu drukowanych sprawozdań.

Potem powraca zjazd do naznaczenia czasu i miejsca przyszłego zjazdu : odbędzie się on w Roubaix (Północna Francya) *za dwa lata* (Niemcy i Austrya żądały terminu trzechletniego). Niezależnie od tego zjazdu, robotnicy tkaccy i przędzalniczy, biorący w r. p. udział w kongresie londyńskim, odbędą oddzielne posiedzenia dla omówienia spraw profesyonalnych.

Na wniosek gandawczyków następująca rezolucya zostaje jednogłośnie uchwaloną :

„*Uchwały zjazdu zostaną podane do wiadomości fabrykantów z prośbą o zadosyćuczynienie wyrażonym żądaniom. W razie potrzeby mogłaby się odbyć konferencya między robotnikami i fabrykantami dla omówienia praktycznych środków urzeczywistnienia tych żądań. Uchwały kongresu zostaną również podane do wiadomości posłów robotniczych do parlamentu z prośbą o obronę żądanych reform w ciałach prawodawczych*".

Tow. Hardyns wygłasza następnie mowę, w której streszcza i charakteryzuje przebieg obrad zjazdu ; oto jej część główna : „Dyskusye i postanowienia zjazdu dowodzą, że możliwem jest między nami porozumienie i zgoda ; różnice poglądów, jakie się uwydatniły w toku dyskusyi, nie pochodzą stąd, iż nie mamy jednakowych skarg lub jednakowych żądań, lecz jedynie z różnych okoliczności krajowych i lokalnych, ciążących na naszej taktyce i tworzących różnice w zapatrywaniach i drogach, wiodących do jednego celu".

Po paru jeszcze mowach z podziękowaniami itp., tow. Manguette, przewodniczący ostatniego posiedzenia, zamyka zjazd, poczem każda z obecnych narodowości odśpiewuje swoją pieśń robotniczą ; kongresiści rozchodzą się przy dźwiękach Marsylianki, i okrzykach : Vive l'Internationale ! (Niech żyje Międzynarodówka).

* * *

Portugalia

Lizbona 12 Lipca 1895 r.

W odpowiedzi na list Wasz, z polecenia Rady Centralnej partyi portugalskiej pośpieszam w kilku słowach opisać Wam organizacyę naszej partyi.

Podstawą naszej organizacyi są związki zawodowe. Związki te składają się z robotników najrozmaitszych opinii politycznych. Nic więc dziwnego, że możemy tu tylko zlekka poruszać kwestye polityczne. Budzeniem świadomości wśród członków związków i propagandą socyalizmu zajmują się nasze komitety, które tworzymy wśród związków. Do komitetów wybieramy ludzi zręcznych, wyrobionych i taktownych, aby nie odstręczyć od siebie robotników, należących do innych partyi.

Związki fachowe danego obwodu administracyjnego tworzą federacyę obwodową, a te przez swoich stałych delegatów federacyę centralną, której komitet mieści się w Lizbonie. Komitet Centralny związków fachowych portugalskich obraduje nad wszelkiemi sprawami ekonomicznemi, obchodzącemi całą klasę robotniczą i formułuje żądania, jakie robotnicy powinni stawiać wobec rządu i władz miejscowych

Obok tej organizacyi ekonomicznej, z której, jak widzicie, korzystamy dla zyskiwania prozelitów, istnieje organizacya partyjna, polityczna. Tworzą ją komitety socyalistyczne, do których wchodzą robotnicy i członkowie innych klas społecznych. Komitety te mają za zadanie prowadzić akcyę polityczną. W kwestyach ważnych i obchodzących cały kraj decydować mogą tylko po uprzedniem porozumieniu się z Radą Centralną. Komitety zajmują się propagandą za pomocą słowa i druku, wysyłają mówców na zebrania robotnicze i burżuazyjne i starają się o wzrost i wzmocnienie partyi. Najwyższą władzą partyi jest Rada Centralna, której powierzone jest kierownictwo i zarząd partyi. Składa się ona z delegatów wielkich miast przemysłowych.

Przez długi czas usiłowania nasze były prawie zupełnie bezowocne, co się tłomaczy głównie brakiem oświaty wśród tutejszego proletaryatu : w naszej nieszczęśliwej ojczyznie mamy do 80 % analfabetów. Ale, jak kropla wody, spadając bezustannie, potrafi wyżłobić skałę, tak i my zdołaliśmy zorganizować naszą partyę i nadać jej niezbędną dyscyplinę dla zwalczania klerykalizmu, monarchii i wszystkich naszych przeciwników.

Nie spoczywamy tu jednak. Jeżeli naszych braci w Polsce, depczą i uciskają rosyanie, przeciw nam pracuje pokątnie hypokryzya, korzystająca z każdej okoliczności i nie cofająca się przed najpodlejszymi środkami.

Ciągle musimy stać na straży, by nas znienacka nie napadnięto. Wrogowie nasi są potężni i po ich stronie stoi dziś królowa Amelia (Orleanka z domu) która stara się przymilić robotnikom, budując tanie kuchnie, łaźnie, domki robotnicze itp.

Tymi środkami zamierza ona ująć sobie robotników i zgubić partyę socyalistyczną. Możecie sobie wystawić, ile nieraz mamy trudu, demaskując reakcyjne zakusy rządu, który oprócz demagogii ucieka się często wprost do przekupstwa.

Prześladowań też nam nie brak. Towarzyszy naszych, pracujących w kopalniach państwowych, szykanują za byle co bez wszelkiej racyi. Ale zarazem rząd sam się podkopuje, z każdym rokiem powiększając nędzę w kraju. Armia niezadowolonych rośnie. Wkrótce nieuniknionym jest wybuch, który, wierzajcie, będzie strasznym.

Przyjmijcie, Towarzysze itd.

J. M. de Oliveira.
Sekretarz Rady Centralnej
partyi soc. portugalskiej.



Składka na pomnik.

Magistrat warszawski rozesłał do wszystkich urzędów starszych rzemieślników cyrkularz z pozwoleniem zbierania składki na pomnik dla „wielkiego pokojotwórcy, dobroczyńcy ludu“ (sic!) Aleksandra III.

Usłużne pieski, zasiadające na tronach urzędu starszych, nie omieszkali natychmiast porozsyłać listy składkowe nawet po najmniejszych warsztatach. Listy jednak, jak wyszły z kancelaryi urzędów czyste, tak też i do nich wracają, służąc w każdym warsztacie za przedmiot do żartów z głupoty p. Bibikowa i jemu podobnych.

(*„Robotnik“*)

* * *

Gospodarka rosyjska u nas. — Podajemy tu szereg faktów, które bez komentarzy same za siebie mówią.

Do naczelnika powiatu błońskiego zgłosił się jeden z robotników prosząc, aby mu zmienił przeznaczoną na zamieszkanie wieś na jakie miasteczko. Prośbę swą motywował tem, że jako rzemieślnik piekarz zajęcia żadnego znaleść nie może i nie ma z czego żyć. Pan naczelnik odpowiedział, iż miejsca wyznaczonego nie zmieni, lecz radzi mu, że najlepiej zrobi, jeśli się powiesi.

Na kolei terespolskiej niedawno dano robotnikom do podpisu blankiety, zobowiązujące ich do rozmawiania w obrębie zabudowań kolei po rosyjsku. Miały to być zobowiązania dobrowolne, których, jak mówili sami zbierający podpisy żandarmi, przestrzegać koniecznie nie potrzeba i podpisać się można, ot tak, dla formy. Dwóch jednak robotników, którzy podpisać nie chcieli, wydalono, na tych zaś, którzy podpisali zobowiązanie a po polsku rozmawiają, nakładane bywają wysokie kary.

W Wilnie nakazano usunąć z dworca kolei od nowego roku wszystkich tragarzy polaków a na ich miejsce sprowadzić tragarzy z Rosyi.

W Petersburgu oddawna już obraduje komisya rządowa nad projektem wychowania szkolnego dzieci, pracujących w fabrykach. Zapytani o zdanie, kuratorowie okręgów naukowych odpowiedzieli jednogłośnie, że kształcić nieletnich robotników fabrycznych można tylko w szkołach osobnych, gdyż wywierają oni zły wpływ na swych szkolnych kolegów.

W Pabianicach pewien robotnik prenumerował „Wędrowca“ i jakieś pismo treści religijnej. Dostarczał je mu kolporter z Łodzi. Żandarm, gdy się o tem dowiedział, zabronił robotnikowi prenumerować, oświadczając, że kto go wie, może to kolporter przynosił proklamacye na 1 Maja.

(*„Robotnik.“*)

* * *

Żandarmskie konspiracye. — Kilka adresów pośredników dla porozumiewania się listownego szpicli — prowokatorów z ich szefami — oficerami żandarmeryi wpadło w nasze ręce, z czego postanowiliśmy skorzystać, urządzając swój własny „czarny gabinet“ do przeglądania tajemnic żandarmskich. Z przejrzanych listów szpiclowskich dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy, — z niektórych porobiliśmy nawet odbitki dla sprawdzenia osób piszących przez porównanie charakteru pisma oraz dla zachowania tych dokumentów, które w swoim czasie ogłosimy. Możemy obecnie już podać jeden z wyzyskanych przez nas adresów, który służył do porozumiewania się z Utgoffem. Pośrednictwa podjął się niejaki Paweł Wachter, telegrafista, mieszka przy ul. Wspólnej Nr. 27 mieszkania 5. Tegoż nazwiska osobistość (Wachter) jest kolegą pułkowym i przyjacielem Utgoffa i zajmuje się obecnie w Warszawie handlem, Paweł zaś musi być jego krewnym i na tej podstawie podjął się tak szlachetnego pośrednictwa.

(*„Robotnik“*)

* * *

Zawiercie. — Dopiero teraz (20 czerwca) przybyli tu z Częstochowy żandarmi na śledztwo z powodu rozpowszechnionych przed 1-ym maja proklamacyi. Wszyscy robotnicy, którzy otrzymane lub znalezione odezwy oddali władzy, ponieśli zasłużoną karę: pociągnięto ich na śledztwo, z powodu którego mają sporo kłopotu i straty czasu, nie licząc już obawy, że mądrzy żandarmi w braku winnych pociągną ich samych do odpowiedzialności. Naturalnie, że śledztwo nie wykryje nic, chyba że upatrzą sobie jakiego kozła ofiarnego wśród donosicieli.

Bieżące lato odznacza się ożywieniem budowlanem. 180 mularzy pracuje w kilku miejscach. Przy jednej budowie zastrejkowało 40 pracujących. Chodziło im o podwyższenie płacy o 10 kop. dziennie (z 1 rs. 25 kop. na 1 rs. 35 kop.). Żądaniu odmówiono stanowczo pomimo braku robotników mularskich i ożywienia budowlanego. Zrobiono to dla zasady, ażeby nie zachęcać robotników do dalszych żądań. Przedsiębiorcy stracili, gdyż nie tak łatwo znajdą nowych pracowników, robotnicy zaś z łatwością otrzymają inne zajęcie i to na lepszych warunkach (płacono im mniej niż w innych miejscach). W każdym razie strejk ten wykazał brak solidarności wśród miejscowych mularzy w Zawierciu, bo gdyby inni również wystąpili z żądaniami, przedsiębiorcy musieliby wszędzie ustąpić.

(*„Robotnik“*)

* * *

Szunski (Maryampolskiego powiatu Suwalskiej gubernii). — Włościanie szunscy na jednem ze swoich zebrań w gminie, postanowili, żeby parobkom i dziewczętom, opuszczającym służbę u jakiegoś gospodarza, wydawano piśmienne świadectwo o sprawowaniu się. Przytem żaden gospodarz nie ma mieć prawa do najmowania parobków bez świadectwa, w przeciwnym zaś razie będzie musiał płacić 5 rubli kary.

„Świadomość klasowa“ zaczyna kwitnąć i wśród chłopów litewskich. Czy i takie, — mnożące się ciągle fakty nie otrzeźwią naszych „ludowców“, dla których wszystko, co nosi siermięgę, jest również godnym ich zachwytów — „ludem“?

Ale za „świadomością klasową“ bogatych chłopów zjawi się zrozumienie swych interesów i u parobków....

* * *

Zagórze. — O wielkim strejku, który odbył się niedawno w kopalni „Ignacy“ w Dąbrowie górni-

czej (Zagórze), mamy tymczasem następujące wiadomości:

Jest tu inżenier-zawiadowca Karwaciński (o którym Przedświt już dawniej pisał), znany gnębiciel górników, bezczelnie okrawający zarobki. Otóż gdy 1-go sierpnia i następnych dni miano robotnikom wypłacać „Vorschuss“, 100 szleprów po otrzymaniu „Vorschussu“ zaprzestało roboty, protestując w ten sposób przeciw niedawnej zniżce płacy. Za tymi 100 poszli i inni, wszyscy szleprowie zastrejkowali. Tymczasem Karwaciński zawiesił wypłatę „Vorschussu“ zarówno szleprom, jak i górnikom. Górnicy, jakkolwiek K. i im ciągle obcina zarobki, na razie pozostali przy pracy, ale wskutek strejku szleprów tyle węgla nagromadziło się na numerach, że i oni musieli robotę rzucić. Wtedy i górnicy postawili żądania: zmniejszenia godzin roboczych i powrotu do dawnej płacy. Karw. nie chciał o tem ani słuchać. Przyjechał naczelnik, groził, że sprowadzi kozaków, ale go górnicy wyśmiali i codzień rano zbierali się wszyscy (1.300 ludzi) przed kopalnią z kilofami i lampami, pytając, czy dyrekcya nadal trwa w uporze. 5-go sierpnia zjawiło się na kopalni ogłoszenie dyrekcyi, iż wszyscy są wydaleni, lecz mogą na nowo zapisywać się do pracy, a ci, którzy zaraz się zgłoszą, będą mieli zapłacone za czas strejku.

8-go sierpnia strejk się skończył. Szczegółów zakończenia jego jeszcze nie znamy. 8 i 9 sierpnia żandarmerya aresztowała przeszło 40 górników.

* * *

Radom. — W nocy z 23 na 24 sierpnia w więzieniu przeczytano wyrok uwięzionym 8-go na 9 października 1894 r. Na mocy tego zostali skazani na więzienie: Markowski 6 miesięcy, Karsz i Franke po 4 miesiące. — Reszta aresztowanych z 8-go na 9 października 1894 r. została uwolnioną: po odsiedzeniu pół roku więzienia śledczego uznano ich za niewinnych i zwolniono z pod dozoru policyjnego.

* * *

Białystok. — Ludność Białegostoku składa się z polaków, żydów i niemców. Taka niejednolitość narodowości ogromnie utrudnia nam propagandę. Tak naprz. wśród żydów wyjątkowo tylko spotykają się jednostki, znające język polski. Pomimo to w ostatnich czasach nastąpiło zbliżenie nasze z żydami i odtąd, być może stale, pójdzie już wspólna praca. Podmiejskie osady fabryczne noszą bardziej jednolity charakter: są one już to czysto żydowskie, jak Gródek, Buteny, — już to niemiecko-polskie, jak Supraśl, Choroszcza. W maju ukończyły się tu 2 strejki tkaczy, w Gródku i Supraślu, które trwały po 5 tygodni. W obu wypadkach robotnicy zwyciężyli tylko w połowie. Najgorsze warunki pracy mają robotnicy żydowscy: najdłuższy dzień roboczy, niską płacę i nieregularną wypłatę, często miesięczną, zwłaszcza w osadach podmiejskich; tam wypłacają nawet kwartalnie, sezonowo, a czasami, jak np. w Butenach, nie pieniędzmi lecz towarem. Cały rok robotnicy są na łasce fabrykanta, a raczej uboższych jego krewnych, sklepikarzy, którzy dają na kredyt, a fabrykant sam się z nimi rozlicza, przeważnie przed dorocznemi świętami.

(*„Robotnik“*).

* * *

Białystok. — Zanim dostaniemy szczegółowsze dane o wielkim ruchu białostockim, przypominającym co do rozmiarów wypadki łódzkie z 1892 r., śpieszymy podzielić się z czytelnikami paru słowy, pisanemi „na placu boju“ pod wrażeniem chwili.

Robotnicy białostoccy, którzy dotychczas potrafili obronić się zaprowadzanym przez rząd książeczkom obrachunkowym, i teraz wobec ponownej próby narzucenia ich postanowili stawić opór. Z tego powodu we wtorek 20 sierpnia stanęła pierwsza — fabryka Kummichau (największa w Białymstoku). W sobotę od rana stanęła fabryka kapeluszy Brauneck i Fossa. W ciągu tegoż tygodnia robotnicy *wszędzie* poodbierali z fabryk paszporty, gdyż rozniosła się pogłoska, że mają je poprzyszywać do książeczek. 25 sierpnia została wydana odezwa Białostockiego Komitetu Robotniczego P. P. S. W poniedziałek 26 sierpnia stanęły *wszystkie* fabryki i warsztaty w Białymstoku i okolicy (Białystok, miasto wyłącznie fabryczne, liczy do 80.000 mieszk.): liczbę strejkujących liczą na z górą 15.000. Polacy, niemcy, żydzi — wszyscy zachowują się dzielnie. W niedzielę już przybył gubernator grodzieński wraz z żandarmami i inspekcyą fabryczną. Nic nie wskórał. We wtorek rano (27) została rozklejoną jego odezwa. W nocy z wtorku na środę nasi porozklejali proklamacyę tak mocno, że salcesony do 10-ej rano byli zajęci jej wyskrobywaniem. Dwa słupy latarniane z tego powodu wyciągnięto i zaniesiono do policmajstra. Wrażenie nasza odezwa zrobiła bardzo dobre. Strejk trwa dotychczas (3 września) w całej sile. Wojska sprowadzają coraz więcej. Strzelania dotychczas nie było, ale w paru miejscach kozacy bili strejkujących. Aresztowanych po paru dniach wypuszczono na wolność; gubernator w sobotę (31-go) wyjechał; zato najechało jeszcze więcej żandarmów. Wszędzie gadają tylko o strejku...

Pierwszy to u nas strejk natury czysto politycznej!

Podajemy tu i wyżej wzmiankowaną proklamacyę P. P. S.:

Towarzysze!

Fabrykanci i rząd carski wzięli się za ręce, żeby nas lepiej ciemiężyć, lepiej wyzyskiwać. Fabrykanci żyją z naszej pracy, a rząd carski, tucząc naszym kosztem zgraje urzędników, wydaje prawa, które nas na łaskę i niełaskę fabrykantów oddają. W ustawie fabrycznej wiele mówią o tem, jak to robotnik ma być grzecznym dla fabrykanta, jak go ma słuchać i do woli jego się stosować, o tem, jakie kary grożą każdemu, kto choć na chwilę przypomni sobie, że i on jest człowiekiem i ma swoją wolę. Ale o tem, żeby fabrykant nie zmuszał nas pracować zbyt długo, żeby należycie naszą pracę opłacał i nas po ludzku traktował, o tem wszystkiem prawa milczą. Jeżeli zaś i zdarzy się w prawie cokolwiek, co na korzyść naszą idzie, to na to są carscy urzędnicy, inspektorowie fabryczni i różni policyanci, żeby do tego nie dopuścić. W komitetach fabrycznych zasiadają przedstawiciele fabrykantów, lecz robotnika tam nie ujrzymy.

Tak, Towarzysze, prawa przez cara i jego urzędników pisane są niesprawiedliwe i dla robotników upokarzające. Kiedy naprzykład za zerwanie umowy robotnika karzą więzieniem, fabrykant za to samo płaci lekką karę pieniężną, która dla niego nic nie znaczy; kiedy fabrykant ma prawo wydalić robotnika za każde ostrzejsze słowo w rozmowie z nim, robotnikowi nie wolno tego zrobić, chociażby go bito, i tylko ciężkie pobicie może być według prawa dostatecznym powodem do zerwania umowy; kiedy fabrykanci zawsze mogą się zmówić na niekorzyść robotników i zebrać się dla narady nad swymi interesami, robotnikom car zabrania myśleć o swoich potrzebach i każe im oczekiwać polepszenia doli z łaski fabrykantów.

A te książeczki, które nam chcą znowu narzucić? Zapisaną tam jest cała nasza niewola i zależność. Usunięto z nich nawet te okruchy praw, jakie w stosunku do fabrykantów mają robotnicy. Będą w nich pisali świadectwa o naszem sprawowaniu się, żeby ci, co przeciwko niewoli głos podnoszą, nie znaleźli

gdzieindziej roboty. Przypominają one sobą czasy pańszczyzniane, kiedy to chłopu nie wolno było mieć własnej woli i nie mógł on się swobodnie poruszać. Książeczki te wymyślono na to, by zawsze mówiły robotnikowi, że jest on niewolnikiem, że ma pana nad sobą. Precz więc z niemi!

Towarzysze! Łączą się nasi wyzyskiwacze, by nas utrzymać w niewoli i ciemnocie. Łączyć się i my musimy, żeby wybić się z tej niewoli do światła i swobody. Na całym świecie zawsze tak było, że dopóki sami robotnicy nie pomyśleli, nie zaczęli walczyć o swoje prawa, dopóty wyzyskiwacze i rządy nie zwracali uwagi na położenie mas pracujących. Tak było wszędzie, tak jest i u nas. Walczyć musimy z fabrykantami o polepszenie swego losu. Walczyć musimy i z rządem carskim, co za plecami fabrykantów z nahajką stoi. Bez walki nie posuniemy się ani na krok naprzód.

Wszyscy już prawie robotnicy rozumieją, że łaski kapitalistów i fabrykantów czekać nie można, niektórzy jednak oczekują jeszcze czegoś od rządu, pomimo że rząd carski jest najgorszym wrogiem robotników. Kiedy w 1892 r. w Łodzi zastrejkowało 60 tysięcy robotników, fabrykanci ustąpili i chcieli zmniejszyć dzień roboczy oraz powiększyć płacę, lecz przedstawiciel rządu, gubernator Miller, zabronił im robić ustępstwa a na robotników nasłał kozaków. Przykładów podobnych można przytoczyć tysiące. Dowodzą one, że rząd chce naszej niewoli. Wszystkie wszak dzisiejsze prawa są przez niego pisane i, jeżeli się znajdzie niekiedy wśród nich korzystne dla robotników, to nie dlatego, żeby rząd był dobrym, ale dlatego, że robotnicy wytrwałą walką go do tego zmusili.

Pamiętajcie więc, Towarzysze, że zbawienie robotników w walce i świadomości. Pamiętajcie też, że tylko wtedy, gdy sami będziemy gospodarzami we własnym kraju, gdy sami będziemy wydawać prawa, zaświta dla nas jutrzenka lepszej przyszłości. Łączcie się więc ze świadomymi szeregami robotniczymi, łączcie się i pomagajcie Polskiej Partyi Socyalistycznej.

25 sierpnia 1895 r.

Białostocki Komitet Robotniczy

* * *

W N° 9-ym warszawskiego „Robotnika“ znajdujemy następujące ostrzeżenie:

„Ze szpitala Jana Bożego zbiegł **Marcin Kasprzak**, aresztowany 2 lata temu przy przechodzeniu granicy w Kaliskiem. Początkowo był trzymany w X-ym Pawilonie; tam miał udać waryata i wywieść w ten sposób w pole swych dozorców. **Uważamy za swój obowiązek przypomnieć towarzyszom, że Kasprzak na zasadzie oświadczenia Centralnego Komitetu b. „Proletaryatu“ był z partyi wykluczonym za wiele wykroczeń natury moralnej i organizacyjnej i jako podejrzany o stosunki z policyą.**“

Ostrzeżenie powyższe, powołanie się na wyrok prawdziwie w tej sprawie kompetentnej byłej organizacyi, do której Kasprzak należał, powinno wystarczać do wskazania towarzyszom, w jaki sposób mają tę sprawę traktować. Obecne uwięzienie Kasprzaka we Wrocławiu przez policyę pruską, która wskutek przeszłości Kasprzaka (procesu poznańskiego) do aresztowania była zmuszoną, w kwestyi tej nic nie zmienia. Ale swoją drogą historya Kasprzaka od 1892 r., dzieje jego „aresztowania“ w Kaliszu itd. są tak pouczające, że postaramy się w najbliższej przyszłości w tej lub owej formie towarzyszom je przedstawić.

* * *

Ruch strejkowy w Galicyi

Przemyśl. Ruch robotniczy w Przemyślu rozwija się bardzo pięknie. Jeden zawód za drugim zaczyna się organizować. Dnia 14 lipca odbyło się zgromadzenie robotników budowlanych na Eiskellerze, na którem uchwalono założyć własną kasę chorych i stowarzyszenie zawodowe, tudzież rozpocząć strejk celem wywalczenia sobie lepszej doli. O godz. 10 rano zebrało się około 1.000 robotników. Referent, tow. Szifler, mularz ze Lwowa, przedstawił w dosadny sposób przykre położenie robotników budowlanych na prowincyi; pracują 14 godzin dziennie, a dostają tak nędzną płacę, że nie mogą wyżyć. Najlepszy robotnik dostaje na wiosnę 90 ct., a pod koniec lata najwyżej 1 złr. 60 ct.; już w październiku strąca mu pryncypał 20 do 30 ct. dziennie. Po dyskusyi przyjęto następującą rezolucyę: „Robotnicy budowlani w Przemyślu, obecni na dzisiejszem zgromadzeniu, żądają od pryncypałów: 1. Zaprowadzenia 10-godzinnego czasu pracy, tj., od 7 — 12 godz. rano i od godz. 1 — 6 popołudniu. 2. Podwyższenia płacy w ten sposób, by mularze, zajęci w swym zawodzie co najmniej 4 lata, dostawali od 1.40 do 3 złr. zimą i latem; cieśle od 1.30 do 2.20 złr.; robotnicy dzienni, zatrudnieni przy budowie, od 90 ct. do 1.20 złr.; robotnice od 50 do 90 ct.; chłopcy, roznoszący cegłę od 45 do 60 ct.“ W razie odmownej odpowiedzi ze strony pryncypałów postanowiono *rozpocząć strejk dnia 29 lipca br.* Uchwalono zarazem założenie własnej kasy chorych i stowarzyszenia zawodowego, tudzież wysłanie osobnego delegata na tegoroczny kongres partyjny.

I rzeczywiście! Panowie przedsiębiorcy dali 19 lipca odpowiedź, w której zgodzili się wprawdzie w zasadzie na 10 godzin, lecz chcieli, aby praca rozpoczynała się o 6-tej rano (robotnicy żądali o 7-mej, a za to, aby spoczynek był dwie godziny. Co do płac, to dawali tylko 1 złr. 20 ct. mularzowi a 1 złr. cieśli i t. d. w tym samym stosunku. Wobec tego rozpoczęli robotnicy budowlani w poniedziałek, dnia 22 lipca, bezrobocie. Do strejku stanęli wszyscy robotnicy zajęci przy budowach bez wyjątku; zastanowiło więc pracę przeszło 2.000 ludzi. W pierwszych dwóch dniach do strejku przyłączyli się częściowo także ceglarze, praczki z wojskowej pralni, robotnicy z młynu parowego, robotnicy zajęci przy szutrówce przy kolei itd. Były to tylko jednostki, które po jednym lub dwu dniach w dobrze zrozumianym interesie własnym i ogółu powróciły nazad do pracy. W ciągu tego strejku odbywały się ciągle konferencye komitetów robotniczego i majsterskiego.

Mimo zupełnego braku funduszów strejkowych, mimo jeszcze większego braku jakiejkolwiek organizacyi trzymali się strejkujący wzorowo, żaden nie złamał raz danego słowa, chociaż *policya aresztowała ludzi z ulicy całymi dziesiątkami i zmuszała ich do podjęcia na powrót pracy.* Niemal codziennie odbywały się liczne bardzo zgromadzenia poufne strejkujących, na których nie mówiło się o niczem więcej, jak tylko o strejku.

Był i inspektor przemysłowy p. Nawratil, wezwany przez robotników. Pan Nawratil jednak uważał przedewszystkiem za swój obowiązek uwiadomić o swej wizycie przedsiębiorcę, ktory go oczekiwał nawet na dworcu, z nim nasamprzód odbyć naradę, a następnie z robotnikami obejść się wcale „nie pojednawczo“. Nie dziw też, że jak przyszedł, tak poszedł, nic nie zrobiwszy, a pozostawiając tylko po sobie wcale nie pochlebne wspomnienia!

Wreszcie 31 lipca strejk robotników budowlanych zakończony został zwycięstwem! Majstrowie przystali na 10 godzin pracy w ten sposób, że w marcu, kwietniu, październiku i listopadzie pracować ma się od 7 rano do 6 wieczór z jednogodzinną pauzą, zaś w maju, czerwcu, lipcu i sierpniu z dwugodzinną

przerwą. Minimum płacy mularza 1 złr. 20, cieśli 1 złr., pomoc 60, kobiety 50 ct. Wszyscy mają otrzymać 10 % podwyżki; chłopców na budowie może być $^1/_3$ liczby robotników.

Warto zaznaczyć, że podczas tego strejku starali się chłopi z okolicznych wsi okazywać w różny sposób sympatyę ze strejkującymi. Zwozili więc całemi masami do miasta środki żywności, na jakie ich tylko stać było i rozdawali bezpłatnie strejkującym.

Po robotnikach budowlanych poszli w Przemyślu robotnicy piekarscy i przedłożyli majstrom następujące żądania: „1) Robotnicy piecowi przy chlebie od wypiekania przy trzech pojedyńczych piecach mają dostać tygodniowo co najmniej 10 złr. 2) Tak zwany chlebowy miszer od trzech ciast przy pojedyńczym piecu tygodniowo 7 złr. 3) Piecowy przy chlebie od wypiekania przy dubeltowym piecu dziennie 2 złr., czyli tygodniowo 14 złr. 4) Chlebowy miszer od dwóch ciast na dubeltowy piec dziennie 1.50 złr. czyli tygodniowo 10 złr. 50 ct. 5) Piecowy przy bułkach (tzw. Weisshelfer) przy 10 do 12 godz. pracy 2 złr. dziennie czyli tygodniowo 14 zł. 6) Miszer przy bułkach przy 10 do 12 godzinach pracy z robotą przygotowawczą dziennie 1.80 złr. czyli tygodniowo 12 złr. 60 ct. 7) Robotnik do wyrabiania białego pieczywa dziennie 1.30 złr. czyli tygodniowo 10 złr. 30 ct. 8) Zwykły robotnik podręczny tak dla piecowego jak i dla miszera dziennie 1.20, tygodniowo 8 złr. 40 ct. 9) Za tzw. pozafeiramtowe żądają a) przy pojedyńczym piecu: piecowy 80 ct., miszer 60 ct. b) przy dubeltowym piecu: piecowy 1 złr. 20 ct. miszer 80 ct. 10) Tam, gdzie jest dwóch praktykantów, musi być jeden kwalifikowany czeladnik, gdzie zaś jest dwóch czeladników, może być tylko jeden praktykant. 11) Oprócz tego żądają robotnicy porządniejszych mieszkań a nie nędznych nor jak dotychczas, będących siedliskiem robactwa, myszy i szczurów i szkodliwych w najwyższym stopniu zdrowiu, dalej domagają się porządnych łóżek z pościelą, umywalni itd. 12) W razie strejku mają być ci sami robotnicy przyjętymi do roboty i żaden z nich prześladowany z tego powodu. 13) Ugoda ma być podpisaną przez majstrów wobec władz rządowych i ma mieć moc obowiązującą nie tylko na teraz, lecz i dla przyszłych robotników i tych, którzy mają się wyzwolić. 14) Płace mają być tygodniowe, włączając odpoczynek niedzielny. Tu jednak do strejku nie przyszło, gdyż znaczna część majstrów wszystkie powyższe żądania robotnicze przyjęła.

Stanisławów. — Za przykładem Lwowa i Przemyśla postanowili także robotnicy stanisławowscy podjąć walkę z przedsiębiorcami i uzyskać lepsze warunki bytu. Odbywały się więc liczne zebrania garbarzy, krawców, piekarzy i murarzy. Ci ostatni postanowili z powodu nader dogodnej pory rozpocząć strejk i wystosowali w tym celu swoje żądania do przedsiębiorców. Układy jednak rozbiły się o upór przedsiębiorców, którzy, widząc, że zgromadzenia przedstrejkowe są dość słabo uczęszczane, byli przekonani, że strejk się nie uda. Omylili się jednak ci panowie. Jak jeden mąż nie stanęło 1.000 robotników budowlanych w poniedziałek 12 sierpnia do pracy, a już po trzech dniach przedsiębiorcy uznali się za pokonanych i zgodzili się na wszystkie żądania. Oto szczegółowy opis strejku.

W poniedziałek rano miał Stanisławów wygląd bardzo wojenny. Patrole ułanów, żandarmi, wychudli policyanci miejscy, kręcili się z marsową miną po całem mieście, gotowi każdej chwili obronić spokojnych mieszkańców przed „rozpasanym tłumem". Niestety jednak nie znaleźli sposobności do okazania swego wielkiego męstwa, bo robotnicy zachowali się całkiem spokojnie. O godzinie $7^1/_2$ rano, zebrali się wszyscy w alei zw. „Kraterówka", a stąd udali się gremialnie na mszę do kościoła. Na placu przed kościołem zebrało się mnóstwo ludzi; tu ułani postanowili „uratować ojczyznę" i nagle, bez żadnego powodu, poczęli wjeżdżać w najgęstszy tłum i w oburzający sposób spychać całą masę ludzi na chodnik; gdy im się to udało, wpadli również na chodnik tratując i popychając każdego, kto nie zdołał się usunąć. Oburzenie między robotnikami było ogromne, na szczęście jednak prowokacye te nie odniosły żadnego skutku. Komitet strejkowy udał się natychmiast do starosty i wymógł na nim, by swoim podwładnym polecił więcej taktu w obejściu się ze strejkującymi. Od tego czasu prowokacye rzeczywiście ustały. Po nabożeństwie robotnicy udali się na wycieczkę do Pasiecznej. Tu aresztował jakiś zbyt gorliwy żandarm, całkiem samowolnie i bez powodu, tow. Dzwonkowskiego, wziąwszy go za buntownika ze Lwowa (t. j. za tow. Szifiera). Starosta uwolnił go jednak natychmiast. Po południu udali się strejkujący nad Bystrzycę, by użyć gremialnie kąpieli. Wieczorem wrócono w porządku do miasta. Drugi dzień strejku minął również spokojnie. Urządzono wycieczkę do Czernijowa; godnem wspomnienia jest, że włościanie zachowywali się wobec robotników bardzo przychylnie i darzyli ich czem mogli. Tego dnia rozpoczęły się pertraktacye ugodowe. Antagonizm między majstrami chrześciańskimi a żydowskimi przyspieszył zwycięstwo robotników, bo każda strona starała się ubiedz drugą w zawarciu ugody. I tak najpierw zaprosili komitet strejkowy majstrowie chrześciańscy do „Koła mieszczańskiego", a równocześnie prawie majstrowie żydowscy do ratusza. Komitet strejkowy udał się do ratusza, ponieważ tam był burmistrz Nimhin, zastępca starostwa Grodke i zastępca inspektora przemysłowego Kremer, ale oświadczył zaraz na wstępie, że chce traktować z *wszystkimi* majstrami i żąda także przywołania majstrów katolickich. Po przywołaniu tychże rozpoczęto obrady. Majstrowie zgodzili się na wszystkie niemal żądania robotników; wybrano komitet redakcyjny celem sformułowania punktów ugody. Dnia trzeciego robotnicy odbyli znowu wycieczkę, a tymczasem komitet redakcyjny ułożył akt ugodowy, który o 7 wiecz. podpisali wszyscy majstrowie. Wedle niego będzie więc czas pracy wynosić 10 godzin, minimalna płaca dla murarza 1 złr. 40 ct., cieśli 1 złr. 30 ct., kamieniarza 2 złr., pomocnika 70 ct., kobiety 60 ct., chłopców 45 ct. Wypłata będzie w sobotę, i to na budowie, a nie po szynkach. Nadto unormowano stosunki co do płacy akordowej, co do uczniów, co do przestrzegania ustaw przemysłowych i wielu innych rzeczy. Majstrowie zobowiązali się nie prześladować członków komitetu strejkowego. Spory, wynikłe z powyższej ugody rozstrzygać będzie komisya, składajaca się z 5 majstrów i 5 robotników. Obszerny rynek zaległy tłumy robotników, oczekujące rezultatu ugody. Gdy komitetowi wyszli z ratusza i uwiadomili zebranych o zwycięstwie, podniesiono ich w górę i z tysiąca piersi rozległy się okrzyki: niech żyje socyalna demokracya!... Nazajutrz we czwartek odbyło się o 4 po południu zgromadzenie, na którem tow. Szifler omówił punkta ugodowe i korzyści odniesione ze strejku. Po zgromadzeniu odbył się imponujący pochód przez miasto. Na znak zwycięstwa niesiono tablice z napisami: *zwycięstwo robotników budowlanych w Stanisławowie, 14/8 1885. — Niech żyje 10 godzin pracy — Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się. — Dajcie nam prawo wyborcze!* Na każdym prawie kroku wznoszono okrzyki na cześć socyalnej demokracyi, powszechnego głosowania, solidarności robotniczej. Pochód, który trwał blisko $1^1/_2$ godziny, zrobił wielkie wrażenie. Kołtuni i filistrzy stanisławowscy będą go długo mieli w pamięci.

Kołomyja. — Tu zastrejkowali robotnicy młynarscy z powodu, że przedsiębiorca wydalił wielu robotników za należenie do tamtejszej „Siły“. Strejk trwał jeden dzień i udał się w zupełności; przedsiębiorca, chcąc nie chcąc, przyjął napowrót wydalonych robotników i wogóle zgodził się na wszystkie żądania. Solidarność robotnicza odniosła świetne zwycięstwo.

Winniki. — W tem miasteczku mularze uzyskali przez energiczne wystąpienie 10-godzinny dzień pracy. 1-go sierpnia nie stanął żaden z nich do roboty, a szanowny przedsiębiorca, widząc taką solidarność, musiał rad nie rad odrazu zgodzić się na ich żądania.

[Podług „Naprzodu“ i „Nowego Robotnika“]

Bibliografia

Robotnik, organ P. P. S. Nº 8.

Nº ten zawiera rzecz zupełnie nową w krajowej literaturze nielegalnej, bo.... «dodatek powieściowy»: Z majowych dni I. «W cyrkule». Świetnie napisane opowiadanie kończy się «dalszy ciąg nastąpi», jakby na urągowisko żandarmom, a w każdym razie pozostawiając czytelnika w tem większem oczekiwaniu.... numeru następnego. Oprócz 2 stron dodatku Nº (datowany 3 lipca) zawiera 8 stron druku. Artykuł wstępny «Rusyfikacya» podnosi nader ważną cechę obecnego ucisku narodowościowego w Rosyi, który dawno już przestał być jedynie dziełem niby «wiszącego w powietrzu» rządu, a jest wyrazem dążeń burżuazyi rosyjskiej do wyzyskiwania krajów podbitych we wszelki możliwy sposób, jako rynki dla towarów rosyjskich, jako niewyczerpana kopalnię posad dla urzędników itd. Brudna szacherka, chęć łatwego rabunku jest podstawą polityki wynaradowiania i przyczyną wzrostu szowinizmu narodowego klas posiadających w Rosyi». Dalej idzie wiersz: «On nie ma serca», «Kronika krajowa», «Korespondencye» (z Pabianic, Zawiercia i Dąbrowy), «Kronika zagraniczna» (Austrya) i Pokwitowania. «Kronika krajowa» zawiera zestawienie szkolnictwa w Rosyi z odnośnemi danemi zachodnio-europejskiemi, wskazuje na wyzysk podatkowy, praktykowany przez Rosyę na naszym kraju i podaje wreszcie sporą wiązankę faktów z postępowania naszych klas posiadających i rządu rosyjskiego. Część tych ostatnich, jak również «Korespondencyi» przedrukowujemy w «Przedświcie».

Ognisko. — Czasopismo dla spraw drukarskich i pokrewnych zawodów. Lwów.

Pod powyższym tytułem poczęło od 20 czerwca r. b. wychodzić we Lwowie pismo, stawiające sobie za zadanie propagować organizacyę drukarzy nietylko lokalną, lecz również krajową, ogólno austryacką, a nawet międzynarodową. Będzie się ono oddawało przedewszystkiem sprawom stowarzyszenia drukarzy, odlewaczy czcionek i pokrewnych zawodów dla Galicyi, W. Ks. Krakowskiego i Bukowiny p. n. «Ognisko», którego jest organem, niemniej zajmować się będzie sprawami «Związku austryackiego stowarzyszeń dr., odl. czc. i pokr. zaw.», do którego stow. «Ognisko» przystąpiło. Prócz tego będzie ono uwzględniało sprawy, tyczące się ekonomicznego i społecznego położenia współfachowców z punktu widzenia klasowej solidarności robotniczej. W osobnych zaś artykułach podawać będzie wiadomości o nowych wynalazkach z zakresu tego fachu itp.

Wyszło dotąd 6 NNº, które przedstawiają się bardzo dobrze.

Witając nowy organ robotników polskich, zwracamy nań uwagę towarzyszy drukarskich pod zaborem rosyjskim. Warto sprobować, czy i «niewinne» pismo fachowe nie uzyska względów moskiewskiej cenzury. A w razie potrzeby toć i to pismo P. P. S. może towarzyszom dostarczać jak wszystkie inne.

«Ognisko» wychodzi 2 razy na miesiąc 5 i 20-go w objętości 4 stron. Prenumerata poza obrębem Lwowa wynosi rocznie 2 złr. 40 ct. (t. j. 2 ruble lub 4 marki, 5 franków, 4 sh., 1 dolar). Adres: Józef Huberth, w drukarni Z. Golloba, ul. Ossolińskich Nº 15, Lwów. Można prenumerować również za naszem pośrednictwem.

Światło, miesięcznik ku oświacie i rozrywce klas pracujących Nº 7. Lwów 1895.

Treść: Fryderyk Engels. — Chłopska posiadłość w Galicyi d. c. W. Budzynowskiego. — Komunizm d. c. T. Regera. — Położenie społeczne i dążenia kobiet u proletaryatu i burżuazyi, R. Niedźwiedzkiej. — Kapitalizm a kwestya żydowska. Z. — Tomaszowa, dok. J. Hudeca.

The Labour Annual (Rocznik Robotniczy) wydawany pod redakcyą Joseph Edwards'a. Skład w Londynie: „Clarion Office Nº 72. Fleet Street London E. C.“ lub za pośrednictwem redakcyi Przedświtu. Cena 1 sh., 1 fr. 25 ct., 1 marka, 50 centów am. Przesyłka 30 centim., 25 fen., 6 centów am.

Jest to kalendarz robotniczy w najlepszym rodzaju i nieoszacowana kopalnia informacyi o ruchu angielskim. Na szczególną uwagę w r. 1895 zasługują krótkie lecz wyczerpujące artykuły o historyi i obecnym stanie każdej z wielu — niestety, po dziś dzień nie zjednoczonych — organizacyi robotniczych i socyalistycznych angielskich. Również ważne są krótkie życiorysy 78 działaczy społecznych w Anglii, spis i adresy większych związków fachowych, bibliografia za cały rok angielskich książek i artykułów dziennikarskich, traktujących o socyalizmie i kwestyach społecznych itd. To wszystko ozdobione mnóstwem portretów i rysunków agitacyjnych. Słabą stronę stanowi nie dość dokładne przedstawienie Socyaldemokratycznej Federacyi, jednej z 2 największych organizacyi tutejszych, ale — o ile wiemy — w roku 1896 ten brak będzie uzupełniony. Dla angielskiej publiczności może być również niewygodnym brak artykułów o ruchu cudzoziemskim (jedyny szkic — H. Polaka o Holandyi), jednak i ta wada będzie przynajmniej w części usunięta w 1896 roku. Jeżeli dodamy, iż wszystkie artykuły o organizacyach socyalistycznych są pisane przez przedstawicieli każdej z nich i to takich jak: E. Pease, J. Edwards, T. Mann, E. Stacy itd., to wystarczy, żeby dać pojęcie o wartości tej książki dla każdego chcącego poznać ruch angielski we wszelkich jego przejawach; jest to zarazem nić przewodnia, znakomicie ułatwiająca studya nad stosunkami tutejszymi wogóle. Cena wobec obfitości materyału i ładnego wydania nader przystępna. Rocznik 2-gi (1896) wyjdzie w listopadzie.

Liverpool Fabian Tracts. Nº 2: Strike or Legislate? Nº 3 Competition v. Cooperation by Oliver J. Lodge L. L. D. D. Sc. F. R. S. (Traktaty Liverpoolskiego Towarzystwa Fabianów: Nº 2 Strejk czy prawodawstwo? Nº 3. Konkurencya a wspólna praca).

Dwie ciekawe próbki ang. wyd. agitacyjnych. W zwięzłej formie (1 i 2 strony formatu Przedświtu) znajdujemy obfitą treść. Pierwszy «traktat» przekonywa trade unionistów o wyższości akcyi politycznej nad strejkiem, powołując się na przykład zwłaszcza australijskich robotników. Autor argumentuje cyframi, z których widzimy, że produkcya roczna Anglii wynosi przeciętnie 13.000 milionów a płace robotnicze 5.000 milionów rubli; 893 strejki angielskie, objęte przez statystykę rządową (a więc — nie wszystkie) w jednym 1891 r. przyprawiły robotników o 15 milionów rubli straty w funduszach zapomogowych i w straconej przez czas bezrobocia płacy. Autor zachęca trade-unionistów do walki politycznej, pomiędzy innymi w sposób dość oryginalny, obliczając, że zapomogi strejkowe JEDNEGO roku wystarczyłyby na opędzenie kosztów wyborczych 670 kandydatów, licząc po 2.000 rubli koszty jednej kandydatury, ORAZ zapewniłyby 670 deputowanym przez sześcioletni okres prawodawczy pensyę roczną 3.400 rubli.

Drugi «traktat» dowodzi wyższości produkcyi społecznej nad indywidualną konkurencyą: pierwsza jest oszczędniejsza, przyjemniejsza oraz lepiej «przygotowuje ludzi do życia przyszłego» (sic! t. j. dodatnio wpływa na rozwój moralny). Rzecz to ze względu na traktowanie kwestyi z punktu widzenia «metafizycznego» charakterystyczna dla specyficznego «socyalizmu angielskiego».

Clarion Leaflets: N° 1: Practical Politics, N° 2: What socialism is and what socialism is not? N° 3: Labour Representation.

Są to odbitki w formie ulotnych ćwiartek z tygodnika socyalistycznego «Clarion», napisane przez redaktora tegoż R. Blatchford'a (Nunquam). Zręcznie i popularnie napisane, mają one jednak wszystkie wady «socyalizmu angielskiego», którego Blatchford jest typowym apostołem. Ponieważ klasa robotnicza idzie za dwoma partyami burżuazyjnemi, używającemi reform politycznych, jako haseł bojowych, więc... Practical Politics» odsądza reformy polityczne od wszelkiego znaczenia. Ponieważ robotnicy angielscy oczekują i — potrochu wywalczają sobie u partyi burżuazyjnych różne reformy «na dziś» ekonomiczne, — więc... Blatchford o niczem słuchać nie chce oprócz upaństwowienia produkcyi. Ten sposób traktowania kwestyi dotąd zatrzymuje socyalistyczne organizacye angielskie na stanowisku drobnych sekt bez samodzielnego znaczenia w polityce krajowej.

B. J.

Portret F. Engelsa

w osobnej odbitce na ładnym papierze do oprawy w ramy można dostać w «Twentieth Century Press 37A Clerkenwell Green London E. C.» lub za naszem pośrednictwem. Cena 6 d. (lub z przesyłką 75 fen., 90 centim., 45 centów austr., 20 centów amer.).

Wyszedł **N° 9 Robotnika**, zawierający między innemi sprawozdanie z *III zjazdu P. P. S. odbytego w lipcu*, które podamy w przyszłym numerze Przedświtu. Niech żyje P. P. S.!

SPRAWOZDANIE

ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

za I półrocze 1895 r.

Dla łatwiejszego zrozumienia rachunku przypominamy, że ft. ster. angielski (£.) = 25 fr., 20 m. czyli 10 rs. Szyling (s.) = 1 fr. 25 c. Penny (d.) = 10 c., 1 ft. ster. = 20 szylingom. 1 szyling = 12 pensom.

Przychód.

	£.	s.	d.	£.	s.	d.
Opłaty Sekcyi						
Pokwitowane w numerach 1/3, 5 i 7				17	4	½
Dochody niestałe						
Pokwitow. („nadzwycz.") w numerach 1/3, 5 i 7	22	11	2			
Z 24 £. 9 sh. 5½ d. funduszu rezerwowego podnięsione na umorzenie deficytu...	8	8	5	30	19	7
Przedświt						
Sprzedaż i prenumerata:						
w zaborze ros.	37	15	3			
w zab. pruskim	1	17	8			
w zab. austryackim.....	2	17	5			
za granicą w Europie (w czem Londyn 1 £. 2 sh. 11½ d.)	9	19	5			
za granicą w Ameryce...	3	13	3	56	3	—
Broszury						
Sprzedaż:						
w zaborze ros. .	26	8	11½			
w zab. pruskim.	1	19	1			
w zab. austryackim.....	13	17	1			
zagranicą w Europie (w czem Londyn 6 £. 5 sh. 7 d.)..	8	9	5½			
zagranicą w Ameryce...	3	14	9	54	9	4
Buletyn						
Sprzedaż....						7½
Drukarnia i Skład						
Procent od robót obcych.....					1	1
Strejk ceglarzy we Lwowie						
Pokwitow. składki				2	—	—
Na P. P. S. pod zab. rosyjskim						
Pokwitowane w numerach 1/3 i 7 Rs. 24 kop. 40				2	11	—
Na więźniów i emigrantów pol.						
Drobne składki, pokwitowane w numerach 1/3, 5 i 7	1	17	9			
Dla M. i kolegów, pokw. w N° 7	2	—	10	3	18	7
Ogółem...				167	7	3

Rozchód.

	£.	s.	d.	£.	s.	d.
Deficyt z 1894 roku.				10	3	5
Przedświt						
N° 1/3 koszty...	7	14	½			
„ dodatek: „W rękach żandarmów", koszty	12	7	10½			
N° 4 koszty....	10	5	10½			
N° 5 koszty....	10	7	8			
N° 6 koszty....	10	4	4			
„Światło" jako dodatek w I półroczu......	1	5	—			
Honorarya.....	1	19	8	54	4	5½
Broszury						
Koszty egzempl.—						
7.730 Czerw. Sztan.	—	14	9			
13.890 List ks. Ścieg.	1	11	11			
1.000 Engels K. Chł.	—	17	3½			
1.000 Kw. o poł. rob.	—	5	1			
1.000 Ban. dem. gal.	2	6	7½			
Zakupno egz. — 100 N° 1 — 6 i 50 N° 7 — 26 G. Robotniczej..	4	10	11½			
2.925 wyd. galic. .	11	18	7			
14 różn. in. wyd.	1	5	6	23	10	8½
Buletyn koszty:						
N° 1 druk i papier	1	16	10			
„ porto....	—	15	9	2	12	7

	£.	s.	d.	£.	s.	d.
Odezwy majowe wraz z porto egz. :						
3.000 dla Ameryki. .	—	17	6½			
1.000 dla Londynu. .	—	7	9	1	5	3½
Ekspedycya Przedświtu.				3	19	6½
Ekspedycya broszur.						
Koszty sprowadzenia na skład wydawnictw	1	11	6			
Koszty wysyłania.	6	1	3½	7	12	9½
Transporty do zab. rosyjskiego.				9	13	11½
Porto listów i okól.				6	17	3
Sprawy organizacyjne						
Pensya sekretarza I półrocze. . . .	20	—	—			
Komorne kancelar.	2	—				
Inne	—	12	1½	22	12	1½
Wydatki różne						
Mat. pism. itp. . .	1	12	10½			
Archiwum — oprawy	—	4	—			
Inne drobne	1	3	8½	3	—	7
Drukarnia i Skład						
Komorne	9	15	—			
Opał	2	03	6			
Światło.	1	1	—			
Inne drobne	—	5	5½	13	4	11½
Strejk ceglarzy we Lwowie						
Posłane do Lwowa				2	—	—
Na P. P. S. pod zab. rosyjskim						
Przesłano do C. K. R.				2	11	—
Na więźniów politycznych						
Całe „dla M. i kolegów" 2 £. — 10 d. oraz ¾ reszty (1 £. 17 sh. 9 d.) Przesłane P. P. S. pod zaborem rosyjskim (Rs. $32,_{90}$). . . .				3	9	2
Fundusz dla emigrantów politycz.						
Zarezerwowana ¼ powyższych 1 £. 17 sh. 9 d. . . .				—	9	5
Ogółem. . .				167	7	3

Na 1-go lipca 1895 r. :

	£.	s.	d.	£.	s.	d.
Stan bierny						
Wierzyciele				75	16	11½
Stan czynny						
Papier 4 $^{17}/_{40}$ rymy .	—	19	5½			
Dłużnicy	74	17	6	75	16	11½
				—	—	—

W ciągu pierwszego półrocza 1895 r. „Związek" dostarczył :

Do zaboru rosyjskiego		
Przedświtu egz.	2.459	
Broszur polskich	10.162	
„ litewskich	10	
„ żydowskich	1.033	
„ niem. i w in. j.	746	14.410
Do zaboru pruskiego razem		1.965
„ *austryackiego* „		20.576
Razem		36.951

Pokwitowania

Zamknięte na d. 1 lipca 1895 r.

Na rzecz Z. Z. S. P. Opłaty sekcyi : Zur. — 13 sh. 11 d., Par. — 3 Ł 3 sh. 6 d., N. II — 5 sh. 10 d. Mi. — 8 sh., B. — 4 sh. 7 ½ d., Gen. — 1 Ł 2 sh. 10 d., Lond. — 7 sh. 2 ½ d., *razem 6 Ł 5 sh. 11 d.*

Nadzwyczajne : Lond. Cief. — 8 ½ d. czasowy z L. — 2 sh. 6 d., Sek. — 8 Ł 8 sh. 10 d. i A. W. 3 Ł. razem Lond. 11 Ł 12 sh. ½ d.; Zur. Rewolucya „założonych rąk" — 5 fr., M. L. 1 fr., Nędzo społeczeństw jadowity grzybie — 1 fr., Czerwony — 1 fr., razem Zur. 6 sh. 3 d.; N. II na Przedświt — 15 sh. 3 d.; Mi. na cele wydawnicze — Na obchodzie 3 maja — 6 sh. 4 d., podatek członków S. P. P. — 8 sh. 9 d, Kasa miedziana — 3 sh., razem Mi. — 18 sh. 1 d.; F. (porto) 1 Ł; Par. (porto) — 1 sh. 1 d.; *razem 14 Ł 12 sh. 8½ d.*

Od N. (fundusz rezerwowy) *24Ł 9 sh. 5 ½ d.*

Na strejk ceglarzy we Lwowie: Mi. lista N⁰ 2 — 12 sh. 6 d., Lond. l. N⁰ 1 — 4 sh. 6 d., Zur. l. N⁰ 4 — 10 sh., D l. N⁰ 5 — 13 sh., *razem 2 Ł*

Na rzecz P. P. S. pod zab rosyjskim: K. P. z Mit. na oświatę ludową — 12 sh. 9 d, B. 3 sh. 8 d. *razem 16 sh. 5 d. czyli Rs. 7.85.*

Fundusz na więźniów i emigrantów: Mi. — *6 sh.* Zebrane w Z. dla M. i kolegów *2 Ł 10 d.*

Na żądanie kwitujemy; W. F. z New-Yorku na 1895 r. Przedświtu — *11 dolarów*; „Zniczaniu" uzbierany w kraju fundusz *2 Ł 3 sh. 6 d.* na sprawy agitacyi partyjnej — czasowo tytułem *depozytu.*

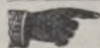
Od Redakcyi

*** Z braku miejsca odkładamy do następnego num. notatkę o naszym Buletynie, którego N⁰ 3 ukazał się w Sierpniu, oraz korespondencyę o procesach politycznych, prowadzonych w ostatnich czasach przez osławionego jenerała Nowickiego w Kijowie.

Towarzysze! Pamiętajcie o Polskiem Archiwum Socyalistycznem w Londynie!

Obecnie poszukujemy dla archiwum *przedewszystkiem* : N⁰1 (a przynajmniej stron 3 do 14 tegoż) oraz N⁰ 4 (a przynajmniej części tegoż od strony 17 włącznie) z roku I (1879) *Równości.*

N⁰ 4 (a przynajmniej stron 5 i 6 tegoż) z roku III (1887) *Walki Klas.*



Numer niniejszy składa się z czterech arkuszy druku ; opuścił prasę d. 15 września.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square N⁰ 7 Mile End Rd. — London E.